

JULIAN GRZESIK

**ŚWIADKOWIE JEHOWY
NA
UKRAINIE I W ROSJI
W ICH ROCZNIKACH
(2002, 2008)**

LUBLIN 2008

**ŚWIADKOWIE JEHOWY
NA
UKRAINIE I W ROSJI**

TEKST WYBRAŁ I OPRACOWAŁ

JULIAN GRZESIK

*OFIAROM
NIETOLERANCJI, FANATYZMU,
SEKCIARSTWA I KLERYKALIZMU*

Wstępnie o Świadkach Jehowy w byłym ZSRR¹

W dawnym imperium carów, kościołem państwowym była cerkiew prawosławna. Jedyne ona miała zagwarantowane prawem możliwości prowadzenia misji i nawracania na łono ortodoksyjnej cerkwi członków innych wyznań. Na szczęście bez stosowania środków przymusu, jaką stosował rzymski kościół z inkwizycją. Członkowie i duchowni innych wyznań mogli jedynie ewangelizować członków w obrębie swojego wyznania. Carski kodeks prawny z 1903 r. w zasadzie pokrywał się z obowiązującym od 1848 r. w Królestwie Polskim - Kongresówce, Kodeksem Kar Głównych i Poprawnych. Art. 182–209 przewidywały cały zestaw kar za naruszenie jego przepisów w sferze religijnej, jak pozbawienie praw i wieloletnie zesłanie do ciężkich robót w kopalniach, osiedlanie na Syberii, za Kaukazem, zesłanie do ciężkich robót w zakładach fabrycznych, okresowe osadzenie w wieży, twierdzy itp: art.193 stanowił: **„Kto osobę prawosławnego wyznania skłoni na inne chrześcijańskie wyznanie, ukaranym zostanie: zesłaniem na wygnanie do guberni Tomskiej lub Tobolskiej, a jeżeli nie jest od kar cielesnych wyłączony, oddaniem do poprawczych aresztanckich rot, na czas od roku jednego do dwóch lat”**.

Po aneksji ościennych krajów, w tym Polski, państwo carów stało się wielonarodowym i wielowyznaniowym. Utrudniało to „Ochronie” inwigilację każdego obywatela i przeciwdziałanie innowierczym misjom. Istnieją zapiski, że w 1887 r. wysłano pocztą z USA literaturę zainteresowanym w Rosji. W roku 1891 pastor Russell odwiedził Odessę i inne miasta wschodniej Europy. W 1911 r. młody Niemiec, Herman Herkendell wraz z żoną udali się w kilkumiesięczną podróż misyjną z poselstwem prawdy do Niemców nadwołżańskich. W czasie I wojny tamtejsi współwyznawcy za pośrednictwem br. Thun udzielali pomocy głodującym braciom w Warszawie. W czasie pobytu w Szwajcarii w 1907 r. przyjął prawdę baron Nikolaus von Tornow, właściciel posiadłości w Rosji. Od 1911 r. gorliwie wspierał on działalność żniwiarską. Sprzedał swe dobra i użył środki na wsparcie pracy Pańskiej w Niemczech. Wnosić można, że nie obca była mu też

¹ Julian Grzesik, *Historia Badaczy Pisma Świętego*, 2006, Tom III, s. 226-233

sprawa postępu dzieła Bożego w Rosji.

W październiku 1916 r. w USA w języku rosyjskim wydano I tom WPŚw. Na skutek wydarzeń w Rosji i przejęcia władzy przez komunistów można wnosić, że nie spełnił większej roli na tamtym terenie. Nie należy się dziwić, że brak jest zapisów na temat istnienia zborów BPŚw. w Rosji. Za czasów pastora Russella, nikt takiej ewidencji nie prowadził, ani też nie usiłował budować nowego ciała religijnego w żadnym z krajów żniwiarskiej działalności.

Świadkowie Jehowy pojawili się w Rosji dopiero po sowieckiej inwazji na Polskę 17 września 1939 r. i anektowaniu Besarabii i krajów nadbałtyckich, skąd deportowano ich etapami w głąb ZSRR, szczególnie w 1951 roku. Również w czasie pobytu na robotach i w obozach hitlerowskich, niektórzy jak Mikołaj Jemiec stali się Świadkami i po powrocie do Rosji prowadzili misjonarską działalność.

W roku 1949 z polecenia Brooklynu, Świadkowie Jehowy w ZSRR zwrócili się do Min. Spraw Wewnętrznych, (którym kierował Beria) o przyznanie im praw i zarejestrowanie. Kazano czekać na odpowiedź i po niedługim czasie nie tylko tych, co ubiegali się „u wilka by oddał owcę, którą zjadł”, ale kto tylko znalazł się w ich spisach w kwietniu 1951 r. wywieziono do wyrębu. tajgi. W 1956 r. uwolniono z łagrów około 7000, a wg ich danych w ZSRR miało być ok. 17000 Świadków.

W latach 1956–1957 w wolnym świecie, na 199 kongresach, pod przywództwem „ciała kierowniczego”, 462 936 uczestników podjęło akcję na rzecz przyznania ŚJ w ZSRR należnych im praw. Był to kolejny niewypał, który w zaostrzającej się walce z religią prowadzoną przez Chruszczowa, Breżniewa i Andropowa, przyniósł radzieckim ŚJ więcej szkody, aniżeli doznali oni w trakcie beriowskich represji.

Rocznik za 1994 r. s. 191 informuje, że

„w 1929 r. Towarzystwo wysłało po raz pierwszy kilku kolporterów na tereny południowo-wschodniej Polski, aby zanieśli prawdy o Królestwie ludności ukraińskiej”.

Zakaz ogłoszony w Polsce w 1938 r. dał braciom kilkanaście miesięcy na przygotowanie się do pracy podziemnej w trudnych warunkach drugiej wojny światowej. Cały kraj został podzielony na strefy, z pewną liczbą zborów poddanych opiece najgorliwszych miejscowych braci. Każda strefa musiała we własnym zakresie powielać dla swych zborów literaturę, zwłaszcza Strażnicę. Był to jedyny „świeży pokarm” otrzymywany przez zbory. Ten system organizacyjny w pełni zdał egzamin również wtedy, gdy kraj pogrążył się w odmetach wojny s. 121 (podkr. - JG

A jaka była ich sytuacja pod władztwem Stalina? W czasie, gdy w ZSRR wielu aktywnych Świadców osadzono w więzieniach, ordynowany przez KGB Komitet Kraju nawiązał kontakt z Brooklynem i nazwał się „kanałem”, a oponujących im „opozycją,” w rozumieniu, że kto sprzeciwia się im, to sprzeciwia się Bogu. Wielu mianowanych przez ten pseudo „teokratyczny przewód” współwyznawcy rozpracowali i jako zdrajców wyłączali ze społeczności, ale było rzeczą niemożliwą uwolnić oddolnie organizację od naślanych niegodziwych ludzi. W takich okolicznościach na szerokim obszarze ZSRR, „opozycja” utworzyła przeciwstawną organizację powołując swoje struktury. W rywalizacji z „kanałem” stanęli na przegranych pozycjach, bo nie mieli za sobą ani zaplecza władz, ani Brooklynu.

„Kanał” udowadniał nagraniami z taśm i innymi dokumentami, że ma błogosławieństwo „Ciała Kierowniczego”, a jak dowiodły dalsze wydarzenia, Brooklyn podobnie jak Watykan, poprze zawsze większość, którą w drodze różnych manipulacji udaje mu się potem sterować. Opozycja stanęła na ortodoksyjnym stanowisku w naukach i praktyce życiowej. Natomiast Brooklyn nastawiając się na ilość, daleko odszedł od dawnych wzorców, pozwalając zagarnianym przez swój niewód światowym masom na rozluźnienie obyczajów - spożywanie trunków, na tańce i inne przyjemności, co uatrakcyjniło życie i otworzyło drzwi do napływu nowego formatu Świadców Jehowy.

Historia się powtarza. Podobnie zdarzyło się po ustaniu prześladowań chrześcijan przez Rzym pogański, gdy pojawił się problem co począć z tymi, którzy poszli na kompromis z władzą. Nigdy nie wygrali Montaniści, Tertulian i inni, którzy obstawali za surowym, chrześcijańskim stylem życia w naśladowaniu Chrystusa.

Dla uwiarygodnienia powyższych relacji, przytoczymy kilka przykładów. Kierownictwo Opozycji opisało sytuację wśród ŚJ, a w niej rolę zdrazieckich przywódców kanału i przekazało do Brooklynu. Po jakimś czasie, trzech sygnatariuszy tego dokumentu KGB pod konwojem zawiozło na Kaukaz, do domu, w którym akurat odbywało się posiedzenie Komitetu Kraju - kanału. Zgromadzeni tam jego członkowie postawili im ultimatum, albo się ukorzą i odwołają zarzuty zawarte w tym piśmie, a jeśli nie, to znajdą się w więzieniu. Dwu z nich załamało się, prosząc o darowanie i przyrzekając zerwanie z opozycją i wszystko odwołać. Wśród nich był S. M. rodem z Beresteczka, obecnie zamieszkały w Estonii. Natomiast trzeci, z Sybiru wyzwał Komitet od

zdrajców, sprzedawczyków itp. i podtrzymał wszystkie zarzuty. Pomimo szantażu, nie został aresztowany i dotąd żyje na Sybirze.

W Tallinie S.M. zrelacjonował następującą historię. Brooklyn wysłał przez Polskę do ZSRR jednego z misjonarzy z Gilead, który znał słowiańskie języki. W Polsce przygotowano go do nielegalnego przekroczenia granicy. Dla zmylenia śladów przyprawiono mu końskie kopyta i spokojnie przeszedł przez druty. Gdy się zgłosił na wskazanym w Rawie Ruskiej punkcie kontaktowym, oczekiwało już na niego KGB i po śledztwie skazano go na trzy lata więzienia.

Gdy emisariusz brooklyński zrozumiał, że stał się ofiarą zdrady, udało mu się opisać swoje położenie i przesłać przez Polskę do Brooklynu. Ale i tu, podobnie jak i w czasie przejścia przez granicę, był pod baczną obserwacją KGB. Czy list trafił w Polsce do Olka agenta UB, czy też został przejęty przez KGB na terenie ZSRR, nikt nie jest w stanie tego ustalić. Jedno jest bezsporne, że otrzymał go kontrolowany przez KGB Komitet Kraju. W czasie widzenia z aresztowanym, jego członek H. Sokołowski miał go nakłaniać do współpracy z Kanalem.

Nastawiona na produkcję neofitów, w gnębionych nieszczęściami kapitalistycznej transformacji narodach byłego ZSRR, organizacja „kanału” znalazła doskonałe warunki do dynamicznego rozwoju. Zafascynowani powodzeniem i siłą brooklyńskiego tworu, pozyskani dla jego celebracji nowi członkowie, nie są skłonni dać wiarę dawnym męczennikom, ale raczej koniunkturalnym przywódcom „kanału”.

Wszyscy obeznani z mętym stylem publikacji ŚJ, w których brak udokumentowanych biblijnie definicji i są ukrywane podstawy lansowanych hipotez zapytają: Jaką wiarygodność przedstawia Rocznik z 2002 roku, opisujący Historię Świadków Jehowy na Ukrainie oraz Rocznik 2008 promujący ją na terenie Rosji?

Niestety, jak głosi porzekadło, *jabłko daleko od jabłoni nie upadnie*. Pomimo, że opisują one tragiczne, a zarazem heroiczne dzieje męczenników systemu komunistycznego, z trywializowano je i jako trofea, w kulcie jedynie zbawczej organizacji, złożono na jej ołtarzu. Jest to muzyka o jednobrzmiącej tonacji – głosić treści publikacji przewodu” jako rzekomą dobrą nowinę o zbawieniu w ramach struktur ŚJ, oraz o wytraceniu w Armagedonie wszystkich pozostałych - składać sprawozdania jej samozwańczym przywódcom z działalności pseudo teokratycznej, i być im bezwzględnie posłusznymi. Nie promują nie mniej ważnych od głoszenia śladów stóp Pana Jezusa (1 Piotra 2: 21),

jak badanie Słowa, jego praktykowanie – rozwijanie charakteru (Mt 5: 48; Rzym 8: 29; rozwijanie czujności, modlitwy (Mat 26: 41) i t.p.

Jak żalodne są następstwa odstępstw od Bożego Słowa, dowiodły apostazje anty typowych Babilonów i konsekwencje osobistych dramatycznych nieszczęść, co poświadczają oba Roczniki (Apk 18: 4).

Niemniej należy przyznać, że pomimo oczywistej manipulacji, podano w nich wiele przykładów heroizmu i bohaterstwa w tym tych, którzy przeszli hitlerowskie obozy i tam zetknęli się ze Świadcami J.

Promowane w Rocznikach statystyki, osiągnięto w takich a nie innych strukturach, na istnienie których, przez wzgląd na życzenie i poziom religijny członków, podobnie jak za czasów Samuela w Izraelu, Bóg przyzwolił (1 Sam 8-10). Od stopnia wierności Jego zasadom, proporcjonalnie błogosławił, łagodząc skutki odstępstwa od doktryn i organizacji kościoła przez „złego sługę” (Mt 24: 48-51) i wspierających go członków klasy kozła Azazela (3 Mj 16: 20 -22; 1 Tm 2: 19-20; 2 Tm 2: 17-18; 1 Kor 5, 5), oraz anty typu Lota w jego kazirodztwie z córkami i ich potomstwem - Moabitów i Amonitów (1 Mj 19: 30-38).

Za przykładem innych kościołów Wielkiego Babilonu, Świadcowie Jehowy zaadaptowali na swój użytek przynależne Żydom obietnice Przymierza oraz wbrew Biblii odmawiają Adamowi i wszystkim jego potomkom, zagwarantowanej okupem Jezusa, szansy zbawienia po swym wzbudzeniu (Jan 5: 25; 1 Kor 15: 22; Dz.3:20-24; 1 Tm 2: 3-6).

Pan Bóg dozwolił na to błędzenie, które obrócił na dobro (Ps 6: 11), bowiem inspiruje ono Świadców Jehowy do publicznej działalności, podobnie jak błędna interpretacja prorocтва Mt 24: 14 o głoszeniu ewangelii, przed „końcem, którym jest żniwo” (Mt 13: 39), w czasie powtórnej obecności Pana. Chodzi tu o dostępność Biblii w narodowych językach. Teologiczne produkty „złego sługi”, głupiego i niepożytecznego pasterza” w Strażnicach (Mt 24; 48-51; Za 11: 16-17), stały się przyczyną wielu nieszczęść represjonowanych przez beriowski aparat, podobnie jak i ich przynależność do „teokratycznej organizacji”.

Do pozytywnej działalności Świadców Jehowy należy zaliczyć, że przez autentycznie wierzącą i poświęconą część ludu Bożego jaka się wśród nich znajduje, szczerze z serca służy ona Bogu, zwalcza podstawowe błędy szatana i propaguje nauki o istocie grzechu i sprawiedliwości oraz o królestwie jako dniu sądu (Jana 16: 8-11).

Krytyczna analiza Roczników pozwoli zrozumieć, w jaki sposób została w nich zafalszowana prawdziwa historia ŚJ oraz ludu Bożego,

jaki funkcjonuje we wnętrzu tego ugrupowania. Zapewne, redaktorzy w dobrej wierze przedstawili budujące wywiady z różnymi Świadcami Jehowy, ale przy tym wykreowali niegodne osoby, a pogrążyli w niebycie heroizm autentycznych bohaterów, jak chociażby Zarzyckich z pod Sokala, czy rodzinę Teofila Jaszczuka ze wsi Buszkowice, w rejonie Iwanicz, którzy na Wołyniu w latach dwudziestych od podstaw budowały zręby tego wyznania i jak mało które, z wielu, na Ukrainie, byli więzieni, osadzani w łagrach, okrutnie prześladowani, torturowani, o czym w Rocznikach nie ma najmniejszej wzmianki.

Historia Świadców Jehowy we Wschodniej Europie jest nierozłącznie związana z współwyznawcami polskimi. Liczne jej wątki przewijają się w obu Rocznikach. Wszelką działalność ŚJ na terenie okupowanej Polski, należy przypisać niektórym aktywnym jednostkom i zborom, a nie Brooklynowi. W ekstremalnych wojennych warunkach, mafijna pajęczyna rzekomego teokratycznego zarządzania lansowana przez JFR, nie zdała egzaminu, legła w gruzach. Do przemilczanych, wręcz fałszowanych, należy sprawa *Nowego Ładu*. W strefie Wschodniej, z naznaczenia Brooklynu, od 1938 r., funkcję nadzorcy sprawował Stanisław Burak. W Roczniku za 1994 dezinformowano:

„doszło do tego, że pewna liczba zborów znalazła się pod wpływem swoistego „nowego ładu”. Początkowo chodziło o dopasowanie się do powstałej sytuacji. Położono nacisk na potrzebę różnienia się od świata, na prowadzenie życia „w ozdobie świątobliwości” (Ps 110, 3). Ów „nowy ład” szerzył się ze Lwowa i z czasem przez Lubelszczyznę dotarł do Warszawy”. ... Pod wpływem tych nacisków np. w Białymstoku, po zajęciu tych terenów przez armię niemiecką grupa zdezorientowanych głosicieli poszła do komendantury miasta, zdjęła z dachu flagę ze swastyką i zawiesiła białą chorągiew. Aresztowano ich i jeszcze tego samego dnia stracono. Było to kolejne bolesne przypomnienie o skutkach działania na własną rękę z pominięciem Pisma Świętego, przykładu Chrystusa i apostołów oraz kierownictwa Niewolnika wiernego i rozumnego” (Mat 24,45, NW).²

² (Rocznik Świadców Jehowy, 1994 „Polska” s. 206; - HRBPŚ. T III s. 287).

Hiobowie XX wieku – Wspomnienia Świadków Jehowy (Badaczy Pisma Świętego)³

1.

„Rok 1939. Wybuchła II wojna światowa. Nasza praca musiała zejść w głębokie podziemie. Łączność z braćmi w innych krajach, a szczególnie z głównym ośrodkiem w Brooklynie, została prawie całkowicie zerwana. Wykorzystał to przeciwnik, Diabeł, by wpłynąć na niektórych braci spośród sług i przez nich wypaczyć organizację ludu Bożego. Udało mu się to w różnych stronach kraju, w różny sposób. Na południowo-wschodnich terenach, tj. lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim - pracował sługa strefy, brat Burak. Poczul się on bezpośrednio natchniony jakoby Duchem Świętym. Przeprowadził gruntowną reorganizację, zakładając tzw. "Nowy Ład". Polegał on na wspólnocie wszystkich rzeczy materialnych, jak w początkach chrześcijaństwa (Dz. Ap. 2:44,45), ślepy, bezwzględny posłuszeństwie (kto szemrał, gdy mu się nie podobało, zostawał wyłączony bez zwrotu tego, co do wspólnoty włożył). "Strażnica i wszelkie publikacje Towarzystwa zostały odłożone, jako nie na czasie, a w miejsce tego zostało zalecone codzienne studiowanie Dziejów Apostolskich. Obowiązywało również codzienne wczesne wstawanie - o godzinie 5 rano, rozbieranie się do pasa i wspólne, bez względu na wiek i płeć, omywanie się zimną wodą. Celem pozyskiwania zborów do tego "Nowego Ładu" były ustanawiane tzw. "duchowe małżeństwa", składające się z jakiegoś zdolniejszego brata i siostry, które były wysyłane w teren do innych zborów. Takie "duchowe małżeństwo" - brat Paweł Ziątek z Tarnopolskiego i siostra Helena Galatowiczowa ze Lwowa, w towarzystwie brata, też z wschodnich terenów, jako siły pomocniczej, zostało wysłane na teren Lubelszczyzny i do Warszawy. Gdy więc w woj. lubelskim pozyskali już wszystkie zbory dla "Nowego Ładu", przyjechali do Warszawy. Po krótkim pobyciu i tu cały zbor dostał się pod ich wpływ, przyjmując wszystkie nowe zalecenia. Opornymi okazali się tylko: ówczesny sługa zboru warszawskiego, brat Ludwik Kinicki, i ja, za co zostaliśmy pozbawieni społeczności, tak że nas omijano i nikt nie chciał z nami rozmawiać. Na miejsce brata Kinickiego został postanowiony sługa zboru warszawskiego, brat Jan Gontkiewicz.

Mieszkałem wówczas z żoną w Warszawie, przy ulicy Chłodnej 36, mając wspólny przedpokój z rodziną braci Kąckich (z siostrą i szwagrem mojej żony), która również ani słowem do nas się nie odzywała. Ponieważ mieszkała

³ Wydane w 1998 r. przez Pagineę we Wrocławiu, autoryzowane przez polskie przywództwo ŚJ w relacjach Stefana Milewskiego z Warszawy, Włodarczyka z lubelskiego i Juliana Stawikowskiego (s. 8,95,143-144).

u nas młoda siostra, dziewczyna z woj. lubelskiego, którą rodzice wygnali z domu za przyjęcie prawdy, więc posługiwałem się nią, by wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w zborze. Gdy się więc dowiedziałem, że wspomniani wysłannicy Buraka, swoją misję już zakończyli i następnego dnia mają zamiar odjechać, wtedy, nie zważając na swoją dyskryminację, udałem się do nich, proponując, by jeszcze jeden dzień pozostali, gdyż ważne sprawy Pańskie wymagają, by je jeszcze omówić. Zgodzili się na to. Wtedy ja, choć był to już późny wieczór, pobiegłem do zdjętego z przywileju sługi brata Kinickiego, zbudziłem śpiącego już w łóżku i opowiedziałem mu o zaistniałej sytuacji. Natychmiast więc podzieliliśmy między siebie, kto kogo ze starszych braci ma powiadomić. Jeszcze tego samego wieczoru odwiedziliśmy tych braci i zwołaliśmy na następnego dnia rano specjalne zebranie. Wraz z wysłannikami Buraka było nas kilkanaście osób. Przez cały dzień dyskusowania spornych spraw nie mogliśmy dojść do porozumienia, gdyż pomimo że było widać szczerłość tych braci, nie mogli oni wydostać się spod tego wpływu, pod jaki się dostali. Zgodzili się wszyscy, by następnego dnia prowadzić rozmowy.

Na drugi dzień koło południa, gdy pomimo wszystko nie mogliśmy dojść do porozumienia, i zdawało się, że "Nowy Ład" pozostanie, przyjechali dwaj braci z Białegostoku - brat Wilk, drugiego nazwiska nie pamiętam, wielce zrozpaczeni, z prośbą o radę, czy postąpili właściwie, gdyż za nieposłuszeństwo wobec nakazu tamtejszego sługi zboru zostali pozbawieni społeczności. W związku z tym opowiedzieli nam o wydarzeniach, jakie ostatnio w Białymstoku miały miejsce. Sługa tamtejszego zboru - brat Rogiński - poczuł się bezpośrednio natchniony Duchem Świętym i zrozumiał, że już jest początek Armagedonu, że Niemcy już upadną, i że zaraz nastanie Królestwo Boże. W tym celu zmobilizował cały zbor, kazał powystawiać na ulicach stoły z literaturą, do nabycia której zachęcano przechodniów, reklamując upadek tego świata i nastanie Królestwa Bożego. Braci wysłał, by z wieży ratusza zdjęli flagę ze swastyką, a w jej miejsce zatknęli białą chorągiew. Natomiast do niemieckiej komendy wojskowej, znajdującej się w ratuszu (pałacu Branickich-JG), wysłał delegację składającą się z kilku braci z poleceniem, by wezwali władze niemieckie do poddania się, gdyż już nastaje Królestwo Boże. Gdy ta delegacja zjawiała się w komendzie i oznajmiła cel swego przybycia, komendant i inni oficerowie zaczęli się śmiać, biorąc to za głupi żart, a tych delegatów za ludzi pomylnych, lecz gdy usłyszeli strzały straży, strzelających do tych, którzy zdjęli swastykę z wieży i zakładali białą flagę, wtedy całą delegację oraz wielu innych braci i siostr aresztowano (około trzydzieści osób) i gdzieś wywieziono. Więcej nikt ich już nie ujrzał. Prawdopodobnie zostali wywiezieni gdzieś do lasu i rozstrzelani. Ci dwaj bracia, nie będąc zupełnie pewni, czy postąpili właściwie, wyłamując się z posłuszeństwa, przyjechali do Warszawy po radę i powiadomili nas o wszystkim. Było to prawdziwe kierownictwo Boga Jehowy, gdyż to

przechyliło szalę na rzecz prawdziwego ducha Bożego, zdrowego rozsądku i otworzyło oczy wszystkim będącym pod wpływem "Nowego Ładu". Wtedy to nowy sługa zboru, brat Gontkiewicz, który siedział obok mnie, zaczął blednąć i czerwienić na przemian, i po dłuższej chwili, gdy siedział jak nieprzytomny, wydobyło się z jego ust głuche rżenie, po czym powiedział słabym głosem: "Teraz dopiero widzę, w czym byłem".

Po tym wszystkim bardzo szybko doszliśmy do porozumienia, na skutek czego wysłannicy Buraka wobec wszystkich oświadczyli, że będą wracać tą samą drogą, którą przybyli, odwiedzając te same zbory i naprawiać to wszystko, co przez błędne nauki zepsuli. W kilka miesięcy później, a było to już latem 1942 roku, byłem wraz z bratem Kinickim we Lwowie i wtedy w mojej obecności brat Burak publicznie, wobec wszystkich braci, odwołał to wszystko, co przedtem wprowadził, uznając to za błąd. Później, gdy byłem w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, bracia niemieccy opowiadali mi, że podobny wpływ demonów objawił się w Niemczech w kilku miejscach.

(Relacja Milewskiego z Warszawy s. 8-9)

2.

„Ten właśnie czas zaznaczył się wielkim zainteresowaniem prawdą. Zainteresowanie było tak wielkie, że nie sposób było na terenie Lubelszczyzny ich obsłużyć. Lata 1940 - 1943 okazały się szczególnym okresem wyjścia bardzo dużej liczby ludzi i stawania po stronie prawdy. Jednak gorąco dziękowałem Bogu za to, że dał mi ducha, abym nabył i zgromadził zapasy literatury, gdyż była bardzo potrzebna. Najbardziej potrzebne były Biblie, które stały się bezcenną wartością dla zainteresowanych. Ludzie poznawali prawdę całymi rodzinami. Było dużo radości i zapału do pracy. Było też czym pracować. To szatanowi bardzo się nie podobało. Widząc, że spowodowanym uciskiem nie zdołał odstraszyć ludzi od prawdy, lecz tym bardziej garnęli się oni do niej, wobec tego posłużył się niektórymi braćmi i sprowadził ich na błędną drogę, a ich gorliwość wykorzystał na złe dla organizacji Bożej. Nie wiadomo, z jakich przyczyn ustanowiono na terenach wschodnich naszego kraju "Nowy Ład" lub "Nowe Usposobienie". Bracia, będąc posłuszni Bogu, stawali się posłuszni tym braćmi, którzy odsuwając "Strażnicę" i inne środki pomocnicze, jak broszury i książki, zbierali je w jednym miejscu w celu zniszczenia przez spalenie. Wystawiali swoje własne instrukcje i dyrektywy, które były dalekie od pouczeń "Strażnicy" i innych publikacji Towarzystwa. Był to cel Diabła: obrabować najpierw ze "Strażnic" i innych publikacji, pozostawić braci bez pokarmu, a potem podsuwać swoje wymyślone formuły. Z tego powodu wielu braci poszło na lep. Powstały między braćmi spory, zwady i wystąpił na widownię "Nowy Ład", który ze wschodnich terenów posuwał się do nas. Gdy dostał się do naszych okolic, z nielicznymi braćmi sprzeciwiłem się temu. Zahamowano dalszy postęp "Nowego Ładu". Za to zostałem wyłączony - lecz mniejsza o to. Nasi bracia, na stanowiskach

nadzorców, ostrzegali innych przede mną, że jestem buntownikiem. Modliłem się do Pana o to, by dał On wyjście z tego mętliku, gdyż cierpiało z tego powodu wielu szczerych ludzi- prawie gotowych stać się braćmi. Bracia, którzy nadzorowali dzieło, brat Kinicki z Warszawy i inni, przybyli do mnie, by sprawdzić obecny stan. Okazało się, że 'Nowy Ład" nie pochodził od organizacji Bożej. Był to trudny czas, gdyż łączność z zagranicą została na pewien okres przerwana.

Po tym, co się stało, nastąpiła zmiana. Zostałem mianowany sługą strefy, gdyż brat, cieszący się tym przywilejem, został zwolniony, gdyż popierał "Nowy Ład". Okazało się, że kto poszedł za tym ludzkim wymysłem, poniósł szkodę, a wielu braci straciło nawet życie. Po całkowitym upadku "Nowego Ładu" niektórzy bracia, którzy poznali swój błąd, zobaczyli, jak daleko dali się wyprowadzić szatanowi w pole, że zostali bez Biblii i publikacji biblijnych.

(Relacja Włodarczyka ze wsi Borówek –lubelskie)

3.

„W roku 1937 otrzymałem przywilej służby strefy, czyli służby obwodu, który to przywilej piastowałem do 1941 roku. Po rozpoczęciu II wojny światowej, od napaści Hitlera na Polskę, utworzyła się linia demarkacyjna między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi. Linia ta oddzielała nas od serca Polski, tj. od Warszawy, a więc byliśmy po stronie Związku Radzieckiego. W 1940 roku brat Stanisław Burak ze Lwowa (raczej z Roźniatowa pow. Dolina woj. Stanisławów – JG) zaprowadził tzw. "Nowy Ład" i odtąd regularnie, co miesiąc, prowadził z nami, tzw. "pierworodnymi pokoleniami", regularne odprawy. Nasze pytania, czy ten kierunek pochodzi z właściwego naszego kanału, padała krótka odpowiedź - tak. Zastępcą moim, tu w Białymstoku, był brat Józef Rogiński. Struktura tego tzw. "Nowego Ładu" dawała każdemu możliwość tworzenia czegoś nowego i rozwijania swoich zdolności duchowych w "ozdobie świątobliwości" (posługiwano się tym hasłem). Potem brat Burak podał, że prorok Daniel i inni prorocy zmartwychwstali, oraz że idziemy do działania w trzech etapach, w "ozdobie świątobliwości", do tzw. występów. W umyśle brata Rogińskiego zrodziła się myśl, że i on może coś nowego utworzyć i stać się sławny. Odrzucił "Strażnicę" i wszelką literaturę biblijną Towarzystwa, a w końcu i Biblię szemrając słowami: "Litera zabija, a duch ożywia" i dalej: "Ja już otrzymałem tego ducha, którego chcą rozszerzyć i udzielić wielu braciom, a nawet wszystkim, jeżeli poddadzą się pod mój wpływ". Wysiłki moje i brata Szczepana wkładane w kierunku ratowania braci od tego zgubnego wpływu nie dawały żadnych pozytywnych rezultatów. I tak trzydzieści dwie osoby uległy jego wpływowi i na czele z nim, w sierpniu w 1941 roku, poszły do tzw. występu. Końcowy epilog tej sprawy to aresztowanie przez gestapo trzydziestu dwóch osób, z tego tylko siedem osób zwolniono, z których do prawdy już nikt nie powrócił. Pozostałych dwadzieścia pięć osób zostało rozstrzelanych. Byli to ludzie bardzo odważni i

ofiarni dla prawdy, którzy w końcu ulegli zwiedzeniu przez Rogińskiego, i tak smutnie zakończyli życie. Po tym zajściu pozostało nas tylko dwóch braci i dwie siostry. Tylko oni nie ulegli temu zgubnemu wpływowi. Nie chcieli się pogodzić z tym, że Jehowa w ten sposób przeprowadza na ziemi swoje dzieło w tych końcowych dniach. Po tym smutnym zajściu tutejszy teren był w ogóle niedostępny do pracy przez szereg lat. Ludzie nie dawali posłuchu prawdzie, obawiali się, że ich może spotkać podobny los jak te trzydzieści dwie osoby. Postanowiliśmy więc z bratem Bronisławem Wilkiem z Nowogrodu Łomżyńskiego udać się do Warszawy i zdać braciom relację z tego zajścia”.

(Relacja Stawikowskiego s. 143-144)

Wspomnienia z Syberii

z przyzwoleniem relacjonujących utrwalone elektronicznie

4.

Genowefa Szymanica, Tallin

Przed wojną na Polskich Kresach tutejsi mieszkańcy żyli z sobą w przyjaźni. Nasza rodzina mieszkała na kolonii Połomka w obecnej Białorusi. Wszystko uległo zmianie w 1939 r. po zajęciu 17 września 1939 roku tych terenów przez Sowietów, którzy w 1940 r. wywieźli na Sybir wszystkich polskich osadników.

Mój ojciec był Polakiem i z bratem mojej mamy przyjęli prawdę. Wujka za odmowę przyjęcia broni Sowietów skazali na 5 lat więzienia, a po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r. wysłali go do Magadanu - Kołymy gdzie przebywał 9 lat.

Pod okupacją niemiecką byliśmy 3 lata, z czego dwa lata mieliśmy spokój. W wieku 14 lat przyjechałam chrzest. Przyjeżdżali do nas bracia i młodzież z Białegostoku. My też do nich jeździliśmy. Pamiętam Rakowskich, Witkowskich, Jadzię, Ryśka, Łodzię, Franję, ale nazwiska zapomniałam. Ich Niemcy rozstrzelali, bo poszli do urzędu - dystryktu i tam głosili, że zaczyna się Królestwo. Jadzia Rakowska ur. w roku 1925, była u nas przewodniczącą młodzieży. Był taki rozkaz i oni poszli pierwsi. Inni nie poszli, bo uznali, że to jest nieprawdziwe. Niemcy rozstrzelali 25 osób. Jak ta młodzież tak postąpiła, to zaczęli prześladować wszystkich Świadków - Badaczy P. Św.

Ktoś doniósł, że u nas się oni zbierają, przyjechała żandarmeria i powiedzieli ojcu, żeby nikt do nas nie przychodził. Kiedyś przyjechali krewni i zaraz na rowerach pojawiła się żandarmeria z sołtysem, któremu ojciec powiedział „ty przecież wiesz, że to moja stryjeczna siostra”, no i oni odjechali, bo to nie było zebranie. Wszystkim ludziom od 14 roku życia zaczęto wydawać paszporty. W dowodzie należało wpisać wyznanie. My podaliśmy, że jesteśmy „wierzącymi w Boga”. Oni nam napisali „bez wyznania”. Nie znaliśmy niemieckiego i nie wiedzieliśmy co napisali. Przy

tym pobierano odciski palców, a my nie chcieliśmy. Oni mówią, to tylko wierzący tak robią i komendant gdy uznał, że jestem wierzącą mówi, że u niego też jest taka młoda głupia siostra wierząca, która nie mówi heil Hitler, tylko niech żyje Chrystus i za to dostała 5 lat. Gdy odsiedziała wyrok i potem ją pytali czy będzie pozdrawiać heil Hitler, powiedziała, że choćby przyszło jej jeszcze 5 lat siedzieć, to Chrystus a nie Hitler będzie żył, a Hitler zginie ze swoim gestapo i otrzymała wyrok na jeszcze 5 lat więzienia. Było wówczas w tym biurze kilka osób, więc skrupowali mi ręce i siłą palce odcisnęli. Tak samo postąpili z ojcem i matką. Gdy przyszło do odbioru a my paszporty nie odbieramy, przywiózł je sołtys, to mu powiedzieliśmy, że takich paszportów nie weźmiemy. My nie jesteśmy bezwyznaniowi. Oni grozili, że nas wyślą na wyspę, ale nie zdążyli⁴.

W 1944 r. ponownie przyszli sowioci i za Wołkowyskiem zrobili granicę. Młodzież światowa nakłaniała, by iść z nimi i jednej nocy przez granicę przeszło 500 osób, ale się bałam. Byłam młodą i nie chciałam iść z chłopcami bez rodziców. Zamieszkaliśmy w Wołkowysku, przyjechał wujek i byliśmy razem. Chodziłam do szkoły, ale nas prześladowali, bo nie wstąpiłam do pionierów. Teraz w Wołkowysku jest zbór z 25 osób. Z dawnych ludzi pozostało mało.

W 1951 r. tutejszych Świadców i z Ukrainy wywieźli do Irkuckiej obl. Usolski rejon. Gdy nas nocą zabierali z domu, do przygotowania się dali tylko 40 minut. Było to w kwietniu. Ja na boscie nogi nałożyłam buty i tak pojechaliśmy na Sybir, a tam były jeszcze mrozy. Jechaliśmy 25 dni w towarowych wagonach. Co mieliśmy swojej żywności to jedliśmy, bo po drodze dawali nam bardzo mało. W wagonie było po pięć i więcej rodzin. Po przyjeździe umieścili nas w baraku, w jednym pomieszczeniu cztery rodziny i tak żyliśmy jeden rok. Był w nim żelazny piecyk na którym kolejno gotowano. Chodziliśmy do pracy w lesie, lecz mało nam płacili. Mnie było lepiej, miałam 21 lat, umiałam szyć więc szylam naczelnikom i innym ludziom, którzy za to dawali nieco mięsa, mleka, ogórków, cebuli.

Jak przyjechaliśmy, to tam mieszkała jedna rodzina baptystów, który był budowniczym. Zapytał mnie, kto z was jest wierzącym, a gdy my się zgłosili, powiedział: „pójdziemy do mnie na obiad”. Oni mieli Biblię i śpiewnik – Guśli, a my nic nie mieliśmy z literatury, bo nam zabrali. Potem robiliśmy razem z nimi zebrania i tam ludzi było dużo. Młodzież też przychodziła do nas i światowi, a naczelnikowi to się nie podobało, że jego brat-baptysta zbiera się razem z nami – faszystami. Przyszli z NWD i zabrali ojca za to, że urządza zebrania. Potem nas przesiedlili w centrum pod nadzór. Ale było to dobrze, bo ludzie się interesowali. Co miesiąc przyjeżdżała władza z rejonu sprawdzić czy my jesteśmy na miejscu. Inni podpisali, że nie będą uciekać, a my nie, więc

⁴ Takie stanowisko dyktowała wyznawana doktryna, o diabelskim pochodzeniu władzy.

dlatego zabrali mnie i ojca oraz człowieka, który był za granicą w armii Andersa i wrócił z powrotem, żeby się tu ożenić i jego razem z żoną aresztowali i też przywieźli gdzie my byli. Pokazywał nam zdjęcia z Palestyny. Chociaż on podpisał, że nie będzie uciekał, mnie, ojca i jego zabrali i pieszo gnali 60 km. Milicjant na koniu jechał wozem, a my szliśmy pieszo. On był z rodziny baptystów i chciał mnie wziąć na wóz, ale ja prosiłam, żeby na wóz wziął ojca. On mówił, żeby w komendanturze powiedzieć, że my szliśmy pieszo. W jego wiosce przemocowaliśmy, nakarmili nas i dobrze przyjęli.

W komendanturze każdego z nas zamknęli oddzielnie i w areszcie KPZ gdzie nie dawali jeść siedzieliśmy trzy doby. Nie chcieliśmy podpisać, że nie uciekniemy. Potem nas pojedynczo trzymali i wzywali. Mnie pierwszą i pytają „jakie twoje samopoczucie” i przydzielili mi duży pokój. Tam mieliśmy mały pokój na kilka osób. Bóg nam pomagał. Tego Józefa Skudłowskiego wzięli na drugie piętro i bili go nocą więc podpisał, nam powiedział, że jego bili, ale nas nie bili. Potem mnie pytali „podpiszesz”?, mówię „nie”, będzie źle to ucieknę. On mówi, to cię zastrzelę jak będziesz uciekać, a ja mówię „jak popadniesz, a nie popadniesz, ucieknę”. I znowu siedzimy, a on gdzieś pojechał. KPZ był aresztem śledczym dla czasowo aresztowanych. Oni tam kolejno dyżurowali. Przyszedł inny strażnik, zajrzał przez judasza i mówi: dziewczyno za co siedzisz? Odpowiedziałam: za nic. Zapytał: a kto was posadził? Ot posadził i nie daje jeść. Dajcie choć bałandu. On mówi, a was nie ma w rozpisku, jak ja was mogę karmić? Wy bezprawnie tu siedzicie. Otworzył drzwi i mówi: wychodźcie. Potem skierował mnie do telefonu i ja im pomagałam pracować, a na noc szliśmy spać w KPZ, bo tam było cieplej. Rano nas puścili, bo zebrali się major i inni i piszą akta. A wujek mówił mi, żeby nic nie podpisywać, bo podpiszesz na swoją głowę. Tak oni napisali akta na jakąś osobę i mówią podpisz, a ja nie chciałam podpisać. I jeszcze siedzieliśmy dzień i powiedzieli, idźcie z powrotem pieszo bez nadzoru skąd przyszli. A ja mówię dajcie dokumenty, bo za rzeką mogą nas spotkać i zastrzelić. Dali nam przepustkę i wróciliśmy do naszego dawnego miejsca. My tam byliśmy do 1961 r., a potem wyjechaliśmy z tajgi w Molski rejon, tam gdzie już był Ziatek. Gdy po wojnie wtrącili Ziatka do więzienia, to zaczęli nas prześladować. O, wrogowie narodu krzyczeli, wszędzie w gazetach, w robocie. Myśmy się nie poddawali, a niektórzy byli z opozycji, jak Mokrycki i inni. Oni nie mogli zrozumieć kto jest postanowiony jako prawdziwy sługa. Buraka to ja dobrze nie pamiętam, bo byłam wtedy dzieckiem.

Tam na Sybirze nasz ojciec umarł, a my zostaliśmy we troje. Ziatek dostał 25 lat, potem przed tym terminem go puścili i chcieli go oddać do domu starców, ale bracia go zabrali, bo on nie miał rodziny. Wujka postrzelili, 3 lata chorował i zmarł. Przyjechał Poleszuk, taki judasz, a był kiedyś Świadkiem, który pracował w KGB. On przyjechał przeprowadzać z nami lekcje i nastawił ludzi, że Świadkowie to wrogi narodu. Na takich lekcjach wujek zapytał go, na

czym on teraz stoi i tak się rozłożył, że nastawił na wujka, którego potem postrzelili. Dzieci wujka są wierzącymi, pozostali i jeszcze tam żyją.

A rozłam wśród Świadków nastąpił. Długo trwały kłótnie i nie było wiadomo kto ma rację. Opozycja nas nazywała Ziatki. My potem wyjechaliśmy na Kaukaz i tam mieszkaliśmy, niektórzy tam pozostali, a my przyjechaliśmy do Tallina.

W Czeremchowie mieszkał Sergiej Mokrycki, a na Kaukazie Stanisław Żywiec, który potem rzucił swoich ludzi i przyjechał tutaj. Na Kaukazie już był podział z opozycją. Jak tu przyjechaliśmy, to poszliśmy na swoją stronę, jak byliśmy dawniej. Niektórzy przeszli do nas, a inni nadal pozostali w opozycji. Oni jeszcze istnieją na Kaukazie. Ja nie chcę dużo mówić, ale znam takich, co pracowali z KGB, tak nie trzeba było robić. Mokrycki był w opozycji, a tu w Tallinie już nie jest. Nawet z KGB mówili: no my waszych rozbili i jedną waszą stronę podbili, lecz nie mówili jaką. KGB chytrze podchodziło, my doświadczyliśmy ich podchodów. I na naszej stronie popadali niektórzy. Jeden oficer KGB jeszcze na Sybirze to mi Biblię przywoził i mówił: my wiemy gdzie się zbieracie. Ja mówię: no i co, przestępstwo popełniamy? Znaćcie, to na wasze zdrowie. My znaleźliśmy kim on jest. Ja do komendanta mówię i co wy chcecie ode mnie, straszycie mnie, co ja jestem zabójca, złodziej, czy kimś podobnym. Ja nikomu nic złego nie zrobiłam i nie boję się nikogo. On mówi: wy gorzej jak zbójcy, wy wrogą narodu. Ja tak zrobię, żeby was wzięli do kopalni złota. Ale nie zdążył tego zrobić, bo jak chuligani grali w karty, była draka, on przyszedł i nożem go zabili. Przysłali z Moskwy następnego komendanta. Za niego było nam lepiej. Kto na nas mówił faszysty, to on dawał 2 lata. Posadził do więzienia kilka osób. Myśmy ciężko pracowali, a zapłata była mała. On przejrzał papiery i kazał dawać większą zapłatę. Mieliśmy więcej swobody za niego. Tutaj w Tallinie mieszkałam w hotelu, a 2 lata temu dostałam mieszkanie. Nic nie miałam swojego, meble na kredyt kupiłam. Pracowałam w porcie i oni mi pomogli.

5.

Trofim Jaszczuk z Wołynia, obecnie w Kwitoku, obl. Irkucka

W 1941 r. pierwszy raz zobaczyłem Buraka. To był przyjaciel mojego ojca, żyjącego na Wołyniu. Brat Burak miał takich przyjaciół jak Józef Dyczkowski, Paweł Ziatek. Oni pochodzili z Drohobyczowskiego powiatu. Często przyjeżdżali na Wołyn by pracować religijnie, wówczas przebywali u nas i rozmawiali na biblijne tematy. W tym czasie wyglądali dobrze, byli przystojni, mieli po trzydzieści kilka lat. Ja miałem wtedy 16 lat. Często nocowali u nas i zawsze prowadzili spory z moim ojcem Filem na temat, że Bóg zaprowadził „nowy ład w 1942 r.”, a w 1943 r. zakończyło się wszystko sporem, a potem była przerwa z centralą w Brooklynie. Burak był ustanowiony, przez tych

braci, którzy przyjechali z USA, to było w Stanisławowskiej obl. Wszyscy przed wojną wiedzieli, że Burak był ustanowiony z Brooklynu na Wschód. U nas na Wołyniu zgromadzenie było duże i zgadzało się z „nowym ładem”, który polecał myć się do pasa., stosować różną higienę, żeby każdy miał mydło z sobą, żeby od niego nie było czuć potu, żeby miał szczoteczkę do zębów itp. Były jeszcze inne zalecenia, jak np. że nie trzeba się żenić, bo wkrótce przyjdzie Armagedon i będzie nowy porządek - Królestwo Boże, w którym żony wasze nie będą wasze, a to będą tego brata, lub drugiego. Takie nierozsądne porządki były głoszone i wprowadzane w grupkach i w kołach, w związku z czym były spory. My z ojcem z tym się nie zgadzaliśmy. Ojciec mówił, że to ludzkie wymysły i nakłaniał Buraka, żeby się z tym nie zgadzał. A jego do tego namawiali różni przyjaciele, jak J. Dyczkowski, Paweł Ziątek i inni, których nie pamiętam. Ale ja tego nie praktykowałem, bo wkrótce zostałem zabrany do Niemiec, ale te zalecenia higieniczne mi się przydały.

W 1943 r. mnie już nie było na Wołyniu i co się tam działo wiem tylko z opowiadań. Ale te wszystkie pomysły długo nie trwały, bo bracia zrozumieli, że są to wymysły ludzkie i nie pochodzą od Boga. A ci którzy to głosili byli zganieni i że tak byli wyuczzeni z Towarzystwa. Burakowi trzeba było za to odpowiadać, bo potem jakimiś drogami przybyli z USA dwaj bracia. Jeden Mieczysław mówił po ukraińsku. Zdjęli Buraka ze służby strefy i polecili, żeby głosił z najmniejszym głosicielem i był jemu podporządkowany. Burak uznał się winnym i więcej jak 6 m-cy w taki sposób głosił, więc potem zdjęto z niego to ograniczenie.

W 1944 r. przyszła sowiecka władza i Burak i inni bracia zostali aresztowani i siedzieli w więzieniu w Kijowie. Oni tam bardzo cierpieli, a niektórzy w 1946 r. umarli a Burak zmarł tam śmiercią głodową. Niektórzy byli zesłani na Sybir, a innym anulowano wyroki w 1945 r. na zakończenie wojny. Niektórzy wrócili do domu i opowiedzieli wszystko jak było. Więcej nie mogę na ten temat opowiedzieć, bo po powrocie z Niemiec sam zostałem aresztowany i zesłany na Sybir. Br. Burak był zdolnym bratem, mówcą i organizatorem dużych zgromadzeń na Ukrainie. Z pomocą br. Stacha Zarzyckiego, który był pionierem stałym, i z Drohobyckiego rejonu przybył do nas, gdzie zbór baptystów z 350 osób przeszedł do Świadców. I chociaż były prześladowania przez sowiecką władzę, to jednak zbory rozrastały się liczebnie. Zarzycki poznał nas w 1933 r., a w 1944-45 r. dostał 10 lat i był wywieziony na Sybir. To był szczery i dobry pracownik dla teokracji, a jego syn Stefan również jest takim dobrym bratem.

Po śmierci br. Buraka organizacja się rozwijała. W 1945 r. była przesunięta granica i z Polski przesiedlili braci ukraińskich. Ponieważ organizacja działała w podziemiu, to miejsce Buraka, zajął brat br. Cyba repatriowany z Polski. Był bratem starannym i miał zdolności dyrygenta i zaprowadził chóry, ale to długo nie trwało, bo go aresztowali, zasądziła na 25 lat i siedział na Sybirze. Po nim

był br. Dubowiński Mikołaj zastępca sługi kraju. On także pracował tajnie dziewięć lat. Była literatura, łączność z Brooklynem, były książki. On też został aresztowany w 1952 r. i zasądzony na 25 lat.

Potem wywiad sowiecki wcisnął się do zboru, jak wilki i w 1955 r, stworzyli nowy komitet., a w 1956 r. zatwierdzili i postawili br. Ziatka Pawła z Drohobycza. Brat Ziatek nie był rozwinięty duchowo, ale zaliczał się do Małego Stadka i brał udział w Pamiętce. On stał się przeszkodą i kamieniem obrażenia dla braci i wielkim doświadczeniem duchowym. Dobrych braci poczytywał za wrogów, a wrogów przyjmował za braci, którzy otaczali jego jako krajowy komitet. Tam było 12 osób, a sześć z nich podało rękę KGB i pracowało nad rozbięciem tej organizacji. Byli to Sokołowski, Jarocki, Makogen, Alek, Gryniszyn i ich przyjaciele, jak Lityński Mikołaj, którzy się kręcili koło nich. I z tego wszystkiego wynikły aresztowania prawdziwych braci z podziemia, którzy byli w więzieniach, łagrach, a niektórzy też zabici. Brata Iwana Ziatka zastrzelili na Zakarpaciu. Brat Mikołaj zginął, zabili go, on mieszkał w Wołyńskiej obl. wieś Łasków. Jeden brat żył na Sybirze w Oktiabrsku i w swoim łóżku został nożem zabity przez bandytów. Czterech braci zginęło w łagrach. Rozwinięto też akcję przeciw braciom, którzy kierowali działalnością, jak bracia z Zakarpacia, których nie pamiętam, jednego zwano Kaniuka, który zginął i jeszcze trzech z nim, których zakwalifikowano jako chorych na zaraźliwą chorobę i wzięli ich do oddzielnej celi i już stamtąd nie wrócili. Niektórzy byli zamordowani, jak br. Mikołaj Sawczuk, Iwan Wurlako. Jeszcze wiele można mówić na ten temat, ale to jest znane z opowiadań innych braci. Niektórzy zostali inwalidami, ale w rękach dobrych braci dzieło było prowadzone do 1958 roku.

Odstępcy w łączności z Brooklynem zorganizowali nową organizację pod nazwą „Kanał”. A tych którzy byli za Russellem, Rutherfordem, Knorrem, nazwali „opozycją”.

W 1960 r., kiedy wszyscy byli na zesłaniu, tu na Ukrainie rozwinęła się wielka zdradziecka robota wśród braci, którzy byli osłabieni. Ci robotnicy podawali się za sług z USA, z RFN, z Polski. Bracia im wierzyli, a potem okazało się, że to byli nasłani agenci. Niektórzy zostali objawieni i wyłączeni. Zrobiło się zamieszanie, ale udało się im wielu skierować do tego „kanału”. Nagrywali taśmy magnetofonowe, gdzie było jakoby nawoływanie, żeby bracia zwrócili się wszyscy do kanału. Dokonał się wielki podział. Sokołowski, Jarocki i Giena się tym zajmowali i inni fałszywi bracia z Drohobycza, jak Alek, Lewczuk Władimir, który w 1955 r. wyszedł z więzienia, Józefowicz, Aleksiej Dawiduk, Dasiewicz z Iwanofrankiwska, który był pomocnikiem Pawła Ziatka i nie był ani razu nawet pałą uderzony, ani nie był więziony i KGB go nie ruszało i tak został do dzisiaj przywódcą organizacji „kanału”. Dawidiuk też jest podejrzaną osobą. Dużo Świadców przyłączyło do kanału.

Na braci z opozycji przyszło doświadczenie i doszło do podziału. Z „kanału” wyszły takie instrukcje, że można i wypić i potańcować. Było błędzenie przez tyle lat i nie było sprostowań, a obecnie postępują po nowemu i to wszystko jest dopuszczalne. Strażnica została przemianowana na Strażowa Basznia. Tak jak wcześniej było „Przebudźcie się”, to oni zmienili nazwę „Probudytyś” i tam są nowości niezgodne z tym co było wcześniej, a także w Baszniach pojawiły się takie nowości, żeby na rękach nosić pierścienie i obrączki, co miało znaczyć, że dziewczęta są jeszcze niezamężne. Różne inne, jak propagowanie kosmetyków i to się tak dzieje w organizacji, że wielu się z tym nie zgadzało i nastąpiły takie nieporozumienia w narodzie Bożym i ciągnie się to do dzisiaj. Kanał się utwierdza, że oni się znajdują na prawdziwej drodze pod kierownictwem „wiernego sługi” i silnie nalegają, żeby się z nimi sprzymierzyć. Teraz br. Franz jako prezydent jest sługą odpowiedzialnym, wszystkie podpisy osób jak wcześniej trudno było się przekonać, że to coś jest nie tak, że to kierownictwo jest od Boga, kościoła - ostatka albo Ducha Świętego, w łączności z Brooklynem. Było wielkie zamieszanie i nie można było mieć więzi z braćmi, szczególnie z tymi, którzy byli odłączeni, jakby w opozycji, którzy posługiwali się literaturą, jaka była wydana wcześniej. Bracia z „kanału” twierdzili, że tylko oni mają związek z „kanałem”. Sokołowski żyje do dzisiaj w Doniecku. On obsługuje grupę z kanału. On u nich występuje jako wielki człowiek. Dziesięć lat temu ja go widziałem w Łucku, on przyjeżdżał tam do jednego brata, który miał łączność z braćmi z Polski. Bracia z Polski go znali, to był nasz brat z opozycji, ale on był taki, że można było go łatwo oszukać i Sokołowski chodził do niego, aż nasi bracia się dowiedzieli i powiedzieli temu bratu kto to taki. A on mówi: to ja sobie myślę, że on przychodzi do mnie nie raz pijany i tak mi duch mówił coś o nim. No, ja teraz już z nim nic nie będę miał. Ale ten brat wkrótce zmarł, jemu dali jakieś tabletki, żeby Sokołowskiego dalej nie wyjawiał. Sokołowskiemu pomagało KGB i wielu braci, którzy go zdemaskowali, poszło do mogiły.

Braci z Polski widziałem, ale nie wiem kto to był, bo to były trudne czasy i można było przyjechać z Sybiru pod komendanturę i na kilka dni za pozwoleniem odwiedzić rodzinę na Wołyniu. Ja przyjechałem do pewnego brata i dostałem 3 Biblie i zastałem 2 braci z Polski, którzy kiedyś żyli w tych stronach i rozmawiali po ukraińsku, a teraz żyją w Polsce i mówili, że mogą nam w czymś pomóc ale sekretnie. Brat, u którego spotkaliśmy się nie wiedział, że Sokołowski pracuje z KGB i my jemu powiedzieli, żeby był ostrożny. Tak on przerwał więź z Sokołowskim, a jak przerwał, to i wkrótce zmarł, a że był samotny, to nikt do niego nie zaszedł, aż władza go pochowała i nikt nie wie gdzie. Sokołowski był członkiem komitetu przy Pawle Ziatku. Był też taki Kospoliczuk, też był sprzedawczyk. Był też taki Podgorny. Sokołowski podał ich kandydaturę. Peter Ławrentowicz Jarocki to profesor. On pracuje teraz w Moskwie w Ministerstwie Kultów Religijnych jako

Świadek Jehowy i w tym aparacie rejestruje wszystkie zборы. Jarocki nie był sądzony, a Pawła Ziatka zasądziło na 10 lat, ale po śmierci Stalina, jak wyszli z łagrów, to objechali Sybir, a w 1956 r. gdy Ziatek przez KGB był przeznaczony na służbę kraju, wziął się za dzieło, a opozycja już mu się nie poddała. On był podtrzymywany przez KGB i organizował „kanał”, który miał literaturę i wszystko, ale ten kanał nic nie miał wspólnego z Brooklynem, to szło przez ręce KGB. Ale traktowali to, że to idzie przez Polskę, że to podtrzymuje Scheider i wszyscy niedługo słyszymy, że Scheidera już nie ma.

U nas opublikowali, że Kwiatosz to zdrajca. Kanał prosperuje do dziś i umacnia się jeszcze. 28 tys. braci, którzy trzymali się do 1962 r. to było pod kierownictwem Ziatka – kanału. Ziatek pierwszy raz siedział 2 lata i w 1956 r. organizował kanał wraz z Jarockim, którego przedstawił jako brata z Polski, ale bracia na Sybirze zażądali dokumentów, a Jarocki miał dokumenty ze Lwowa i bracia odrzucili Ziatka jako sprzedawczyka i Jarockiego. KGB widząc, że to się nie udało, więc żeby go usprawiedliwić, zasądziło Ziatka na 10 lat, a Jarocki się ukrył. Ale przy pomocy Ziatka dali swych agentów (imitacja braci). Takie było prawo, jak brat był w więzieniu, to naznaczano tajnie drugiego i nikt nie wiedział kto był sługą kraju, grupy lub kółka. Gdy ktoś chciał znać i dopytywał się, to bracia uznawali takiego za szpiega od komunistów. Ziatek był dobrze traktowany i podtrzymywany przez KGB i siedział z różnymi agentami. Potem przyszło nowe zarządzenie, żeby wszystkich Świadców Jehowy, szczególnie z kierownictwa zebrać z różnych łagrów i zgromadzić w jednym. W Mordwińskim kraju zgromadzili ponad 500 braci. Ja tam z braćmi siedziałem 3,5 roku. Tam bracia mówili, żeby się zjednoczyć razem i pogodzić się, ale między nami byli agenci - szpiedzy, którzy donosili, jak kto mówił. Przeważała strona Ziatka i tam w łagrze zrobił się podział. Braci z opozycji zaczęli wyłączać. Ziatek po prostu mówił: chcesz być w królestwie Bożym – idź za mną, ty z opozycji marsz stąd. Doszło do tego, że bracia z opozycji nie mieli żadnej pomocy z nikąd, byli ograbiani i nawet bici. Byli ludzie w łagrze, którzy poznawali prawdę, jak w Moskwie. Było tak, że w 1966 r.(?) był zjazd świeckiej młodzieży i studentów, z których wielu zasądziło. Ci studenci w łagrze zaczęli poznawać prawdę. Gdy rozpoznali, że istnieje taki podział, to usiłowali dojść gdzie tu prawda, a ci z kanału zaczęli ich podburzać, że to wina opozycji, a ci wierząc, że tak jest, zaczęli bić tych z opozycji. Ale potem po śmierci Stalina zmieniło się w łagrach, było łżej, można było otrzymać przesyłkę, pieniądze, w części Biblię itp. Można było podać np. pieniądze przez dozorcę, a on przynosił chleb albo cukierki, bo w specjalnym sklepie można było tylko kupić najwyżej za 2 ruble.

Ziatek taką robotę zrobił, żeby nie dawać żadnej pomocy braciom z opozycji, bo oni są tacy, a tacy. I tak ci z kanału żyli lepiej, a z opozycji cierpieli. Jak ktoś z kanału szedł na wolność, to nic nie pomógł braciom z opozycji i to tak do 1964 r. W tym roku już jednak wielu braci zrozumiało kim

jest kanał, że to sprzedawczyki i stało się jasne kto jest prawdziwym. Gdy KGB zobaczyło, że znowu nie udało się ich próba nakłonienia opozycji do połączenia się z organizacją kanału, to nadrukowali w Baszni, że przyszło zarządzenie z Brooklynu, żeby nie mieć żadnych związków z opozycją, nie pozdrawiać ich i poczytać ich za wrogów i odstępców. I tak jest aż do dzisiaj.

Chciałbym opowiedzieć, że teraz gdy w Rosji jest swoboda, to KGB opracowało swoje plany na przyszłość i nalegali, aby wszystkie zbory się rejestrowały. Było wiadomo, że kanał był już grupami zarejestrowany w niektórych obłastiach. Irkuckaja Gazeta o tym podała. Ale bracia z opozycji jeszcze do dzisiaj nie są zarejestrowani. KGB już wiedziało, że będzie taka swoboda i oni naciskali naszych braci, żeby też się zarejestrowali. Na mnie też i na mój dom naciskali, przychodzili do domu, bo zajmuje stanowisko wśród ludu Bożego. Mówili, że wypowiedź naszych braci była, dajcie nam swobodną drogę do Brooklynu, a my się zjednamy. Nasi bracia powiedzieli tak: wy nas rozdzieliście i teraz chcecie nas zjednać. Teraz nastąpiła swoboda, zaczęły się kongresy, a to za przyczyną Gorbaczowa. Zaczęto mówić, że można swobodnie jeździć i że w Polsce będzie kongres i jest zaproszenie do przyjazdu na ten kongres. Nasi bracia z opozycji i ja też złożyliśmy podanie, żeby pojechać. Trzy podania były dane po różnych obłastiach. Ja od siebie podałem, ale mnie nie puścili do Polski, gdzie miał być brat Jarosz, Henschel i inni z centrali. Nikogo z naszych braci nie puścili, ale młodzieży z opozycji dali paszporty i dużo pojechało. Ale jeszcze rok wcześniej KGB dało nam taki nakaz, żebyśmy się zbliżyli do kanału, a jeżeli nie, to nie będzie dla nas otwartej drogi, chociaż i będzie demokracja. Inni mówili, że jak wy chcieliście pojechać do centrali, to niedługo przyjadą do was bracia z Brooklynu, ale nie do was przyjadą, a do braci z kanału. A wy postarajcie się przed tym zjednoczyć, żebyście mieli dostęp i otwartą drogę do teokracji, a tak wy jesteście oderwani. I tak po zakończeniu kongresu w Polsce, wybrali się dwaj bracia z Brooklynu do Rosji. Byli to Jarosz i Henschel. Jarosz jeździł po północnej części Rosji, a Henschel po południowej. Oni przybyli do Nowowołyńska i Brześcia i tu mieli spotkanie. Wysłano telegram, że oni mają być i na Sybirze. Kanał dostał telegram, żeby ich spotkać w Moskwie. Bracia z kanału pojechali na ten czas, jak podano w telegramie do Moskwy, a tu im powiedziano, że ci bracia już są na Sybirze. A więc oni pojechali według wskazań KGB, które nigdy nie jedzie w tym czasie, jak podają, albo wcześniej albo później. Ci bracia z kanału wrócili z Moskwy. Jeden miał spotkać Jarosza w Bracku, a Henschela w Nowowołyńsku u Władymira L. i tam miał dołączyć Aleksiej Dawidiuk. Ci dwaj, jak wiemy byli sprzedawczykami, L. mnie też oskarżył, żeby mnie uwięzić, a Dawidiuk oskarżał drugich. L. mieszka w Nowowołyńsku, pochodzi ze wsi Łysów, jest człowiekiem wykształconym, był banderowcem. Jak niepełnoletni w 1946 roku otrzymał wyrok 15 lat łagrów, który zmniejszono do 10 lat i w 1954 roku już jako współpracownik

KGB, w odróżnieniu od wszystkich skazanych i deportowanych ŚJ, mógł powrócić i uzyskać pozwolenie na zameldowaniu w swych rodzinnych stronach. On był słabym bratem, poznał prawdę w łagrze, jak siedział w 1955 roku. Dlatego, że poszedł na współpracę z KGB to oni jemu pomagali, dzięki czemu stał się sługą kanału dla braci w Rosji, ale potem się to wyjawilo i bracia jego objawili. Jedna siostra przechodziła granicę z Wołynia na Lwów i popadła w ręce banderowskiej placówki i mieli ją oddać na rozstrzelanie. Na kartce od L. był rozkaz „rozstrzelać”, który dał tę kartkę dwom z konwoju, jacy mieli ją prowadzić i rozstrzelać. To było na terenie Iwanicz, a granica była w lesie i tam była ich tajna baza. Gdy prowadzili siostrę na rozstrzał i rozwinęli kartkę na której było napisane „rozstrzelać”, zdrząły im ręce, a ta siostra, młoda dziewczyna cały czas przedstawia im prawdę. To oni mówią do siebie, żeby ona uciekła, wypuścimy ją niech żyje i do niej powiedzieli: uciekaj, ale ona im nie wierzyła. Myślała, że jak będzie uciekać to ją zastrzelą. Więc kazali, żeby kopała dół dla siebie. Ona kopiąc nadal przedstawiała im prawdę. Potem przestała kopać i mówi „strzelajcie”, a oni powiedzieli „mówimy ci uciekaj”. Gdy jeszcze nie wierzyła, odstawili karabiny i wtedy uciekła. Jednak chociaż zawiązali jej oczy, tego co dawał rozkaz dobrze poznała, gdy ją stamtąd wyprowadzali. Opowiadała, że jak uciekała, to nie czuła, kiedy przebiegła błota i znalazła się w drugiej wsi. Ale to było za Niemców, to wszystko przeszło, a potem były więzienia, łagry, a następnie doczekano się nieco swobody. W 1958 r. na Woli spotykają się i ona jego poznaje i mówi do braci, kogo wy dopuszczacie do usługi, toż to taki a taki i opowiedziała tę historię. Jak ona to opowiedziała, to L. uciekł z „opozycji” do „kanału” i tam go przyjęli, a on dokonał jeszcze większego podziału i obecnie pracuje w Nowowołyńsku, jest wielkim funkcyjnym pracownikiem „kanału”. Ma związek z zagranicą, rodzina nauczyła się języka angielskiego, Brooklyn jego zna i jak bywa na kongresie, to jedzie z Pohlem do Germanii. I Dubowiński i Mokrycki też im się zaprzędali. Oni tam teraz są wielkimi osobami i działają w „kanale”. Dlatego nasi bracia takich Świadców Jehowy nie uznają.

Jak skończył się kongres w Polsce, to Jarosz miał spotkanie w Bracku, a Henschel w Nowowołyńsku z Dasiewiczem, Lewczukiem i Aleksiejem Dawidiukiem. Henschel odwiedzał braci w Odessie, na Kaukazie, Stawropolu. Gdy to bracia z opozycji usłyszeli, starali się żeby ich przyjął. Gdy chcieli się spotkać z Henschlem, on już opuścił Odesę i oni autem dopędzili go na Kaukazie, Stawropolu. Jechało 4 braci z opozycji 600 km, żeby rozmawiać. Już dwóch z nich nie żyje. Jeden Semion Podhaniuk i drugi Julian, nie pamiętam nazwiska, Jeden z czterech Liwko Iwan żyje na Kaukazie. Gdy wszyscy czterej chcieli porozmawiać osobno w gabinecie, to na to Henschel się nie zgodził, tylko żeby było dwóch braci, Bracia pytali dlaczego? On mówi: wystarczy dwóch i nas dwóch i piąty tłumacz, bardzo przyjemny

człowiek. Ale jeden z braci z opozycji poznaje jednego z nich sprzedawczyka Dawidiuka Aleksieja i pyta Henschla: dlaczego ta osoba jest z wami? Przecież to straszna osoba, która stała się sprzedawcą naszych braci i on z wami jeździ i pokazuje drogę, w jakim celu wy jego wzięliście? Ten Dawidiuk zmieszał się i mówi: no, jak ja tu przeszkadzam, to ja wyjdę. Nie, tu jeszcze będzie sprawa, więc zostań – mówi jeden z naszych braci. Henschel zdziwiony patrzy co będzie. Gdy doszło do rozmowy, to Henschel zapisywał wszystko w notesie. Oni rozmawiali dwie godziny, było wiele pytań. Ten nasz brat wszystko wyłożył i opowiedział Henschlowi. A Henschel zapytał: jakie ty zajmujesz stanowisko? Brat odpowiedział: ja jestem w krajowym Komitecie, cierpiałem w łagrach, jestem w służbie od 1929 r. do dziś {to był męczennik – starszy wiekiem). A drugiego pyta: a ty kto? On mówi Łyśko Iwan, sługa obwodu. Gdy Henschel to usłyszał, to zdziwił się i mówi: to u was jeszcze są obwody i grupy są? Tak, są. I kółka są? Tak, są. No to u was jest organizacja – mówi Henschel. Tak, u nas organizacja i chór mamy i nas dużo w Rosji. Tak? Pyta Henschel, to ja będę miał z wami jeszcze dużo spotkań, ja chcę się z wami spotkać. Bardzo prosimy – odpowiedział brat, bo my już tyle lat w tym jarzmie się znajdujemy i wyciągamy do was ręce do Brooklynu, jak do Jezusa, a wy z nami tak lekko postępujecie i jaką sprawę mają z wami ci sprzedawczycy, co z wami jeżdżą? A jeszcze był z nimi jeden brat, stał z boku i milczał, był nieznanym naszym braciom. W rozmowie zostało ustalone, że bracia otrzymają odpowiedź w Baszni (Strażnicy), że będzie jeszcze spotkanie z wami – tak obiecał Henschel i zapisał w notesie. A jednak prośba braci i obietnica nie została spełniona. Na pytanie braci odnośnie tańców, które są praktykowane w kanale, wesel świątowych, kosmetyków itp. podrabianie literatury i inne problemy, np. żeby dopóki teraz jest jeszcze względna wolność, pomóc braciom z opozycji, przysłać więcej braci, jakąś komisję itd., to wszystko zapisał Henschel i to wszystko umarło.

Za rok przychodzi pismo do kanału, a w tym piśmie krótka odpowiedź dla naszych braci, że bardzo się cieszymy, że wy chcecie się przyłączyć do kanału. A więc odpowiedź nie dla nas, bo nikt nie chciał tego i nie prosił. Było też w nim, że można i wypić, tylko umiarkowanie, a kobiety żeby były czyste i mogą się trochę podmalować itp. My wątpimy czy ono przyszło z Brooklynu, raczej jesteśmy przeświadczeni, że to na pewno było dzieło agitatorów, tak to bracia ocenili. Przychodzi jeszcze jedno pismo sekretne do kanału z zachodnich Niemiec, jakby z centrali Pohla, a w tym piśmie napisano, że jak br. Henschel jechał do domu po objeździe z Jaroszem po Rosji, to moskiewskie KGB wezwało ich do oddzielnego gabinetu i dokonało u nich szczegółowej rewizji i wszystkie zapiski zabrali. Czy to była prawda, czy nie, nikt nie wie. No ta sprawa nadal pozostała we mgle. Objazd Jarosza był podobny. On był okrążony przez odstępców, jak Dubowiński Mikołaj, Anańko Grogol ze Zdołbunowa, Roweńska obl., to ten ostatni nieznanym, Ten nie był

sprzedawczykiem, ale szczerze poddał się służyć kanałowi i wierzy jak rodzonemu ojcu, że to jest wierny sługa i prawdziwa organizacja. On jest tam uważany i ceniony, był zawsze posłuszny i był na rejestracji w Moskwie i jest w komitecie razem z Dasiewiczem, który teraz jest koordynatorem w kanale. Słudzy podzielili się na dwie części: północną i południową. Na północną część słułą przez Pohla (zachodnie Niemcy – ich filię) postawili Dubowińskiego, a południową zachowali w sekrecie, ale myślimy, że jest tam Dasiewicz. On nie był nigdy w więzieniu i do dziś nie cierpiał.

Teraz chciałem powiedzieć, że literatura z obecnego kanału w Baszni (Strażnicy) przedrukowuje stare art. z dawnych publikacji. Książka *”Ty możesz wiecznie żyć w raju”*, zawiera przedruki z książki Rutherforda „Gdzie są umarli”. Książka z Brooklynu o organizacji, prowadzenia służby, zebrań jest przedrukiem z książki Knoora z 1957 roku *„Słowo Twoje jest pochodnią nogom moim”* i t.d. W Strażnicy „kanału” z 1992 roku wyjaśniono prorocтва Daniela w sposób tak pokrętny, że już nie jest wiadomo kto będzie tym królem z północy. Wielu z braci, którzy obecnie śledzą przedstawiane w Strażnicach nauki widzą, że w dużej mierze są one nieprawdziwe. Nawet ludzie światowi mówią, że ta literatura nie jest Bożą a obecni Świadkowie Jehowy nie są podobni do tych, którzy byli kiedyś.

I

ROCZNIK ŚWIADKÓW JEHOWY 2002 Wyborcze fragmenty

UKRAINA

Ukraina jest nieco większa od Francji, jej długość (mierzona ze wschodu na zachód) wynosi około 1300 kilometrów, a szerokość (z północy na południe) około 900 kilometrów. Kraj ma ponad 50 milionów mieszkańców. Są skromni, gościnni i pracowici. Wielu rozmawia zarówno po ukraińsku, jak i po rosyjsku. (... 120). Świadków Jehowy można spotkać w całym kraju. Przed II wojną światową większość mieszkała na terenie zachodniej Ukrainy, którą tradycyjnie dzielono wówczas na cztery części: Wołyń, Galicję, Ruś Podkarpacką (inne nazwy: Zakarpacie, Obwód Zakarpacki) i Bukowinę.

Na ukraińską glebę pada ziarno prawdy biblijnej

Działalność Badaczy Pisma Świętego—jak dawniej nazywali się Świadkowie Jehowy—rozpoczęła się na Ukrainie przeszło sto lat temu. Charles T. Russell, wybitny przedstawiciel Badaczy, wyruszył w roku 1891 w pierwszą podróż zagraniczną, podczas której odwiedził wiele krajów europejskich i bliskowschodnich. W drodze do Stambułu, ówczesnej stolicy Turcji, zatrzymał się na południu Ukrainy, w Odessie. A kiedy później w roku 1911 objeżdżał największe miasta Europy z serią wykładów biblijnych, przemawiał również we Lwowie. Do Lwowa brat Russell przyjechał pociągiem. Na jego wykład, zaplanowany na 24 marca, wynajęto dużą salę w tak zwanym Domu Narodowym. Dziesięć ogłoszeń w siedmiu lokalnych gazetach oraz duże afisze zapraszały wszystkich do wysłuchania przemówienia „Syjonizm w proroctwie”, które wygłosi „znany świetny mówca z Nowego Jorku” - pastor Russell. Tego dnia wykładowca miał według planu wystąpić dwukrotnie. Tymczasem pewien rabin z USA, zaciekły wróg Russella, telegraficznie ostrzegł swych lwowskich znajomych przed Badaczami Pisma Świętego. Znaleźli się więc ludzie, którzy postanowili przeszkodzić mówcy. (121).

Zarówno po południu, jak i wieczorem aula była szczelnie wypełniona, ale i tak wśród obecnych nie zabrakło przeciwników. Oto relacja z miejscowej gazety *Wiek Nowy*. „Russell (...) przemówił kilka słów po angielsku. Ledwo je jego tłumacz (...) przetłumaczył, kiedy syoniści podnieśli hałas i okrzykami, gwizdaniem i trąbieniem nie dopuścili misjonarza dalej do głosu. Pastor Russell ustąpił (...) Taka sama demonstracja, ale we większych jeszcze

rozmiarach powtórzyła się o godz. 8 wieczorem".

Jednak niejeden przybyły żałował, że nie usłyszał, co miał do powiedzenia pastor Russell. Zainteresowanie zostało rozbudzone i ludzie prosili o publikacje biblijne. Brat Russell tak skomentował wizytę we Lwowie: „O tym, jak Bóg pokieruje sytuacją w związku z zaistniałymi wydarzeniami, wie tylko On sam (...) Wzburzenie [Żydów] wywołane tym tematem może niejednego bardziej pobudzić do wnikliwych dociekań, niż my byśmy zdołali to sprawić, gdyby nam pozwolono przemawiać w normalnych warunkach". Nie było wprawdzie natychmiastowej reakcji, ale ziarno prawdy zostało zasiane, a później nie tylko we Lwowie, lecz także w innych miejscach powstały na Ukrainie grupy Badaczy Pisma Świętego.

W roku 1912, niemieccy Badacze Pisma Świętego opublikowali duże ogłoszenie w kalendarzu rozpowszechnianym wśród Ukraińców. Zachęcało do złożenia zamówienia na niemieckie wydanie *Wykładów Pisma Świętego*. W rezultacie z Ukrainy do biura w Niemczech przyszło 50 listów z prośbami o *Wykłady Pisma Świętego* i prenumeratę *Strażnicy*. Z tymi zainteresowanymi biuro pozostawało w kontakcie aż do wybuchu wojny w roku 1914. (122).

Dawny przekład Pisma Świętego

Przez długi czas ludność Ukrainy korzystała ze starosłowiańskiego tłumaczenia Biblii, dokonanego w IX wieku. W miarę jak język ulegał zmianie, przekład ten przeredagowywano. Poprawiono go dokładnie pod koniec XV wieku. Pracę nad nim nadzorował arcybiskup Gennadius. Po ponownym przejrzaniu wersja ta stała się podstawą pierwszej *drukowanej* Biblii w języku starosłowiańskim - tak zwanej *Biblii ostrowskiej*, **Iwan Fedorow** wydał ją na Ukrainie w 1581 roku. Znawcy do dziś uważają ją za wybitne dzieło sztuki drukarskiej. Ów przekład stanowił podstawę późniejszych tłumaczeń na język ukraiński i rosyjski.

Po I wojnie światowej Ukrainę podzieliły między siebie cztery ościenne państwa. Ukraina środkowa i wschodnia została wcielona do komunistycznego Związku Radzieckiego, a zachodnią wchłonęły trzy inne kraje: Galicję i Wołyń przyłączono do Polski, Bukowinę do Rumunii, a Ruś Podkarpacką do Czechosłowacji. Rządy tych trzech państw gwarantowały pewną miarę wolności religijnej, więc Badaczom Pisma Świętego też pozwalano tam działać. Właśnie dlatego ziarno prawdy, które później wydało plon, pierwotnie rozsiewano głównie na terenie zachodniej Ukrainy. (124)

Ziarno zaczyna kiełkować

Na początku XX wieku wiele ukraińskich rodzin emigrowało do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu lejszego życia. Niektórzy zaczęli czytać publikacje Badaczy Pisma Świętego i wysyłać je krewnym na Ukrainie. Inni po powrocie do domu krzewili w rodzinnych miejscowościach nauki poznane

za granicą. Powstało kilka grup Badaczy, które potem przekształciły się w zbory. Na początku lat dwudziestych bracia z Polski posiali ziarno prawdy w Galicji i na Wołyniu. W tym samym czasie bracia z Rumunii i Mołdawii zanieśli dobrą nowinę na teren Bukowiny.

Położono więc dobry fundament. *Strażnica* z 15 grudnia 1921 roku informowała: „Ostatnio grupa naszych braci odwiedziła Bukowinę (...) W rezultacie ich kilkutygodniowego pobytu wyłoniło się siedem klas, które teraz studiują tomy, Cieni przybytku. Jedna z klas liczy 70 członków”. W roku 1922 we wsi Kolinkiwci na Bukowinie poznał prawdę biblijną Stepan Kolca. Ochrzczył się i zaczął głosić dobrą nowinę. Był prawdopodobnie pierwszym człowiekiem ochrzczonym na Ukrainie przez Badaczy. Z czasem przyłączyło się do niego dziesięć rodzin. Podobny rozwój nastąpił na Rusi Podkarpackiej. W roku 1925 we wsi Wyłyki łuczky i jej okolicach grono Badaczy Pisma Świętego liczyło około 100 osób. Potem na Zakarpaciu zaczęli działać pierwsi głosiciele pełnoczasowi, którzy organizowali zebrania w prywatnych domach braci. Ochrzczono wtedy wielu ludzi. (125).

Długoletni Świadek Ołeksij Dawydiuk opowiada, jak poznawano wówczas prawdę biblijną: „W roku 1927 jedną z naszych książek przyjął mieszkaniec wsi Łankowe na Wołyniu. Inni łankowianie też ją przeczytali. Kilku z nich zainteresowały uwagi o piekle i duszy. Znalazłszy w książce adres łódzkiego biura Badaczy Pisma Świętego w Polsce, listownie poprosili o przysłanie kogoś do ich wsi. Po miesiącu przyjechał brat, który z piętnastu rodzin utworzył grupę studium książki”.

W tamtym wczesnym okresie taki entuzjastyczny odzew nie był rzadkością. Oto słowa wdzięcznego mieszkańca Galicji z listu do Biura Głównego Badaczy Pisma Świętego w Brooklynie: „Książki, które wydajecie, to balsam na rany tutejszych ludzi, to jasny promień światła. Ale proszę, przyslijcie nam ich więcej”. Inny zainteresowany napisał: „Postanowiłem poprosić o jakieś publikacje, bo tutaj są nie do zdobycia. Pewien człowiek z mojej wsi dostał od Was parę książek, ale zagarnęli je sąsiedzi. Nawet nie zdążył ich przeczytać. Teraz chodzi po domach i prosi o zwrot”.

To żywe zainteresowanie zaowocowało otwarciem biura przy ulicy Piekarskiej we Lwowie, którego zadaniem był nadzór nad działalnością tamtejszych Badaczy Pisma Świętego. Z Galicji i Wołynia zaczęło do niego napływać wiele zamówień na literaturę biblijną. Biuro regularnie odsyłało je do Brooklynu, gdzie były realizowane.

Do połowy lat dwudziestych w zachodniej części Ukrainy ziarno prawdy biblijnej zdążyło już ładnie wzejść. Powstały liczne grupy Badaczy Pisma Świętego, a później część z nich przekształciła się w zbory. Chociaż z tamtych czasów zachowało się mało sprawozdań, z ocalałych wynika, że w roku 1922 w Galicji Wieczerzę Pańską obchodziło 12 osób. W roku 1924 *Strażnica* informowała o 49 osobach zgromadzonych na Pamiątce w miejscowości

Sarata na południu Ukrainy. W roku 1927 na Rusi Podkarpackiej liczba obecnych przekroczyła 370. (126)

Opisując działalność Badaczy Pisma Świętego w różnych krajach, *Strażnica* z 1 grudnia 1925 roku donosiła: „Tego roku przyjechał na Ukrainę pewien brat przysłany z Ameryki (...) Wśród Ukraińców' zamieszkujących tereny należące do Polski udało się zrobić dużo dobrego. Jest tu wielkie, stale rosnące zapotrzebowanie na wydawnictwa biblijne”. Kilka miesięcy później w czasopiśmie *Złoty Wiek* (dzisiejsze *Przebudźcie się*) można było przeczytać: „W samej Galicji jest dwadzieścia klas-[zborów]. Niektóre z nich spotykają się w ciągu tygodnia, inne wyłącznie w niedziele, a część jest dopiero na etapie organizowania się. Istnieje nadzieja na utworzenie dalszych klas, potrzeba jedynie kogoś, kto się tym zajmie”. Wszystko zatem wskazywało, że na Ukrainie symboliczna gleba jest doprawdy żyzna.

Początki służby kaznodziejskiej

Na Rusi Podkarpackiej w okresie Bożego Narodzenia kultywowano zwyczaj chodzenia po domach i śpiewania kolęd. Bracia wykorzystali tę tradycję. Zaopatrzeni w torby z publikacjami, odwiedzali mieszkańców, śpiewając pieśni, których treścią była prawda biblijna. Wielu ludzi z przyjemnością słuchało tych utworów. Często zapraszali gości do środka, żeby dłużej im pośpiewali. Czasem ktoś chciał zapłacić za występ, a wtedy zostawiano mu coś do przeczytania. Dlatego zdarzało się, że w okresie Bożego Narodzenia skład literatury biblijnej świecił pustkami. Takie „śpiewane kampanie” trwały po dwa tygodnie, ponieważ grekokatolicy obchodzą te święta w innym czasie niż katolicy rzymscy. Kiedy jednak w drugiej połowie lat dwudziestych Badacze Pisma Świętego zdali sobie sprawę z pogańskiej genezy świąt Bożego Narodzenia, zaprzestali takich śpiewów od domu do domu. Gorliwe głoszenie dobrej nowiny dawało braciom wiele radości. Na Rusi Podkarpackiej wciąż powstawały nowe grupy głosicieli. (... 128)

Pierwsze konwencje

Miejscem pierwszej w tym regionie „konwencji” Badaczy Pisma Świętego, zorganizowanej w maju 1926 roku, była wieś Wetyki Łuczki. Uczestniczyło w niej 150 osób, a 20 zostało ochrzczonych. W następnym roku w zgromadzeniu pod gołym niebem, urządzonym w pewnym parku w zakarpackim mieście Użhorod, wzięło udział 200 osób. Później takie zjazdy odbywały się w różnych innych miastach Zakarpacia. W roku 1928 bracia spotkali się na pierwszym kongresie we Lwowie. Także w Galicji i na Wołyniu organizowano potem podobne spotkania. Pierwsze większe zgromadzenie odbyło się sierpień 1932 roku w galicyjskim Borysławiu.

Na początku 1932 roku gospodarzem dużego zjazdu była zakarpacka miejscowość Sołotwyno. Jego uczestnicy zgromadzili się na parceli domu, w

kórym regularnie odbywały się zebrania Badaczy Pisma Świętego. Obecnych było około 500 osób, w tej liczbie bracia z Niemiec, pełniący odpowiedzialne funkcje. (... 129)

Tłumaczenie literatury biblijnej

Na przełomie XIX i XX wieku rzesze Ukraińców wyemigrowały do USA i Kanady, gdzie niektórzy z nich poznali prawdę zawartą w Biblii. Powstały tam liczne grupy ukraińskojęzyczne. Już w roku 1918 przełożono dla nich książkę „Boski plan wieków”. Żeby jednak należycie zaopatrzyć w pokarm duchowy ludność Ukrainy, jak też zagraniczne środowiska Ukraińców, trzeba było zrobić o wiele więcej. Na początku lat dwudziestych potrzebę regularnego tłumaczenia publikacji biblijnych dostrzegł pewien brat mający po temu odpowiednie kwalifikacje. Był nim zamieszkały w Kanadzie Emil Zarycki, który następnie przyjął zaproszenie do służby pełnoczasowej. Zajmował się przede wszystkim tłumaczeniem na ukraiński, a prócz tego odwiedzał ukraińskie, polskie i słowackie grupy w Kanadzie i USA.

Emil Zarycki urodził się w okolicach Sokala na zachodzie Ukrainy. Razem z rodzicami wyjechał do Kanady. Na emigracji ożenił się z Ukrainką Mariją. Mieli pięcioro dzieci. Pomimo obowiązków rodzinnych wywiązywali się z powierzonych im zadań. W roku 1928 Towarzystwo Strażnica nabyło dom w Winnipeg w Kanadzie i tam dokonywano przekładów na język ukraiński.

Marija i Emil Zaryccy przez 40 lat wiernie służyli w charakterze tłumaczy. W tym okresie po ukraińsku ukazały się wszystkie bez wyjątku numery *Strażnicy*. W roku 1964 nadzór nad tłumaczeniem powierzono Maurice'owi Saranczukowi, który z żoną Annę przez kilka lat pomagał bratu Zaryckiemu.



W owych pionierskich latach podczas pracy od domu do domu głosiciele korzystali z przenośnych gramofonów, służących do odtwarzania płyt z wykładami biblijnymi. Żeby nagrać serię takich wykładów po ukraińsku, Emila Zaryckiego zaproszono do Brooklynu. W latach trzydziestych radiostacja w Winnipeg przygotowała kilka półgodzinnych audycji, na które składały się głównie treściwe przemówienia biblijne, wygłaszane przez brata Zaryckiego i innych dobrych mówców; występował też chór czterogłosowy, śpiewający pieśni ze śpiewnika wydanego w roku 1928. Setki słuchaczy dziękowało listownie i za te

programy.

Przybywają posiłki

Co prawda gorliwi głosiciele już przed rokiem 1927 siali i podlewali ziarno dobrej nowiny na Ukrainie, jednak zorganizowane dzieło ewangelizacji— najpierw na Rusi Podkarpackiej, a potem w Galicji—datuje się właśnie od wymienionego roku. Wcześniej, kiedy jeszcze nie składano sprawozdań ze służby, na terenie tym szczerze rozpowszechniano książki_ oraz broszury po rumuńsku, węgiersku, polsku i ukraińsku. Odizolowane grupki stopniowo łączyły się w zbory, a głosiciele zaczęli regularnie pełnić służbę od domu do domu. W tamtych latach do rąk ludzi trafiło mnóstwo publikacji biblijnych. W roku 1927 w zakarpackim Użhorodzie otwarto pierwszy skład naszej literatury. W następnym roku opiekę nad zborami i kolporterami na Rusi Podkarpackiej, należącej wówczas do Czechosłowacji, powierzono oddziałowi w Magdeburgu w Niemczech.

Od roku 1930 działalnością Badaczy Pisma Świętego na Zakarpaciu kierowało biuro w Berehowie koło Użhorodu. Jego nadzorcą został Wojtech Czechi. Placówka ta była dużym wsparciem dla dzieła ewangelizacji. Ofiarni bracia z oddziałów praskiego i magdeburskiego nieśli dobrą nowinę o Królestwie mieszkańcom odległych, malowniczo położonych miejscowości karpackich. Do takich gorliwych sług należał Adolf Fitzke z Magdeburga. Przesłano go, żeby głosił dobrą nowinę w okolicach Rachiwa w Karpatach. W pamięci wielu miejscowych braci do dziś żyją serdeczne wspomnienia o tym wiernym, skromnym bracie. W roku 2001 na tym terenie działały już cztery zbory. (133)

W latach trzydziestych po miastach i wsiach Rusi Podkarpackiej wyświetlano „Fotodramę stworzenia”—ośmiogodzinny pokaz przezroczy i filmów zsynchronizowanych z komentarzem biblijnym, zarejestrowanym na płytach gramofonowych. Do pomocy w prezentowaniu „Fotodramy” przysłano z Niemiec Ericha Prosta. Każdy seans zapowiadano: bracia rozlepiali afisze i rozdawali ulotki. Zainteresowanie było wielkie. W Berehowie zebrał się taki tłum, że przeszło tysiąc osób musiało czekać na ulicy. Kiedy policjanci zobaczyli tę rzeszę, przestraszyli się, że dojdzie do jakichś zamieszek, których nie uda się stłumić. Zamierzali nawet odwołać pokaz, w końcu jednak impreza się odbyła. Po seansie wielu ludzi, którzy chcieli ponownie przyjść na projekcję „Fotodramy”, zostawiło braciom adresy. Widząc tak duże zainteresowanie, miejscowe duchowieństwo imało się wszelkich sposobów, by zahamować głoszenie dobrej nowiny. Ale z błogosławieństwem Jehowy Jego dzieło dalej się rozwijało. (135)

W latach dwudziestych i trzydziestych pieczę nad działalnością Badaczy na Wołyniu i w Galicji sprawował polski oddział w Łodzi. W roku 1932 polscy bracia otoczyli te tereny szczególną troską. Odwiedzili wtedy wszystkich

prenumeratorów *Strażnicy*, których adresy dostali z Brooklynu. Oto wspomnienia Wilhelma Scheidera, nadzorcy polskiego Biura Oddziału: „[Ukraińcy] garnęli się do prawdy z takim entuzjazmem, jak żaden inny naród. Jak grzyby po deszczu powstawały po miastach i po wsiach na terenie byłej Galicji grupki zainteresowanych, które nieraz szybko rozrastały się do tego stopnia, że obejmowały całe osiedla”.

Większość braci żyła bardzo skromnie, więc kupowanie wydawnictw biblijnych i gramofonów wymagało od nich wielkich wyrzeczeń. Chętnie jednak ponosili takie ofiary, żeby tylko uczestniczyć w służbie i wzrastać pod względem duchowym.

Starsi z płytami gramofonowymi z nagraniem wykładem „Religia a prawdziwy chrystianizm” Mykoła Woloczy z Galicji, ochrzczony w roku 1936, miał parę koni. Jednego sprzedał, bo był mu potrzebny gramofon. Można sobie wyobrazić, co znaczyło dla rolnika pozbycie się siły pociągowej! Mykoła musiał utrzymać czworo dzieci, uznał jednak, że wystarczy mu jeden koń. Dzięki nagraniem na płytach wykładom biblijnym i pieśniom królestwa w wersji ukraińskiej wielu ludzi zaczęło poznawać Jehowę i z czasem zostało Jego sługami. (... 135). Dzięki nagraniem na płyty wykładom biblijnym i pieśniom Królestwa w wersji ukraińskiej wiele ludzi zaczęło poznawać Jehowę i z czasem zostało Jego sługami.

W latach trzydziestych w Galicji i na Wołyniu bardzo prędko przybywało głosicieli, co poświadcza następująca relacja Wilhelma Scheidera: „W roku 1928 z ledwością dotarliśmy do liczby 300 głosicieli w kraju, zaś w roku 1939 było ich już przeszło 1100, a w tej liczbie połowa braci ukraińskich, aczkolwiek u nich [w Galicji i na Wołyniu] praca zaczęła się tak późno”.

Nowi głosiciele, których szeregi błyskawicznie rosły, potrzebowali pomocy w organizowaniu działalności głoszenia dobrej nowiny. Polski oddział przysłał więc Ludwika Kinickiego, który zaczął usługiwać jako nadzorca podróżujący w Galicji i na Wołyniu. Jego rodzina pochodziła z galicyjskiego Czortkowa, skąd na początku XX wieku wyemigrowała do USA. Na obczyźnie poznał prawdę biblijną. Po jakimś czasie wrócił w rodzinne strony, żeby tam ją szerzyć i pomagać rodakom o szczerych sercach. Wielu braci nigdy nie zapomni, co zrobił dla nich ten gorliwy ewangelizator. Kiedy jesienią 1936 roku wyszedł zakaz wydawania czasopisma *Złoty Wiek*, a wydawcę skazano na rok więzienia, bracia zmienili tytuł na *Nowy Dzień* i właśnie brata Kinickiego upoważnili do publikowania tego periodyku. W roku 1944 brata Kinickiego aresztowało gestapo. Zginął w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen. Do końca wiernie służył Jehowie.

Bóg pociąga ludzi wszelkiego pokroju

Na początku lat dwudziestych Badacz Pisma Świętego nazwiskiem Rola powrócił z emigracji do rodzinnej miejscowości galicyjskiej Żołotyj Potik i

zaczął tam z Biblią w rękę głosić dobrą nowinę. Mówiono, że zwariował, zniszczył bowiem wszystkie posiadane wizerunki religijne. Miejscowy duchowny próbował uniemożliwić mu głoszenie ewangelii. Udał się w tym celu do tutejszego policjanta i zaproponował: „Dam ci litr wódki, jeśli tak urządzisz Rolę, żeby nie mógł chodzić”. Stróż prawa odparł, że jego praca nie polega na biciu ludzi. Później do brata Roly zaczęły przychodzić paczki od współwyznawców z USA. Duchowny znów zjawił się u policjanta, tym razem z donosem, że na poczcie jest przesyłka z komunistyczną literaturą. Nazajutrz funkcjonariusz udał się więc na pocztę, żeby zobaczyć, kto odbierze paczkę. Był to oczywiście Rola. Policjant zaprowadził go na posterunek. Wezwał też duchownego. Ksiądz wrzeszczał, że w przesyłce są diabelskie książki. Wobec tego policjant część nadesłanych książek przekazał miejscowemu sądowi celem ustalenia, czy rzeczywiście zawierają treści komunistyczne. Resztę zatrzymał, żeby przeczytać. Wkrótce doszedł do wniosku, że przedstawiają prawdę, zaczął więc z żoną przychodzić na zebrania Badaczy. Po jakimś czasie ochrzcił się i gorliwie głosił słowo Boże. W taki oto sposób duchowny, usiłując powstrzymać rozgłaszanie ewangelii, wbrew swej woli zachęcił Ludwika Rodaka do poznania prawdy biblijnej.

Mniej więcej w tym czasie wyjechał ze Lwowa do USA pewien pop greckokatolicki z żoną. Zaraz potem żona zmarła. Zrozpaczony ksiądz postanowił zbadać, gdzie powędrowała jej dusza. Postarał się o adres grupy spirytystów w Nowym Jorku. Szukając miejsca ich zebrań, omyłkowo zaszedł na inne piętro i trafił na spotkanie Badaczy Pisma Świętego. Tu wyjaśniono mu, co się dzieje z umarłymi. Później przyjął chrzest i przez jakiś czas pracował w drukarni brooklyńskiego Domu Betel, a następnie wrócił do Galicji, gdzie gorliwie kontynuował głoszenie dobrej nowiny. (138)

Światło dociera do wschodniej Ukrainy

Jak widać, dzieło głoszenia ewangelii rozwijało się głównie na terenie zachodniej Ukrainy. W jaki sposób prawda biblijna dotarła do dalszych części kraju? Czy duchowa gleba okazała się tam równie urodzajna, jak na zachodzie?

Na wschodzie Ukrainy podjął pracę inżynier przybyły ze Szwajcarii. Nazywał się Trumpi znany jest jako pierwszy Badacz Pisma Świętego na tym terenie. Plonem jego służby było powstanie w miejscowości Lubomiwskyj Post pod Charkowem grupy spotykającej się na studiowanie Biblii.

W roku 1927 inny brat z Europy Zachodniej, też inżynier, przyjechał do pracy w kopalni węgla w miejscowości Kałyniwka. Przywiózł całą walizę publikacji biblijnych, które wykorzystywał podczas rozmów z niewielkim gronem baptystów. Ludzie ci z dużym zaciekawieniem słuchali dobrej nowiny o Królestwie. Po pewnym czasie brat ten powrócił do ojczyzny, a miejscowa garstka baptystów przekształciła się w grupkę Badaczy Pisma Świętego,

Według informacji podanych w roku 1927 w *Strażnicy* do Kałyniwiki na obchody Wieczery Pańskiej przybyło 18 osób. W sąsiedniej Jepifaniwce na uroczystości spotkało się 11 osób, a w Lubymiwskim Poście 30.

Biuro Główne w Brooklynie z uwagą obserwowało rozwój działalności teokratycznej w ZSRR i czyniło starania, by ją tam zalegalizować. W roku 1928 z taką właśnie misją przyjechał do Związku Radzieckiego brat George Young, obywatel Kanady, który w Charkowie na wschodzie Ukrainy zorganizował dla miejscowych Badaczy niewielkie, trzydniowe zgromadzenie. Niestety, wskutek sprzeciwu rządu musiał opuścić ZSRR. Jak wynika z jego raportu, grupy Badaczy istniały wówczas także w Kijowie i Odessie.

Relacja George'a Younga naświetliła braciom w Brooklynie sytuację istniejącą w Związku Radzieckim. Na podstawie jego opinii wyznaczono Danyjiła Staruchina z Ukrainy do reprezentowania Badaczy Pisma Świętego zarówno na terenie Ukrainy, jak i na pozostałym obszarze ZSRR. Kilka lat przed wizytą George'a Younga brat Staruchin z powodzeniem bronił prawdy biblijnej podczas dyskusji z Anatolijem Łunaczarskim, ludowym komisarzem oświaty biblijnej na terenie Ukrainy. (... 139)

W latach dwudziestych i trzydziestych rząd ZSRR wszelkimi siłami propagował ateizm. Religię uczyniono przedmiotem szyderstw, a głosiceli idei religijnych okrzyknięto wrogami ojczyzny. W roku 1932 po obfitych zbiorach komuniści skonfiskowali ukraińskim chłopom wszystką żywność. W ten sposób sztucznie wywołali klęskę głodu, która spowodowała śmierć przeszło sześciu milionów ludzi.

Ze sprawozdań wynika, że w tych krytycznych czasach małe grupki czcicieli Jehowy, choć pozbawione jakichkolwiek kontaktów z braćmi spoza Ukrainy, dochowały wierności Bogu. Niektórych za taką postawę wtrącono na wiele lat do więzień. Rodzina Trumpich, Hauserowie, Staruchin, Sawenko i s. Szpałowa to tylko kilka z tych przykładów.

Okres srogich prób

(...) W roku 1939, po wkroczeniu Armii Czerwonej do Galicji i na Wołyń, zamknięto zachodnią granicę ukraińską. Kontakt z biurem w Polsce został przerwany. Wybuch II wojny światowej oznaczał zejście Organizacji ludu Bożego do podziemia. Bracia łączyli się w małe grupki zwane kółkami i kontynuowali służbę, zachowując wzmoczoną ostrożność.

Później Ukrainę zajęły wojska niemieckie. W czasie okupacji hitlerowskiej kler podburzał społeczeństwo przeciwko Świadkom Jehowy. W Galicji rozgorzały zaciekle prześladowania: braciom wybijano szyby w oknach, wielu z nich bestialsko pobito. Pewną grupę Świadków zmuszono zimą do stania przez wiele godzin w lodowatej wodzie, ponieważ odmówili przeżegnania się. Bito również niektóre nasze siostry dostawały po 50 razów kijem. Sporo naszych współwyznawców okupiło swą niezłomność życiem. Na przykład

gestapo straciło Ille Howuczaka, pełnoczasowego ewangelizatora działającego na terenie Karpat. Zadenuncjował go gestapowcom pewien ksiądz katolicki, któremu nie podobało się, że brat Howuczak gorliwie głosi o Królestwie. Był to naprawdę czas srogich prób. Ale lud Jehowy niewzruszenie trwał w służbie.

Świadkowie Jehowy pomagali sobie wzajemnie pomimo związanego z tym ryzyka. W Stanisławowie (dzisiejszy Iwano-Frankiwsk) Świadcami zostały matka z dwiema córkami-Żydówki z getta. Dowiedziawszy się, że Niemcy planują wymordowanie Żydów zamieszkałych w mieście, bracia postanowili uratować te siostry. Z narażeniem życia ukrywali je przez całą okupację.

Podczas II wojny światowej Świadkowie z zachodniej Ukrainy przejściowo stracili łączność z organizacją i nie byli pewni, jaki kierunek działania obrać. Niektórzy myśleli, że wybuch wojny stanowi początek Armagedonu. Pogląd ten wywołał nieporozumienia utrzymujące się czasowo wśród braci.⁵ (143)

Na polu bitewnym wschodzi ziarno

Druga wojna światowa przyniosła Ukrainie rozpacz i zniszczenia. Na trzy lata zamieniła kraj w gigantyczne pole bitewne. Kiedy po terytorium Ukrainy przesuwawała się linia frontu-najpierw na wschód, a potem z powrotem na zachód-zrównano z ziemią wiele miasteczek i wsi. Zginęło wtedy około dziesięciu milionów Ukraińców, z tego pięć i pół miliona cywilów. Widząc okropności wojny, wielu ludzi popadło w zwątpienie i odrzuciło zasady moralne. Ale nawet w tak trudnych okolicznościach niektórzy przyjmowali prawdę biblijną. (144 ...)

Wojna jest okrutna dla wszystkich, niesie trudy, cierpienia i śmierć zarówno żołnierzom, jak i cywilom. Nie omijają one również Świadców Jehowy. Ale choć służy Boży żyją na świecie, nie są jego częścią (Jana 17:15, 16). Za przykładem Mistrza, Jezusa Chrystusa, przestrzegają ścisłej neutralności w sprawach politycznych. Dali się przez to wszędzie poznać jako prawdziwi chrześcijanie - także na Ukrainie. Świat otacza szacunkiem swoich bohaterów wojennych - żywych i martwych, Jehowa zaś szanuje tych, którzy odważnie dowodzą lojalności wobec Niego (1 Samuela 2:30).

Pod koniec 1944 roku Armia Czerwona powtórnie zajęła zachodnią Ukrainę. Ogłoszono powszechną mobilizację. W tym czasie ukraińskie ugrupowania partyzanckie walczyły z wojskami zarówno niemieckimi, jak i

⁵ *W tych trzech zdaniach ukryto inspirowany przez Stanisława Buraka, sługę Strefy Wschodniej, i wprowadzanego z nim, w tym na Lubelszczyźnie przez Pawła Ziatka t.zw. „Nowego Ładu”. W polskim wydaniu został on jednak wspomniany na s. 206 pt. „Nowy Ład” w sektorze radzieckim”, (Rocznik Świadców Jehowy za 1994 rok, oraz Hiobowie XX Wieku – *Wspomnienia Świadców Jehowy (Badaczy Pisma Świętego)* s. 8, 95,143). Jego plonem było rozstrzelanie w Białymstoku 25 Świadców. Nie przeszkodziło to Brooklynowi mianować Pawła Ziatka Sługą Kraju na ZSRR, a po jego aresztowaniu w 1945 roku, awansować na to samo stanowisku Stanisława Buraka.

radzieckimi. Na zachodzie Ukrainy na ludność wywierano nacisk, by zasilają szeregi partyzanckie. Lojalność sług Jehowy była poddawana kolejnym próbom. Ponieważ bracia odmawiali uczestniczenia w wojnie, niejednego stracono.

Illa Howuczak zaznajomił z prawdą biblijną Iwana Maksymiuka i jego syna Mychajła. Podczas wojny za odmowę chwycenia za broń ojca i syna wzięli do niewoli partyzanci (Banderowcy – JG), a następnie Iwanowi kazali zabić żołnierza radzieckiego, który też był ich jeńcem. Iwan nie zgodził się, chociaż obiecali mu za to wolność. Wówczas w bestialski sposób go zamordowali. Podobnie zginął jego syn Mychajło oraz Jurij Frejuk z siedemnastoletnim synem Mykołą. Inni bracia stracili życie za odmowę służby w Armii Czerwonej (Izaj. 2:4). Zapadały też wyroki po dziesięć lat więzienia. W więzieniach szansę przeżycia były znikome, ponieważ tuż po wojnie na Ukrainie srożył się głód i nie było co jeść nawet na wolności. W roku 1944 uwięziono Mychajła Dasewicza. Za neutralną postawę skazano go na dziesięć lat ale wcześniej przez pół roku prowadzono śledztwo po którym znalazł się w stanie kompletnego wyczerpania. Więzienna komisja lekarska orzekła, że ma być na diecie „wysokokalorycznej”. Oznaczało to dodatek w postaci łyżeczki oleju do każdej porcji owsianki - jedynej dozwolonej mu potrawy. Brat Dasewicz przeżył ten okres. Kiedy wyszedł, najpierw (od 1954 r. -JG) przez 23 lata służył w Komitecie Kraju w ZSRR, a następnie wszedł w skład ukraińskiego Komitetu Kraju.⁶

W roku 1944 za odmowę służby w formacjach militarnych siedmiu braci z pewnego zboru na Bukowinie dostało wyroki od trzech do czterech lat pozbawienia wolności. Czterech z nich zmarło w więzieniu śmiercią głodową. Tego samego roku pięciu braci z pobliskiego zboru skazano na dziesięć lat pracy w syberyjskim łagrze. Tylko jeden wrócił do domu, pozostali zginęli w obozie. (153)

Rocznik Świadków Jehowy – 1947 tak zrelacjonował tamte wydarzenia:

W roku 1944, po wyparciu na zachód hitlerowskiego agresora, w zachodniej części Ukrainy kto żyw powoływany był pod broń. Stawką było odniesienie ostatecznego zwycięstwa i Związek Radziecki pilnie potrzebował wsparcia. Nasi bracia i tym razem nie naruszyli w niczym przymierza wiecznego-pozostali neutralni. Niejeden wierność Panu okupił własnym życiem, wielu też (sporo ponad 1000) wywieziono na wschód i osiedlono na rozległych równinach tego przeogromnego kontynentu".

Choć tak rozrzućeni, Świadkowie Jehowy dalej rośli liczebnie. W roku 1946 na zachodzie Ukrainy w obchodach Wieczerzy Pańskiej wzięło udział 5218 osób, w tym 4 należące do grona pomazańców.

⁶ W tak długim okresie, na tak eksponowanym stanowisku, KGB nawet dla kamuflażu go nie aresztowało jak Ziatka

Chwilowa ulga

Po II wojnie światowej bracia, którzy mimo ciężkich doświadczeń wojennych dochowali wierności Bogu, głosili powracającym z pól bitewnych porywające, tchnące otuchą i nadzieją poselstwo. Żołnierze i jeńcy wojenni wracali do domu rozczarowani - rozglądali się za jakimś celem życia. Dlatego wielu z radością przyjęło prawdę biblijną. Na przykład pod koniec roku 1945 w Biłej Cerkwie na Zakarpaciu ochrzczono w rzece Cisie 51 osób. Miejscowy zбір liczył wówczas 150 głosicieli.

W tamtych latach rozgorzała nienawiść pomiędzy Ukraińcami z zachodniej Ukrainy a Polakami z wschodniego pogranicza Polski. Powstało sporo band-ukraińskich i polskich. W miejscowościach, gdzie ludność ukraińska była przemieszana z polską, dochodziło do masowych rzezi - niektóre wsie wycięto w pień. Niestety, w tych masakrach zginęła też pewna liczba naszych braci.⁷

Wołodzymer Łewczuk, urodzony: 1930 rok, ochrzczony w 1954 roku. W latach 1946-1954 więziony za działalność polityczną.(w UPA – JG) W obozie w Mordwie spotkał Świadków Jehowy, o czym pisze:

„Jako ukraińskiego nacjonalistę, komuniści skazali mnie w roku 1946 na 15 lat robót w łagrze. Poznałem tam Świadków Jehowy. Głoszone przez nich prawdy biblijne natychmiast trafiły mi do przekonania. Ze względu na obowiązujący w obozie obostrzony rygor nie mieliśmy Biblii. Nazbierałem więc trochę kawałków papieru, z których zrobiłem zeszyt. Prosiłem Świadków, żeby dyktowali mi wszelkie zapamiętane wersety biblijne, i zapisywałem je z adnotacją, z którego miejsca Biblii pochodzą. Wypytywałem również braci, którzy trafili do obozu stosunkowo późno, i notowałem wszystko, co dotyczyło znaczenia prorocत्व. W ten sposób zebrałem dużo urywków biblijnych, które potem wykorzystywałem, dzieląc się dobrą nowiną ze współwięźniami.

Kiedy zaczynałem głosić słowo Boże, w obozie przebywała spora grupa młodych mężczyzn (banderowców – JG). Byłem z nich najmłodszy: miałem dopiero 16 lat. Mówiłem im: „Cierpimy tu nadaremnie. Poświęciliśmy życie czemuś bezwartościowemu-podobnie jak wielu innych. Żadna ideologia polityczna do niczego dobrego nie doprowadzi. Musicie się opowiedzieć po stronie Królestwa Bożego”. Cytowałem z pamięci wersety, które zebrałem w zeszyt. Pamięć miałem bardzo dobrą. Szybko przekonałem chłopaków.⁸

⁷ Zamiast fałszować obraz eksterminacji Polaków i samoobronę przed zagładą porównywać z ich mordercami, czy nie należało uchylić się od takich komentarzy?

⁸ Z Ukraińskiej Powstańczej Armii, frakcji banderowskiej, SB wymordowało przywództwo bulbowców i melnikowców. Z tego środowiska w drodze szantażu, KGB miała ułatwione zadanie do werbowania konfidentów.

Zaczęli spotykać się z miejscowymi Świadkami Jehowy i wkrótce zostali naszymi braćmi”.

Później Związek Radziecki zawarł z Polską porozumienie, na mocy którego około 800 000 Polaków z zachodniej Ukrainy przesiedlono do Polski, a 500 000 Ukraińców z kresów Polski na Ukrainę. Wśród repatriantów było sporo Świadków. Przesiedlano nieraz całe zbory. Dawało to braciom sposobność głoszenia dobrej nowiny na nowych terenach, jak również podejmowania się nowych zadań teokratycznych. *Rocznik Świadków Jehowy -1947* informował: „Cały ten ruch ludności zainicjował bardzo szybkie szerzenie się prawdy biblijnej tam, gdzie w normalnych warunkach miałyby ona znikome szanse dotarcia. Tak oto do wychwalania Jehowy przyczyniły się smutne skądinąd okoliczności”.

Kiedy zamknięto zachodnie granice Ukrainy, bracia poczynili kroki, by zarówno tam, jak i w pozostałych republikach ZSRR zorganizować działalność teokratyczną. Już, wcześniej na całym tym obszarze sługą kraju został mianowany **Pawło Ziątek**. Potem przydzielono mu do pomocy dwóch innych gorliwych braci, Stanisława Buraka oraz Petra Tokara. Mieszkali we Lwowie u pewnej siostry i powielali publikacje biblijne, dzięki czemu pokarm duchowy mógł docierać do wszystkich części Związku Radzieckiego. (156).

Pisma powielane we Lwowie tłumaczone były z publikacji, które z wielkim ryzykiem przerzucano z Polski. Od czasu do czasu braciom i siostrą udawało się uzyskać zezwolenie na odwiedzenie krewnych w Polsce. Wracając, brali ze sobą nasze wydawnictwa. Przez jakiś czas pewien maszynista przemycił czasopisma biblijne w metalowym schowku ukrytym w kotle parowym lokomotywy! Pod koniec 1945 roku brata Ziątka aresztowano i skazano na dziesięć lat więzienia. Obowiązki sługi kraju przejął brat Stanisław Burak.⁹

Ponowna fala prześladowań

W czerwcu 1947 roku na jednej z ulic Lwowa zatrzymano pewnego brata. Miał przy sobie świeżo wydrukowane publikacje, które niósł współwyznawcom. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa obiecali mu, że jeśli da im adresy braci, których regularnie zaopatruje w czasopisma, to zarejestrują naszą organizację. Nie podejrzewając podstęp, przekazał im adresy prawie 30 braci, między innymi Stanisława Buraka. Wszystkich aresztowano. Brat ten szczerze żałował, że bezpodstawnie zaufał służbom bezpieczeństwa.

Aresztowanych osadzono w zakładzie karnym w Kijowie. Wszczęto dochodzenie i przesłuchania. Brat Burak zmarł wkrótce w więzieniu.

⁹ Na tym przykładzie, w swym autoryzowanym Roczniku, Brooklyn ujawnił działanie w ekstremalnych warunkach mechanizm przekazywania „sukcesji apostołskiej” „Ciała Kierowniczego” na tak eksponowane stanowiska.

Wcześniej jednak, jeszcze przed aresztowaniem, zdążył się skontaktować ze sługą okręgu Mykołą Cybą z Wołynia i przekazać mu nadzór nad działalnością Świadków Jehowy na Ukrainie oraz pozostałym obszarze ZSRR.

Wtedy to po raz pierwszy sowiecki aparat bezpieczeństwa za jednym zamachem uwięził aż tylu braci sprawujących odpowiedzialne funkcje, w tym także niektórych pracowników podziemnych drukarni. Władze uważały nasze wydawnictwa za antyradzieckie. Świadków fałszywie oskarżano o burzenie ładu społecznego. Wielu skazywano na śmierć. Wyroki śmierci zamieniano im jednak na 25 lat robót w łagrach.

Skazanych zsyłano na Syberię. Gdy kiedyś zapytano pewnego prawnika, dlaczego wywożeni są tak daleko, zażartował: „Widocznie musicie i tam głosić o waszym Bogu”. Zadziwiające, jak trafne okazały się te słowa!

W latach 1947-1951 zatrzymano wielu Świadków pełniących ważne funkcje organizacyjne. Braci zamykano nie tylko za drukowanie pism, lecz także za odmowę pełnienia służby wojskowej, udziału w wyborach lub zapisania dziecka do pionierów lub Komsomołu (młodzieżowych organizacji komunistycznych). Żeby trafić do więzienia, wystarczyło być Świadkiem Jehowy. Na procesach często wykorzystywano fałszywe zeznania. Składali je zwykle sąsiedzi lub znajomi oskarżonych, zastraszani lub przekupywani przez funkcjonariuszy KGB. (... 159).

Obrona prawdy w sądach

Mychajła Dana aresztowano pod koniec 1948 roku. Prokurator żądał 25 lat więzienia. W ostatnim słowie do sądu Dan przytoczył Jer. 26,: 14-1. Brat Dan został skazany za zdradę ojczyzny. Tak to skomentował przed sądem: „Urodziłem się na Ukrainie pod rządami czechosłowackimi, a później żyłem tu pod węgierskimi. Teraz nastąpiła władza radziecka. Jestem narodowości rumuńskiej. Którą ojczyznę zdradziłem?” Oczywiście nikt mu nie odpowiedział. Po rozprawie do brata Dana dotarła radosna wiadomość: żona urodziła córeczkę. Myśl o dziewczynce pomogła mu przetrwać wszelkie upokorzenia więzienne i obozowe na wschodzie ZSRR. Pod koniec lat czterdziestych wielu braci z Ukrainy, Mołdawii i Białorusi zmarło śmiercią głodową w radzieckich więzieniach. Brat Dan schudł wtedy o 25 kilogramów.

Cierpienia ukraińskich sióstr

Reżim radziecki prześladował i karał wieloletnimi wyrokami nie tylko naszych braci — z równą brutalnością traktował siostry. Marija Tomilko poznała prawdę biblijną podczas II wojny światowej w obozie koncentracyjnym Ravensbruck. Po wyjściu na wolność wróciła na Ukrainę i zaczęła głosić dobrą nowinę w Dniepropetrowsku. W roku 1948 za działalność ewangelizacyjną została skazana na 25 lat robót w łagrach.

Inna siostra, ukarana wyrokiem 20 lat pracy w obozie, wspomina: „W czasie śledztwa przebywałam w jednej celi z wieloma kryminalistkami. Ale nie bałam się i głosiłam im słowo Boże. Ku mojemu zaskoczeniu uważnie mnie słuchały. Byłyśmy słoczone w celi jak sardynki w puszcze. Spaliśmy na podłodze tuż obok siebie. Żeby przewrócić się na drugi bok, musiałyśmy to zrobić jednocześnie - na komendę”.

W roku 1949 w Zaporozu pewien duchowny Kościoła baptystów złożył donos funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa na pięć naszych sióstr, które w rezultacie aresztowano. Za rzekomą agitację antyradziecką skazano je i na 25 lat obozów. Całe ich mienie uległo konfiskacie. Przez siedem lat, czyli do amnestii, pracowały w łagrach daleko na północy ZSRR. Jedna z nich, Lidija Kurdas, opowiada: „Mogłyśmy napisać do domu tylko dwa listy rocznie, które w dodatku surowo cenzurowano. Przez cały czas zsyłki nie miałyśmy żadnych publikacji biblijnych”. Mimo to wiernie trwały przy Jehowie i głoszeniu dobrej nowiny o Królestwie.

Pomoc dla braci w Mołdawii

Mimo że czasy były tak trudne, Świadkowie okazywali sobie miłość. W 1947 roku w graniczącej z Ukrainą Mołdawii panował dotkliwy głód. Ukraińscy bracia, choć sami żyli w biedzie, szybko zareagowali na potrzeby mołdawskich współwyznawców — posłali im mąkę. Ponadto Świadkowie z zachodniej Ukrainy przyjęli pewną liczbę braci mołdawskich pod swój dach.

Oto wspomnienia brata, który mieszkał wtedy w Mołdawii: „Na mocy postanowienia władz przysługiwało mi jako sierocie 200 gramów chleba dziennie. Ale nie dostawałem nic, bo nie należałem do pionierów - dziecięcej organizacji komunistycznej. Bardzo się ucieszyliśmy, gdy bracia z zachodniej Ukrainy przysłali nam mąkę, na każdego głosiciela przypadły cztery kilogramy”.

Próby rejestracji naszej działalności w ZSRR¹⁰

W 1949 roku trzech starsi z Wołynia: Mykoła Piatocha, Illja Babijczuk i Mychajło Czumak podjęli starania o rejestrację naszej działalności religijnej. Zaraz potem brata Czumaka aresztowano. Mykoła Piatocha wspomina, że pierwszy list zawierający prośbę o rejestrację pozostał bez odpowiedzi. Napisali do Moskwy po raz drugi, skąd korespondencję wraz z dokumentami odesłano do Kijowa. Kijowscy urzędnicy wyznaczili braciom spotkanie i poinformowali ich, że rejestracja jest możliwa, ale pod warunkiem, iż Świadkowie Jehowy zgodzą się z nimi współpracować. Bracia rzecz jasna nie przystali na takie pogwałcenie neutralności chrześcijańskiej. Wkrótce aresztowano też dwóch z pozostałych starszych i skazano na 25 lat łagrów.

W specjalnej nocie wystosowanej z Moskwy do miejscowych władz

¹⁰ Dokonano tej próby na polecenie Ciała Kierowniczego, stąd też winno ono wziąć na siebie odpowiedzialność za konsekwencji jakie wynikły z takiego działania.

wołyńskich było napisane, że „sektą” Świadców Jehowy jest „ruchem o charakterze zdecydowanie antyradykalnym i nie może być zarejestrowana”. Naczelnikowi miejscowego urzędu do spraw wyznań polecono inwigilować Świadców i pisać na nich raporty do KGB. (... 165)

Zsyłka

Prawdy biblijne krzewione przez sług Jehowy były nie do pogodzenia z ateistyczną ideologią komunistyczną. Dobrze zorganizowani Świadkowie potajemnie powielali i kolportowali publikacje, których tematem było Królestwo Boże. Ponadto głosili nauki biblijne wśród krewnych i znajomych. Od roku 1947 do 1950 aresztowano przeszło 1000 Świadców. Mimo to ich liczba wciąż rosła. Dlatego w roku 1951 po cichu przygotowano plan, który miał doprowadzić do zadania ludowi Bożemu druzgocącego ciosu. Postanowiono wszystkich pozostałych Świadców zesłać na Syberię, jakieś 5000 kilometrów na wschód. (166)

Dnia 8 kwietnia 1951 roku z zachodniej Ukrainy wywieziono na Syberię przeszło 6100 Świadców. Nad ranem pod domy zajęły ciężarówki z żołnierzami. Na spakowanie się dano rodzinom tylko dwie godziny. Wolno było zabrać wyłącznie najcenniejsze przedmioty i rzeczy osobiste. Zesłano wszystkich, których zastano w mieszkaniu- mężczyzn, kobiety i dzieci. Nie robiono żadnych wyjątków ani ze względu na podeszły wiek, ani stan zdrowia. Wszystkich aresztowano w ciągu jednego dnia, po czym stłoczonych w pociągach towarowych powieziono w głąb kraju.

Tych, których nie było wtedy w domu, nie próbowano już później odszukać. Niektórzy z nich sami zwracali się do władz, chcąc się połączyć z zesłanymi rodzinami. Prośby takie pozostawały bez odpowiedzi, nie informowano też nikogo o miejscu pobytu deportowanych krewnych.

Świadców wywieziono nie tylko z Ukrainy. Podobny los spotkał braci z Mołdawii, zachodniej Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii. Z tych sześciu radzieckich republik zesłano łącznie 9500 Świadców. Jechali pod eskortą wojska w wagonach bydłych (używanych zazwyczaj do transportu bydła).

Nikt nie wiedział, dokąd jedzie. W czasie długiej podróży bracia modlili się, śpiewali pieśni i pomagali sobie wzajemnie. Niektórzy wywieszali na wagonach napisy: „Jesteśmy Świadcami Jehowy z Wołynia” lub „Jesteśmy Świadcami Jehowy spod Lwowa”. W czasie postojów na stacjach można było zobaczyć sporo podobnie oznakowanych pociągów, wiozących braci z różnych stron zachodniej Ukrainy. W ten sposób zesłańcy zorientowali się, że deportacją objęto Świadców z wielu terenów. Takie „telegramy” dodawały im siłę w czasie długiej podróży na Syberię, trwającej 2—3 tygodnie.

Zesłanie miało być dożywotnie. Plan zakładał, że Świadkowie Jehowy nigdy już stamtąd nie powrócą. Chociaż nie zamknięto ich w więzieniach,

mieli się regularnie meldować w komendanturze. Kto tego nie zrobił, trafiał na parę lat do więzienia.

Po dotarciu na miejsce zsyłki niektórych po prostu wysadzono z pociągu w środku lasu. Dawano im siekiery, żeby zbudowali sobie jakieś schronienia i samodzielnie stworzyli warunki egzystencji. Kilka pierwszych zim bracia przeżyli w ziemiankach krytych darnią.

Hryhorij Melnyk, usługujący dziś jako starszy na Krymie, opowiada: „W roku 1947, po aresztowaniu mojej siostry, byłem często przesłuchiwany. Bili mnie drewnianymi pałkami. Kilkakrotnie musiałem stać pod ścianą przez 16 godzin z rzędu. Usiłowali mnie w ten sposób zmusić do złożenia fałszywych zeznań obciążających moją starszą siostrę, która była Świadkiem Jehowy. Miałem wtedy 16 lat. Ponieważ nie chciałem świadczyć przeciw niej, uznali mnie za wroga, którego należy się pozbyć.

„Właśnie dlatego, choć byliśmy sierotami (oboje rodzice zmarli), w 1951 roku zesłali nas na Syberię: mnie z dwoma młodszymi braćmi i młodszą siostrą. Starsze rodzeństwo, brat i siostra, odsiadywało w więzieniu dziesięcioletnie wyroki. W wieku 20 lat musiałem wziąć na barki ciężar odpowiedzialności za troje młodszego rodzeństwa.

„Często wspominam pierwsze dwa lata pobytu na Syberii, kiedy do jedzenia mieliśmy tylko ziemniaki, a do picia herbatę. Nalewaliśmy ją do głębokich talerzy, bo kubki były wówczas luksusem. Ale pod względem duchowym czułem się bardzo dobrze. Już w pierwszych dniach po przyjeździe zacząłem prowadzić zebrania. Wkrótce ruszyła także teokratyczna szkoła służby karnodziejskiej. Nie było mi łatwo wywiązywać się z obowiązków, bo ciężko pracowałem fizycznie, mając na utrzymaniu braci i siostrę”. Pomimo tych trudności rodzina Melnyków wiernie służyła Jehowie w jedności z Jego organizacją. (... 171)

W roku 1951 władze planowały deportację Świadków również z Obwodu Zakarpackiego. Sprowadzono już nawet puste pociągi towarowe. Jednak z nieznanых przyczyn zamiar ten porzucono¹¹. W czasie zakazu Zakarpacie stanowiło jedno z najważniejszych zapleczy produkcyjnych - tu powielano publikacje biblijne dla całego Związku Radzieckiego.

Zachowywanie jedności

Odkąd tyłu braci znalazło się na Syberii, niejednen z pozostałych na miejscu utracił łączność z organizacją. Ponieważ od roku 1951 do połowy lat sześćdziesiątych większość braci przebywała w więzieniach lub na zesłaniu, w

¹¹ Można przypuszczać, że widocznie mogli mieć kontrolę nad tamtejszym kierownictwem Świadków i przez nich sterowali dalszą ich działalnością podziemną.

niejednym zborze przewodnictwo musiały objąć siostry. (172).

Mychajło Dasewicz, naoczny świadek tych wydarzeń, wspomina; „Uniknąłem zesłania na Syberię, ponieważ siedziałem w więzieniu w Rosji. Tuż po moim powrocie na Ukrainę większość Świadków z moich rodzinnych stron wywieziono na Syberię. Zająłem się więc odszukiwaniem braci, którzy stracili łączność z organizacją, i tworzeniem z nich grup studium książki oraz zborów. Zacząłem w ten sposób pełnić obowiązki nadzorcy obwodu, choć nie było nikogo, kto mógłby mnie oficjalnie mianować. Miesiąc w miesiąc odwiedzałem wszystkie zbory, zbierałem sprawozdania i od zboru do zboru przekazywałem publikacje, które nam jeszcze pozostały. Brakowało wówczas braci, więc zastępowały ich siostry, które bywały sługami zborów, a gdzieś tam pełniły nawet obowiązki sług obwodów. Dla bezpieczeństwa wszystkie spotkania sług zborów w naszym obwodzie organizowaliśmy nocą na cmentarzach. Wykorzystywaliśmy zabobonny lęk przed umarłymi: było mało prawdopodobne, by na cmentarzu ktoś zakłócił nam spokój”.

Po masowych zsyłkach 1951. roku ówczesny sługa kraju Mykoła Cyba dalej potajemnie drukował w bunkrze publikacje biblijne. W następnym roku jego kryjówkę wykryły służby bezpieczeństwa. Został aresztowany i na wiele lat uwięziony. Do końca pozostał wierny. Zmarł w 1978 roku. Oprócz brata Cyby do więzienia wtrącono sporo pomocników¹².

Kontakt ze współwyznawcami z zagranicy był wtedy przerwany, ustal więc dopływ świeżego pokarmu duchowego (173). (...)

Sprawdzanie nadzorcy obwodu (rok 1958)

„O trudnościach znoszonych przez naszych braci pewne pojęcie daje fakt, że prawie każdy Świadek jest śledzony przez mniej więcej dziesięciu członków Komsomołu. Poza tym wyobraźcie sobie donoszących sąsiadów, fałszywych braci, milicję, której wszędzie pełno, wyroki po 25 lat więzienia lub lagrów, zsyłki na Syberię, dożywotnie roboty przymusowe, kary więzienia obejmujące długotrwały pobyt w ciemnej celi-wszystko to zagraża komuś, kto wypowie kilka słów o Królestwie Bożym. A jednak głosiciele są nieustraszeni. Bezgranicznie kochają Jehowę Boga, usposobieniem przypominają aniołów i bynajmniej nie myślą o zaprzestaniu walki. Rozumieją, że jest to dzieło Jehowy, które będzie kontynuowane aż do zwycięstwa. Wiedzą, wobec kogo mają być lojalni. Uważają to za szczęście, że mogą cierpieć dla Jehowy”.

Chwilowy podział

Nieprzyjaciel ludzkości, Szatan Diabeł, różnorodnymi metodami walczy z wyznawcami religii prawdziwej. Sprowadza na nich udręki fizyczne, próbuje zasiać wątpliwości oraz wywołać nieporozumienia pomiędzy braćmi.

¹² Przesiedlony po wojnie w 1945 roku z powiatu hrubieszowskiego.

W latach pięćdziesiątych bezlitośnie ich prześladowano. Władze bezustannie tropiły miejsca, w których produkowali literaturę. Cały czas zamykano braci kierujących dziełem. Dlatego nadzorcy zmieniali się bardzo często, nawet co kilka miesięcy. Widząc, że Świadków nie zmusi do milczenia ani zsyłka, ani więzienie, ani brutalne stosowanie siły czy wręcz tortury, organa bezpieczeństwa uciekły się do jeszcze innej taktyki: zasiewania nieufności między braćmi, by doprowadzić do rozłamu wewnątrz organizacji. (193)

Strategię tę zaczęto stosować w połowie lat pięćdziesiątych, Odtąd gdy funkcjonariusze służb bezpieczeństwa wytropili jakiegoś aktywnego nadzorcę, nie zamykali go od razu, lecz zaczęli śledzić. Ciągłe wzywali go na rozmowy. Namawiali do współpracy, obiecując pieniądze i karierę. **Za** odmowę groziło więzienie i różne upokorzenia. Z braku wiary niektórzy ulegali, powodowani strachem lub chciwością. Pozostawali w zborach i jako denuncjatorzy aparatu bezpieczeństwa składali raporty o działalności Świadków. Ponadto, zgodnie ze wskazówkami władz, rzucali oszczerstwa na niewinnych braci, dążąc do wyrobienia im wśród współwyznawców opinii zdrajców. Wszystko to sprawiało, że bracia często nie ufali sobie nawzajem.

Ofiarą takiej nieufności i bezzasadnych podejrzeń padł brat Pawło Ziatek. Ten pokorny, gorliwy brat wiele lat spędził w łagrach i całe życie poświęcił służbie dla Jehowy.

W połowie lat czterdziestych brat Ziatek był sługą kraju. W tym czasie został aresztowany i osadzony w więzieniu na zachodzie Ukrainy. Zwolniono go .po dziesięciu latach w roku 1956 a w następnym roku znów podjął obowiązki sługi kraju. W Komitecie Kraju obsługiwało wtedy oprócz niego ośmiu braci: czterech z Syberii i czterech z Ukrainy. Nadzorowali oni dzieło głoszenia o Królestwie na całym terytorium ZSRR.

Ze względu na wielkie odległości i ciągłe prześladowania bracia nie mogli utrzymywać ścisłych kontaktów ani organizować regularnych spotkań. Po pewnym czasie o Pawle Ziatku i innych członkach komitetu zaczęły krążyć rozmaite pogłoski. Mówiono, że współpracuje z aparatem bezpieczeństwa, że sprzeniewierzył fundusze gromadzone na dzieło głoszenia dobrej nowiny i wybudował sobie okazałą willę oraz że widywano go w mundurze wojskowym (194). Relacje te spisano. W ten sposób powstała broszura, która dotarła na Syberię i trafiła do rąk nadzorców tamtejszych okręgów i obwodów. Żadne z zawartych w niej oskarżeń nie było prawdziwe.

Odłączeni namawiali innych nadzorców obwodów do zajęcia takiego samego stanowiska. W końcu to właśnie do nich, zamiast do odgórnie wyznaczonego Komitetu Kraju wpływały comiesięczne sprawozdania z części obwodów. Ponieważ jednak większość głosicieli nie wiedziała, że ich raporty ze służby kaznodziejskiej nie docierają do komitetu, działalność zborowa przebiegała raczej bez zakłóceń. Po kilku podróżach brata Ziatka na Syberię niektóre obwody znów zaczęły przysyłać sprawozdania Komitetowi Kraju.

Powrót do teokracji

Dnia 1 stycznia 1961 roku aresztowano brata Ziatka w pociągu. Wracał właśnie z jednej z takich wypraw na Syberię. Znów go skazano na dziesięć lat. Tym razem odbywał karę w „specjalnym” obozie w Mordwie. Co czyniło ten obóz „specjalnym”? W łagrach sporo więźniów zostawało Świadkami Jehowy, gdyż przebywający tam bracia głosili dobrą nowinę.



Nie podobało się to władzom, postanowiły więc zebrać Świadków pełniących odpowiedzialne funkcje w jednym obozie-żeby nie mieli kogo nawracać. U schyłku lat pięćdziesiątych do dwóch obozów w Mordwie przywieziono z różnych radzieckich łagrów około 100 siostr i ponad 400 braci. Byli wśród nich zarówno członkowie Komitetu Kraju, jak i bracia odseparowani: nadzorcy obwodów i okręgów nie korzystający z uznanego przez Jehowę kanału łączności, Widząc brata Ziatka pośród innych więźniów łagru, odłączeni zrozumieli, że posądzenie go o współpracę z aparatem bezpieczeństwa nie miało podstaw. (195)

Tymczasem obowiązki aresztowanego brata Ziatka - nadzór nad działalnością w kraju powierzono Iwanowi Paszkowskiemu, który w roku 1961 spotkał się z kilkoma odpowiedzialnymi braćmi z Polski i powiadomił ich o utrzymującym się w ZSRR podziale. Poprosił, żeby Nathan H. Knorr z Biura Głównego w Brooklynie napisał list poświadczający, że brat Ziatek cieszy się poparciem Ciała Kierowniczego. W roku 1962 bratu Paszkowskiemu przekazano kopię listu z 18 maja 1962 roku adresowanego do Świadków Jehowy w ZSRR. Było tam napisane: „Z wieści co jakiś czas docierających do mnie wynika, że Wy, Bracia w ZSRR, staracie się z całych sił służyć Jehowie Bogu. Ale niektórzy z Was mają pewne kłopoty z zachowywaniem jedności braterskiej. Przypuszczam, że jest to spowodowane niedostatkami środków łączności, jak też rozmyślnym rozpowszechnianiem kłamstw przez przeciwników Jehowy Boga, Dlatego piszę, chcąc Was powiadomić, że Towarzystwo uważa brata Pawła Ziatka oraz jego współpracowników za odpowiedzialnych chrześcijańskich nadzorców kierujących działalnością/ w ZSRR. Trzeba unikać zarówno kompromisów, jak i skrajnych postaw. Musimy myśleć trzeźwo, rozsądnie, dostosowywać się do sytuacji i wiernie przestrzegać zasad Bożych”.

List ten oraz fakt, że brat Ziatek dostał dziesięcioletni wyrok, odegrały ważną rolę w procesie jednoczenia ludu Jehowy w ZSRR. Spośród braci

odłączonych, którzy przebywali wówczas w więzieniach i łagrach, wielu wróciło do organizacji. Uświadomili sobie, że brat Ziątek wcale nie jest zdrajcą i że cieszy się całkowitym poparciem Biura Głównego. W listach pisanych z więzień do rodzin i przyjaciół bracia ci zaczęli zachęcać starszych miejscowych zborów do nawiązania łączności z wiernymi sługami Jehowy oraz składania jak dawniej sprawozdań ze służby. Większość odłączonych Świadków posłuchała tych rad i w latach sześćdziesiątych zjednoczyła się ponownie z organizacją, choć - jak się dalej przekonamy - osiągnięcie prawdziwej jedności wymagało jeszcze wiele ciężkiej pracy. (197).

Lojalność w łagrach

Życie w obozach było bardzo trudne. Jednak dzięki usposobieniu duchowemu Świadkowie Jehowy często lepiej niż inni znosili swój los. Mieli publikacje biblijne, utrzymywali kontakt z duchowo dojrzałymi współwyznawcami. W jednym z obozów siostry tak skutecznie ukryły publikacje w ziemi, że nikt nie mógł ich znaleźć. Jak oświadczył pewien inspektor, usunięcie z terenu obozu wszelkiej „antyradzieckiej literatury” wymagałoby przekopania gruntu do głębokości dwóch metrów i w dodatku przesiania go! Siostry więzione w łagrach tak dokładnie czytały czasopisma, że jeszcze dziś, po upływie pół wieku, niektóre z nich znają na pamięć fragmenty Strażnic. (198 ...).

Co pomogło im wytrwać

Spośród innych więźniów wyróżniała naszych braci wyjątkowa pogoda ducha i pozytywny stosunek do życia. Brat Ołeksij Kurdas, którego na długie lata pozbawiono wolności, opowiada: „Trwałem dzięki głębokiej wierze w Jehowę i Jego Królestwo, dzięki pełnieniu chrześcijańskiej służby oraz regularnym modlitwom. Pomagało mi też przeświadczenie, że postępuję w sposób podobający się Jehowie. Poza tym starałem się zawsze być zajęty. Nuda to największa zmora więziennego życia. Może zniszczyć osobowość i doprowadzić do choroby psychicznej. Dlatego usilnie angażowałem się w sprawy teokratyczne. Czytałem też książki z biblioteki więziennej-wszelkie dostępne pozycje z dziedziny historii, geografii i biologu. Szukałem w nich argumentów na poparcie swojego światopoglądu. W ten sposób umacniałem się w wierze”.

W roku 1962 Serhija Rawluka zamknięto na trzy miesiące w izolatce. Nie wolno mu było rozmawiać z nikim, nawet ze strażnikami. Żeby nie wpaść w obłęd, przypominał sobie wszystkie poznane kiedyś wersety biblijne. Naliczył ich przeszło tysiąc. Spisywał je grafitem z ołówka na kawałkach papieru. Grafit chował w szczelinie podłogi. Odtwarzał też sobie w pamięci tytuły studiowanych niegdyś artykułów ze *Strażnicy* potrafił sobie przypomnieć ponad ustalał daty obchodów Wieczery Pańskiej na następne 20 lat. Wszystko to pomogło mu zachować równowagę psychiczną i duchową. Jego wiara w

Jehowę pozostała żywa i silna”.

„Przysługi” strażników więziennych

Pomimo wysiłków funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa nasze publikacje przenikały wszelkie bariery i docierały także za mury więzień. Świadomi tego strażnicy co jakiś czas przeszukiwali cele, zaglądając do każdej szparki. Żeby ułatwić sobie zadanie, systematycznie przenosili więźniów z celi do celi. Podczas takich przeprowadzek starannie ich rewidowali i konfiskowali wszelkie znalezione przy nich publikacje. Jak w takich warunkach radzono sobie z ukrywaniem literatury?

Najczęściej chowano ją w poduszkach, materacach, butach i pod ubraniem. W niektórych obozach sporządzano miniaturowe kopie *Strażnic*. Gdy trzeba się było wyprowadzić do innej celi, zawijano je w plastik i wkładano pod język. W ten sposób udawało się ocalić cenne okruchy pokarmu duchowego, niezbędnego dla zachowania silnej wiary.

Za obstawanie przy prawdzie biblijnej Wasyl Bunha przesiedział wiele lat. Ze swym współtowarzyszem celi, Petrem Tokarem, zrobił drugie dno w skrzyni na narzędzia stolarskie, żeby przechowywać tam publikacje przemycane do więzienia. Obu zatrudniano jako stolarzy, więc gdy tylko trzeba było wykonać jakieś roboty stolarskie, skrzynia ta dostawała się w ich ręce. Mogli wtedy wyjąć ze schowka czasopisma do skopiowania. Po zakończeniu pracy wkładali je tam z powrotem. Naczelnik zamykał skrzynię na trzy zamki i zanosił do pomieszczenia zabezpieczonego dwójgciem drzwi zamykanych na klucz. Takie środki ostrożności były uzasadnione, ponieważ piły, dłuta i inne narzędzia stolarskie mogły w rękach więźniów stać się bronią. Podczas poszukiwań literatury biblijnej nikomu nawet na myśl nie przyszło, żeby sprawdzać zawartość skrzyni narzędziowej, za którą odpowiadał sam naczelnik i którą trzymano | przecież pod kluczem.

Brat Bunha wynalazł później drugi schowek na oryginalne egzemplarze publikacji biblijnych. Będąc słabego wzroku, miał kilka par okularów. Ale więzień mógł mieć przy sobie tylko jedną parę, a wszystkie pozostałe przechowywano w specjalnym miejscu, skąd były udostępniane jedynie w razie konieczności. Wasyl Bunha zrobił pomysłowe futerały na swoje okulary, ze skrytkami na miniaturowe kopie czasopism. Gdy z takiej kopii bracia chcieli sporządzić odpis, prosił tylko strażnika o przyniesienie innej pary okularów!

Niekiedy trudno się było oprzeć wrażeniu, że bez pomocy aniołów nie dałoby się uratować pokarmu duchowego z rąk strażników. Brat Bunha pamięta, że pewnego razu Czesław Kazłauskas przyniósł do więzienia 20 kostek mydła. W połowie z nich, czyli w dziesięciu, ukryto nasze publikacje. Strażnik na chybił trafił przekłuł dziesięć kawałków, ale wybrał akurat te, w których nic nie było! (205)

Usilne zabieganie o jedność

Od roku 1963 Komitet Kraju mógł regularnie posyłać do Brooklynu sprawozdania ze służby kaznodziejskiej. W tym czasie pokarm duchowy docierał do braci w postaci mikrofilmów. W Związku Radzieckim było wtedy 14 obwodów, z czego 4 na terenie Ukrainy. Stopniowo, w miarę dalszego wzrostu liczby głosicieli powstało na Ukrainie 7 okręgów. Dla bezpieczeństwa każdemu z nich nadano jakieś imię żeńskie. Okręg na wschodzie Ukrainy znany był jako Alla, na Wołyniu-Ustyna, w Galicji-Luba, a okręgi zakarpackie nazywały się Katia, Chrystyna i Masza.

Tymczasem urzędnicy KGB za wszelką cenę usiłowali rozbić jedność Świadków. Szef pewnej placówki tak pisał do swego zwierzchnika: „W celu pogłębienia rozłamu w sekcie staramy się ograniczyć wrogą działalność jehowickich przywódców, skompromitować ich w oczach członków sekty i zasiać wśród nich nieufność. Organa KGB poczyniły kroki zmierzające do podzielenia sekty na dwa zwalczające się ugrupowania. Przywódcą jednego jest Ziatek, jehowita odbywający obecnie karę więzienia, a do drugiego należą stronnicy tak zwanej opozycji. Powstały więc warunki sprzyjające zarówno tarciom ideologicznym między szeregowymi członkami, jak i postępującemu rozkładowi struktury organizacyjnej”. Z dalszej części listu wynika jednak, że siły bezpieczeństwa borykały się z trudnościami: „Najbardziej reakcyjni przywódcy jehowicy przeciwstawiają się naszym posunięciom, usiłując za wszelką cenę zwierać szeregi”. Rzeczywiście, bracia wytrwale dążyli do jedności, a Jehowa błogosławił te starania.

Odłączonym braciom agencji KGB pokazywali spreparowany list, autorstwa rzekomo brata Knorra, popierający koncepcję utworzenia odrębnej, niezależnej organizacji Świadków Jehowy. Powołano się w nim na odejście Abrahama od Lota jako na przykład uzasadnionego uniezależnienia się od macierzystej organizacji. Tekst ten krążył po całym Związku Radzieckim. (206).

Wierni bracia posłali odpis tego listu do Brooklynu i w roku 1971 dostali odpowiedź: list okazał się sfałszowany. Do braci odseparowanych od ludu Bożego Nathan H. Knorr napisał: „Informacje od Towarzystwa docierają do Waszego kraju tylko jedną drogą: za pośrednictwem zamianowanych nadzorców. Poza nimi nikt nie został tam upoważniony do przewodzenia Wam (...) Prawdziwi słudzy Jehowy są zjednoczeni. Obyście wszyscy powrócili do jedności ze zborem chrześcijańskim, nadzorowanym przez wyznaczonych do tego braci, i obyśmy zgodnie uczestniczyli w dawaniu świadectwa prawdzie - o to się modłę i mam nadzieję, że tak będzie”.

List ten odegrał ważną rolę w procesie jednoczenia. Jednak część Świadków w dalszym ciągu nie ufała oficjalnemu kanałowi łączności i na własną rękę próbowała nawiązać kontakt z Biurem Głównym. Bracia ci postanowili przeprowadzić pewien test: posłali do Brooklynu

dziesięciorublowy banknot i poprosili Biuro Główne o przecięcie go i odesłanie połówek z powrotem na Ukrainę - jednej odseparowanym braciom za pośrednictwem poczty, a drugiej kanałem aprobowanym przez Brooklyn.

Zgodnie z życzeniem jedną część posłano pocztą, a drugą przez kuriera-Komitetowi Kraju. Członkowie komitetu przekazali ją braciom sprawującym nadzór na Zakarpaciu, a ci udali się do braci odłączonych. Niestety, niektórzy z odłączonych mimo wszystko nie wyzbyli się podejrzania, że komitet współpracuje z KGB, i pozostali nieufni. Większość jednak powróciła do organizacji. (209 ...)

Życie chrześcijańskie w warunkach zakazu

Przyjrzyjmy się pokrótce, jak wyglądała działalność ludu Bożego w pierwszych dziesięcioleciach zakazu. Został on wydany w roku 1939 i obejmował całą Ukrainę. Pomimo delegalizacji bracia dalej uczestniczyli w życiu zborowym i głosili dobrą nowinę, choć nawiązywanie rozmów z ludźmi wymagało odtąd wyjątkowej ostrożności. Na początku wizyty nigdy nie mówili, że są Świadcami Jehowy. Często domowe studia z zainteresowanymi odbywały się wyłącznie na podstawie Pisma Świętego. Sporo ludzi poznało w ten sposób prawdę biblijną.

Podobnej ostrożności wymagały zebrania zborowe. W wielu miejscowościach bracia spotykali się po kilka razy w tygodniu późnym wieczorem lub nocą. Okna zasłaniaли grubą tkaniną, żeby nikt ich nie wyszedził. Siedzieli przy świetle lamp naftowych. Cały zbor korzystał zazwyczaj tylko z jednej, ręcznie sporządzanej kopii *Strażnicy*. Później zaczęto posługiwać się egzemplarzami odbitymi na powielaczach. Na ogół zebrania odbywały się dwa razy w tygodniu w mieszkaniach prywatnych. Omawiano na nich *Strażnicę*. Agenci KGB byli niezmordowani w tropieniu miejsc zebrań, gdyż mogli potem wyciągać konsekwencje wobec osób odpowiedzialnych.

Bracia dodawali też sobie nawzajem otuchy na ślubach i pogrzebach — była to okazja do urządzania zgromadzeń i wygłaszania starannie przygotowanych przemówień. Młodzi uczestnicy wesel recytowali wiersze o tematyce biblijnej lub odgrywali kostiumowe przedstawienia biblijne. Dla wielu osób nie będących Świadcami Jehowy uroczystości te stały się przekonującym świadectwem na rzecz prawdy biblijnej.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, wielu braci aresztowano i uwięziono za samą obecność na zebraniach. Natomiast w latach sześćdziesiątych sytuacja się zmieniła: odtąd gdy funkcjonariusze służb bezpieczeństwa wysledzili jakieś zebranie, zwykle spisywali tylko obecnych, a właściciela mieszkania karali grzywną w wysokości połowy miesięcznej pensji. Czasami dochodziło do absurdów. Pewnego razu Mykoła Kostiuk poszedł z żoną w odwiedziny do syna. Natychmiast zjawili się tam milicjanci i spisali „wszystkich obecnych”. Potem synowi brata Kostiuka kazano zapłacić

grzywnę za „nielegalne zebranie jehowitów”. Kostiukowie wnieśli odwołanie, bo zarzut był zupełnie bezpodstawny. Władze uwolniły ich od kary. (211 ...)

Ukrywanie literatury biblijnej

Jak już wspomniano, pod koniec lat czterdziestych, Świadkowie Jehowy dostawali po 25 lat więzienia za samo i to, że mieli w domu publikacje biblijne. Po śmierci Stalina, czyli po roku 1953, wyroki te zredukowano do 10 lat. Później posiadanie wydawnictw Świadków karano już tylko grzywną, a znalezione pisma konfiskowano i niszczone. Dlatego podczas zakazu bracia wciąż obmyślali sposoby ich ukrywania. (213)

Inni wkładali je do metalowych pojemników lub plastikowych worków i zakopywali w ogrodach. Wasyl Huzo, starszy z Zakarpacia, opowiada, że w latach sześćdziesiątych urządził „bibliotekę teokratyczną” w karpackim lesie. Schował literaturę w bańkach na mleko, które zaniósł do lasu i zakopał na taką głębokość, żeby pokrywki nie wystawały z ziemi

A oto relacja brata, który za chrześcijańską działalność przesiedział w więzieniach 16 lat: „Ukrywaliśmy nasze publikacje gdzie się dało-zagrzebywaliśmy je w ziemi, trzymaliśmy je w ziemiankach, w ścianach budynków, w skrzyniach z podwójnym dnem, w psich budach z podwójną podłogą. Skrytki robiło się też w miotłach i wałkach do ciasta (wkładało się tam często sprawozdania ze służby kaznodziejskiej), a prócz tego w studniach, ubikacjach, drzwiach, dachach oraz w stosach drewna na opał.

Tajne drukarnie

Władze i szpiedzy komunistyczni pilnie śledzili braci, a jednak pokarm duchowy wciąż docierał do ludzi złaknionych prawości. Wrogowie prawdy biblijnej w końcu musieli przyznać, że nie potrafią zapobiec przedostawaniu się naszych publikacji do ZSRR. (215)

Z upływem czasu bracia zrozumieli, że najpraktyczniej i najbezpieczniej jest to robić w dobrze zamaskowanych bunkrach. Budowano je pod domami lub wewnątrz pagórków. Jeden z nich wybudowano w latach sześćdziesiątych na wschodzie Ukrainy. Miał wentylację i elektryczność. Wejście tak sprytnie zamaskowano, że kiedyś milicjanci cały dzień chodzili niemal po suficie bunkra, badając grunt metalowymi prętami, a jednak wjazdu nie odnaleźli. (...)

Kilku młodych braci zbudowało podobny bunkier w Nowowołyńsku w obwodzie wołyńskim. Tak bardzo zależało im na zachowaniu tajemnicy, że współwyznawcom pokazali go dopiero po upływie dziewięciu lat od rejestracji naszej działalności na Ukrainie!

Podobna drukarnia pracowała na terenie Karpat, w samym sercu gór. Z niewielkiego strumyka za pomocą rury doprowadzano do bunkra wodę, która wprawiała w ruch małą prądnicę. Można więc było korzystać ze światła elektrycznego, natomiast prasa drukarska miała napęd ręczny. Wychodziło stamtąd

mnóstwo publikacji. Kiedy urzędnicy KGB zauważyli, że w okolicy przybywa literatury biblijnej, zaczęli szukać drukarni. Kopali wszędzie, żeby coś znaleźć, przebierali się nawet za geologów i przemierzali góry wzdłuż i wszerz.

Bracia zdali sobie sprawę, że władzom lada dzień uda się odkryć bunkier. Wtedy do nadzorowania pracy drukarni zgłosił się pewien niezonaty brat, Iwan Dziabko. Nie miał dzieci, które w razie aresztowania musiałby opuścić. Późnym latem 1963 roku bunkier odnaleziono. Brata Dziabkę bezzwłocznie stracono nieopodal. Miejscowe władze tryumfowały. Organizowano wycieczki dla dorosłych i młodzieży „do miejsca, z którego Świadkowie Jehowy komunikowali się z Ameryką za pomocą nadajnika radiowego”. Choć było to oszczerstwo, owo smutne wydarzenie nadało wielki rozgłos naszej działalności na tych karpackich terenach. Wzbudziło duże zainteresowanie naszymi wierzeniami. Obecnie działa tam ponad 20 zborów. (217)

Zmiany na lepsze 1965

W czerwcu 1965 roku ukraiński Sąd Najwyższy uznał, że publikacje Świadków Jehowy mają charakter religijny i nie są antyradzieckie. Choć wyrok ten zapadł w jednym konkretnym procesie, w przyszłości wywierał wpływ na postanowienia sądów w całej republice. Co prawda zaniechano aresztowań za czytanie literatury biblijnej, dalej jednak karano więzieniem za głoszenie.

Inne zdarzenie o przełomowym charakterze miało miejsce pod koniec 1965 roku, Rząd radziecki postanowił zwolnić wszystkich Świadków Jehowy zesłanych na Syberię w roku 1951. Mieli odtąd swobodę poruszania się po całym państwie radzieckim, choć nie mogli się domagać zwrotu domów, bydła ani czegokolwiek ze skonfiskowanego mienia. Jednak wskutek trudności meldunkowych tylko nieliczni powrócili do rodzinnych stron.¹³

Wielu braci zwolnionych z zesłania osiedliło się w różnych częściach ZSRR—między innymi w Kazachstanie, Kirgistanie, Gruzji i na Przedkaukaziu. Spora ich część zamieszkała na wschodzie i południu Ukrainy i tam zaczęła rozsiewać ziarno prawdy biblijnej. (219)

Peter Własiuk: Należałem do ukraińskich zesłańców wywiezionych na Syberię w 1951 roku. Co ciekawe, nie baliśmy się. Jehowa dawał braciom takiego ducha, że naprawdę mieli wiarę. Świadczyły o tym ich wypowiedzi. Nikt z nas przენigdy nie wyruszyłby z własnej woli głosić ewangelię na tak odległych terenach. Najwidoczniej Jehowa Bóg pozwolił, żeby tam nas przesiedlono. Później władze przyznały: „Zrobiliśmy wielki błąd”.

Bracia zapytali: „Mianowicie jaki?”

„Taki, że was tu przywieźliśmy, bo teraz i tutaj nawracacie ludzi!”

Bracia na to: „To nie jest wasz ostatni błąd”.

¹³ Trudności takich nie stwarzano tylko osobom współpracującym z agenturą KGB.

Ich druga wielka pomyłka polegała na tym, że kiedy ogłoszono amnestię, nie pozwolili nam wrócić do domu. Powiedzieli: „Jedźcie gdzie chcecie, byle nie do domu”. Dopiero potem przyszło im pożałować tej decyzji. W następstwie takich posunięć dobra nowina została rozgłoszona po całym ZSRR. (220 ...)

Niezlomni mimo rozmaitych nacisków

Bela Mejsar w 1958 roku został skazany na 8 lat więzienia. Po powrocie do domu przez dwa lata nie wolno mu było opuszczać miejsca zamieszkania. Co poniedziałek musiał meldować się na milicji. W roku 1968 odmówił udziału w ćwiczeniach wojskowych, za co ponownie skazano go na rok więzienia. Odsiedziawszy karę, dalej gorliwie służył Jehowie. W roku 1975, mając 47 lat, znów trafił do więzienia. Gdy wyszedł po pięcioletnim wyroku, zesłano go w okolice Jakucka na następne pięć lat. (...)

W 1985 roku 57-letni już brat Mejsar został zwolniony i wrócił na Zakarpacie. W domu czekała na niego wierna żona Regina, która przez te 21 lat często go odwiedzała pomimo wielkich odległości i niebagatelnych kosztów. W sumie przejeżdżała przeszło 140 000 kilometrów.

Chociaż brat Mejsar był już na wolności, w jego domu we wsi Rakoszyno często zjawiali się funkcjonariusze milicji i KGB. Doprowadziło to do zabawnej sytuacji. Na początku lat dziewięćdziesiątych Teodor Jaracz, przedstawiciel Ciała Kierowniczego, przebywał z wizytą w Użhorodzie. Towarzyszyli mu członkowie Komitetu Kraju. W drodze do Lwowa postanowili wstąpić na chwilę do brata Mejsara. Widok trzech samochodów zbliżających się do jego skromnego domku, z których potem wysiadło **dziewięciu mężczyzn**, zaalarmował mieszkającą w pobliżu siostrę. Przestraszona, pobięła do pewnego współwyznawcy i cała zdyszana z trudem wykrztusiła, że znów przyszli z KGB po brata Mejsara! Jakże się ucieszyła, że tym razem była to pomyłka! ¹⁴ (223)

Ulepszenia i zmiany organizacyjne

W roku 1971 sługą kraju został Mychajło Dasewicz. W skład komitetu wchodził wtedy trzech bracia z zachodniej Ukrainy, dwaj z Rosji i jeden z Kazachstanu. Każdy z nich usługiwał jednocześnie jako nadzorca podróży, a na dodatek pracował na utrzymanie rodziny. Tereny, którymi opiekowali się bracia z zachodniej Ukrainy, były znacznie oddalone od ich miejsc zamieszkania. Stepan Kożemba dojeżdżał na Zakarpacie, a Ołeksij Dawydiuk

¹⁴ Trasę podróży, członkowie Komitetu Kraju towarzyszący na Ukrainie Jaraczowi a Henshelowi w Rosji, autoryzowało KGB, i to w czasie gdy jeszcze wielu Świadców przebywało w więzieniach i na zsyłkach, a inni nie mieli prawa ponownego osiedlenia na Ukrainie, a więc ta siostra nie za bardzo się myliła.

był odpowiedzialny za pozostałą część zachodniej Ukrainy, jak również za Estonię, Litwę i Łotwę. Mychajło Dasewicz opiekował się wschodnią Ukrainą, zachodnią i centralną częścią Rosji, Przedkaukaziem i Mołdawią. Bracia z Komitetu Kraju regularnie odwiedzali wymienione części ZSRR, Urządzali tam spotkania z nadzorcami obwodów i okręgów, udzielali zachęt miejscowym głosicielom i zbierali sprawozdania ze służby kaznodziejskiej.

Poza tym bracia ci spotykali się z kurierami, którzy przyjeżdżali z zagranicy jako turyści, wioząc ze sobą literaturę biblijną i pocztę. Od końca lat sześćdziesiątych do roku 1991, kiedy to w Rosji znów zapanowała wolność religijna, tego typu przesyłki płynęły nieprzerwanym strumieniem, którego przeciwnikom *nigdy* nie udało się zatamować. (225)

W roku 1972 Ciało Kierownicze postanowiło, że zalecenia braci na starszych mają być dokumentowane na piśmie. Niektórym trudno było przyjąć tę zmianę - obawiali się, że zapiski trafią w ręce milicji. Dotychczas w zborach nie prowadzono żadnej takiej dokumentacji. Członkowie zboru często nawet nie znali swych nazwisk. Wielu braci nie chciało, żeby figurowały one w tego rodzaju ich dokumentach, toteż z początku na starszych zalecono tylko nielicznych. Ale kiedy się okazało, że wdrożenie nowej metody nie pociąga za sobą żadnych przykrych następstw, inni też wyrazili zgodę na zapisywanie ich nazwisk i spora grupa podjęła się usługiwania w charakterze starszych. (...)

„Podróże misyjne” organizowane przez KGB

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych KGB zmuszało wielu aktywnych braci do tułaczki po kraju. Taka migracja Świadków sprzyjała rozsiewania ziarna prawdy biblijnej. Do przeprowadzek zmuszano zwłaszcza braci nadzorujących działalność. Jednym z braci, których zmuszono do zmiany miejsca zamieszkania, był Iwan Malicki. Spod Tarnopola przeprowadził się na Krym, gdzie wówczas Świadków było niewielu. W roku 1969 istniał tam tylko jeden zbór. Teraz jest ich ponad 60! Iwan Malicki do dziś usługuje na Krymie jako starszy. (228)

Końcowe lata zakazu

W roku 1982, po zmianie na szczytach władzy, na Ukrainie znów przez dwa lata represjonowano Świadków. Prawdopodobnie prześladowania te nie zostały wszczęte przez nowe kierownictwo polityczne ZSRR, które tylko zobowiązało republiki do przeprowadzenia reform. Ale w niektórych częściach Ukrainy miejscowe władze chciały dowieść swego entuzjazmu dla reform, więc uwięziły część braci sprawujących odpowiedzialne funkcje. Represje te nie dotyczyły co prawda ogółu głosicieli jednak niektórzy bardzo ucierpieli zarówno pod względem emocjonalnym, jak i fizycznym.

W roku 1983 Iwan Migali, 58 letni starszy z Zakarpacia, został skazany na cztery lata więzienia. Skonfiskowano mu całe mienie. Funkcjonariusze KGB znaleźli w jego domu 70 naszych czasopism. Ten spokojny, pokorny człowiek

był dobrze znany w okolicy jako głosiciel słowa Bożego. Postawiono mu dwa zarzuty: posiadanie literatury biblijnej i zajmowanie się ewangelizacją. To wystarczyło, żeby go skazać. (228)

W latach 1983-1984 na wschodniej Ukrainie odbyło się kilka zbiorowych procesów sądowych. Braciom wymierzono kary więzienia od czterech do pięciu lat. Większość musiała odsiedzieć te wyroki, co prawda już nie w surowym klimacie syberyjskim czy w Kazachstanie, lecz na Ukrainie.

Niektórych dotknęły dodatkowo represje - fałszywie oskarżano ich o łamanie regulaminu więziennego. W ten sposób Usiłowano przedłużyć im wyroki. Niekiedy naczelnicy więzień kierowali Świadków do szpitali psychiatrycznych. Liczono na to, że stracą równowagę psychiczną i zaprzestaną wielbienia Boga. Ale dzięki wsparciu ducha Bożego bracia ci pozostali lojalni wobec Jehowy i Jego organizacji. (230)

Tryumf teokracji

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych sprzeciw wobec prawdziwego wielbienia Boga nieco zelżał. W zborach przybywało głosicieli, rosła też liczba publikacji biblijnych. Niektórzy Świadkowie odwiedzali krewnych za granicą i przywozili do kraju nasze czasopisma i książki. Dla większości braci, zwłaszcza dla byłych więźniów obozów, była to pierwsza w życiu okazja wzięcia do ręki oryginalnych wydawnictw Świadków Jehowy. Niektórzy nie wierzyli, że mogą dożyć dnia, kiedy oryginalna *Strażnica* przedostanie się za żelazną kurtynę.

Po wielu latach walki ze sługami Jehowy władze zaczęły mięknąć. Zapraszano braci na rozmowy w siedzibach lokalnych urzędów do spraw wyznań. Niektórzy wysocy urzędnicy wyrazili życzenie spotkania się z przedstawicielami brooklyńskiego Biura Głównego. Naturalnie z początku bracia podejrzewali zasadzkę. Ale dla ludu Jehowy rzeczywistość nastawały inne czasy. W roku 1987 zaczęto zwalniać Świadków z więzień. Rok później spora grupa braci podjęła starania o wyjazd na zgromadzenie okręgowe w Polsce. Z przedłożonych dokumentów wynikało, że jadą odwiedzić przyjaciół i krewnych. I ku swemu wielkiemu zaskoczeniu dostali pozwolenie! Polscy bracia obficie obdarowali ich literaturą biblijną. W drodze powrotnej podczas rewizji na granicy uczestnikom kongresu najczęściej nie odbierano przewożonych publikacji. W ten sposób Ukraina została zaopatrzona w Biblie i wiele innych wydawnictw.

W następnym roku gościnni polscy bracia zaprosili znacznie więcej Ukraińców, toteż na trzy międzynarodowe zgromadzenia w roku 1989 przyjechało do Polski tysiące delegatów z Ukrainy. Goście starali się jednak nikomu nie rzucać w oczy. I znów wracali z dużym bagażem literatury. Od tego samego roku na podstawie porozumienia z Ministerstwem do spraw Wyznań Świadkowie Jehowy mogli otrzymywać z zagranicy przesyłki z

literaturą religijną pod warunkiem, że w jednej przesyłce nie będzie więcej niż dwa egzemplarze określonej publikacji. Bracia z Niemiec zaczęli regularnie przysyłać paczki z książkami i czasopismami. Nie trzeba już było potajemnie powielać ich w bunkrach lub nocami w piwnicach - napływały drogą oficjalną, za pośrednictwem poczty. Zdawało się to czymś niewiarygodnym! Trafnym wyrazem uczuć, które ogarniały wtedy braci pamiętających dawniejsze czasy, są następujące słowa Żydów powracających z niewoli do Jerozolimy: „Staliśmy się podobni do tych, którzy śnią” (Ps. 126:1). Ale zachwycający „sen” dopiero się zaczynał!

Kongres w Warszawie

W roku 1989 bracia z Brooklynu zalecili, by Komitet Kraju zaczął rozmowy z przedstawicielami rządu w sprawie rejestracji wyznania Świadków Jehowy. Ponadto do ukraińskich braci przyjechali z wizytą Milton Henschel i Teodor Jaracz z brooklyńskiego Domu Betel. W następnym roku tysiącom Świadków Jehowy władze oficjalnie zezwoliły uczestniczyć w kongresie mającym się odbyć w Polsce. Bracia starający się o niezbędne dokumenty z podniesioną głową informowali urzędników, że jadą do Polski już nie po to, żeby odwiedzić przyjaciół czy krewnych, lecz wziąć udział w kongresie Świadków Jehowy!¹⁵

Zgromadzenie w Warszawie okazało się niezapomnianym przeżyciem. Uczestnicy nie mogli z radości powstrzymać łez: cieszyli się z towarzystwa współwyznawców, z kolorowych czasopism w języku ojczystym i z możliwości jawnego organizowania takich spotkań. Polscy bracia życzliwie i gościnnie przyjęli delegatów z Ukrainy. Zadbali o zaspokojenie wszelkich ich potrzeb.

Dla wielu byłych więźniów skazywanych za wiarę warszawski kongres był pierwszą sposobnością ponownego zobaczenia się po latach. Spotkało się ponad stu więźniów „specjalnego” obozu w Mordwie, przez który przeszło setki naszych braci. Często po prostu patrzyli na siebie i płakali z radości. Pewien brat z Mołdawii nie rozpoznał Bely Mejsara, choć przez pięć lat przebywał z nim w celi. Wyjaśnił: „Zapamiętałem cię w pasiaku, a teraz wystroiłeś się w garnitur i krawat!”

Nareszcie wolni!

Pod koniec 1990 roku sądy zaczęły rehabilitować Świadków Jehowy i przywracać im odebrane prawa. Jednocześnie Komitet Kraju powołał grupę, która reprezentowała Świadków podczas rozmów z przedstawicielami rządu. Nadzór nad nią sprawował Willi Pohl z niemieckiego Biura Oddziału.

W końcu po długotrwałych negocjacjach prowadzonych w Moskwie i Kijowie bracia uzyskali wyczekiwaną od półwiecza wolność. 28 lutego 1991

¹⁵ Na wyjazd na Kongresy w Polsce, KGB nie udzielało pozwolenie członkom Opozycji.

roku wyznanie Świadców Jehowy zostało na Ukrainie oficjalnie zarejestrowane stając się pierwszym wyznaniem, które w ZSRR otrzymało taki status. Miesiąc później, 27 marca 1991 roku, zostało zarejestrowane na całym terytorium państwa radzieckiego. Tak więc po przeszło 50 latach zakazu i prześladowań lud Boży odzyskał swobodę religijną. Wkrótce-pod koniec tego samego roku-doszło do rozpadu ZSRR i Ukraina ogłosiła niepodległość

Obfite plony z żyznej ziemi

W roku 1939 na terenach należących obecnie do Ukrainy działało około 1000 głosicieli Królestwa, którzy wsiewali ziarno prawd biblijnych w urodzajną glebę ludzkich serc. Przez 52 lata zakazu, bracia przeżyli koszmar II wojny światowej, potem zsyłano ich na Syberię, bito, torturowano, wykonywano na nich wyroki śmierci. A jednak w tych strasznych czasach „wyborna gleba” wydała plon przeszło 25-krotny (Mat. 13:23). W roku 1991 na Ukrainie działało 24448 głosicieli należących do 258 zborów, a na pozostałym obszarze byłego Związku Radzieckiego, około 20 000 głosicieli, z których większość poznała prawdę biblijną od ukraińskich braci.

Gleba ta wymagała pielęgnacji: spulchniania jej czasopismami biblijnymi. Dlatego po zarejestrowaniu naszej działalności czyniono starania, by mogły tu docierać transporty literatury z drukarni w Selters. Pierwszy taki transport nadszedł 17 kwietnia 1991 roku.

Bracia urządzili mały skład we Lwowie, skąd rozsyłali literaturę ciężarówkami, pociągami, a nawet samolotami do zborów na Ukrainie, w Rosji, Kazachstanie i innych państwach byłego Związku Radzieckiego. Sprzyjało to wzrostowi duchowemu. Na początku roku 1991 w dwumilionowym Charkowie istniał tylko jeden zbór. Kilka miesięcy później tego samego roku zbór ten liczył już 670 głosicieli i wkrótce podzielił się na osiem zborów. Obecnie jest tam już ponad 40 zborów!

Chociaż ZSRR rozpadł się w roku 1991, Komitet Kraju jeszcze do roku 1993 nadzorował działalność na terenie dawnych republik radzieckich. W roku 1993 postanowiono utworzyć dwa komitety - jeden dla Ukrainy, a drugi dla Rosji i pozostałych 13 byłych republik. Ukraiński komitet, w skład którego wchodził dotąd Mychajło Dasewicz, Ołeksij Dawydiuk, Stepan Kożemba i Ananij Hrohul, powiększył się o trzech innych braci: Stepana Hlinskiego, Stepana Mykewicza i Romana Jurkewicza.

Ze względu na rosnące zapotrzebowanie na ukraińską literaturę biblijną koniecznością stało się zorganizowanie zespołu tłumaczy. Jak już wiemy, tłumaczeniem zajmowali się wcześniej Kanadyjczycy Emil Zarycki i Maurice Saranczuk oraz ich żony. Ta garstka oddanych pracowników przełożyła wiele publikacji. Ale w roku 1991 zaczęto tworzyć w Niemczech większy zespół tłumaczy, który w 1998 roku przeprowadził się do Polski, a potem na Ukrainę.

Zgromadzenia okręgowe

W roku 1990 Teodor Jaracz spotkał się z lwowskimi braćmi. Po zwiedzeniu miejscowego stadionu oświadczył: „Może w przyszłym roku zorganizujemy tu zgromadzenie okręgowe”. Bracia tylko się uśmiechnęli, nie bardzo wyobrażając sobie, jak by mogło do tego dojść. Nigdy dotąd nie urządzali żadnego większego zgromadzenia, a poza tym wyznanie Świadków Jehowy jeszcze nie było wtedy zarejestrowane. Niemniej już w następnym roku rejestracja stała się faktem, a w sierpniu stadion miejski rzeczywiście gościł 17531 przybyłych na zgromadzenie okręgowe. Ochrzczono 1316 osób! Z pomocą w pracach przygotowawczych do tego kongresu pośpieszyli zaproszeni na Ukrainę bracia z Polski. (235)

Tego samego lata w sierpniu odbyło się zgromadzenie okręgowe w Odessie a następnie w Kijowie. ¹⁶ (236 ...).

Do lat sześćdziesiątych w kierowaniu działalnością teokratyczną na Ukrainie pomagało polskie Biuro Oddziału. Później zastąpił je w tej roli oddział niemiecki. Od września 1998 roku Ukraina ma własne Biuro Oddziału podległe bezpośrednio Biuru Głównemu w Brooklynie. Jednocześnie powołano Komitet Oddziału, który zajął się sprawami organizacyjnymi.

Ze względu na ten bardzo dynamiczny rozwój trzeba też było powiększyć siedzibę oddziału. Od roku 1991 we Lwowie istniał centralny punkt spedycji literatury biblijnej dla całego obszaru byłego ZSRR. W roku 1992 właśnie tu, do Lwowa, przyjechały dwa małżeństwa z niemieckiego Betel. Wkrótce w tym mieście Świadkowie mieli już niewielkie biuro. Rok później zakupiono na ten cel budynek. Pracowali w nim studzy pełnoczasowi. Na początku 1995 roku liczba personelu znacznie się powiększyła i znów konieczna była przeprowadzka-tym razem do obiektu mieszczącego sześć Sal Królestwa, z których korzystało 17 zborów. Bracia wciąż zadawali sobie pytanie: „Gdzie i kiedy zbudujemy własny Dom Betel?”.

Budowa Betel i Sal Królestwa

Już w roku 1992 zaczęto szukać parceli pod budynki Biura Oddziału. Wybieranie odpowiedniego miejsca zajęło kilka lat. Bracia bezustannie modlili się w tej sprawie i ufali, że we właściwym czasie znajdą parcelę spełniającą wymagania. Na początku roku 1998 dowiedziano się o parceli położonej w pięknym sosnowym lesie w niewielkiej miejscowości Brzuchowyczi, pięć kilometrów na północny zachód od Lwowa. W czasie zakazu dwa zbory właśnie w tym lesie organizowały zebrania. Pewien brat wspomina: „Nawet mi

¹⁶ Uczestniczyło 12115, a ochrzczono 1943 osoby. W sierpniu 1993 roku w Kijowie, z 30 krajów łącznie obecnych było 64 714, w sześciu basenach ochrzczono 7402 osoby.

się nie śniło, że po dziesięciu latach od naszego ostatniego leśnego spotkania wróćę na to miejsce, ale już w zupełnie innych okolicznościach, i że teren ten będzie wówczas parcelą zakupioną pod budowę Betel!" (248).

Pod koniec roku 1998, przybyli tu pierwsi słudzy międzynarodowi. Pracy nad projektami uwijali się bracia z Regionalnego Biura Projektowego w Selters w Niemczech. Na początku stycznia 1999 roku - po uzyskaniu od władz oficjalnego zezwolenia - rozpoczęły się roboty. Przyjechało ponad 250 wolontariuszy z 22 krajów. A podczas weekendów na placu budowy pojawiała się do 250 miejscowych ochotników.

Pomaganie przy tej budowie uważano za wielki zaszczyt. Wynajętymi autobusami przyjeżdżały całe zbory, Żeby od samego rana być do dyspozycji, bracia często jechali całą noc. Po dniu ciężkiej pracy znów wsiadali do autobusu i rano byli z powrotem w domu - zmęczeni, lecz radośni, planujący kolejny taki wyjazd. Dwudziestu braci z okolic Ługańska na wschodzie Ukrainy odbyło 34-godzinną podróż pociągiem tylko po to, by przez 8 godzin pomagać przy budowie Betel! W tym celu każdy wziął po 2 dni urlopu i przeszło połowę miesięcznej pensji przeznaczył na bilety kolejowe. Taka ofiarność rozniecała zapał w sercach brygady budowlanej oraz członków rodziny Betel. Roboty posuwały się błyskawicznie, toteż otwarcie nowego Biura Oddziału nastąpiło już 19 maja 2001 roku.. Na uroczystość tę przybyli delegaci z 35 krajów. Nazajutrz Teodor Jaracz przemówił do 30 881 uczestników specjalnego zgromadzenia we Lwowie, a Gerrit Losch do 41142 zgromadzonych w Kijowie. W sumie na te zgromadzenia przybyły 72 023 osoby.

A co z Salami Królestwa? Odkąd w roku 1939 na Zakarpaciu zniszczono kilka takich obiektów, nie było na Ukrainie oficjalnych Sal Królestwa aż do roku 1993. Wtedy to w zakarpackiej miejscowości Dibrowa w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy wzniesiono piękny kompleks, na który składają się cztery Sale Królestwa. Wkrótce na terenie kraju powstało sześć innych sal. (249).

Choć ze względu na wielki wzrost liczby głosicieli sale były Ukrainie niezwykle potrzebne, w latach dziewięćdziesiątych zbudowano ich zaledwie 110. Na przeszkodzie stały skomplikowane procedury prawne, inflacja i wzrost kosztów materiałów budowlanych. A przecież trzeba było wznieść jeszcze kilkaset takich budynków! Dlatego w roku 2000 wdrożono program budowy Sal Królestwa, który przynosi już pewne rezultaty. (250)

Żniwo trwa!

We wrześniu 2001 roku na Ukrainie było 120028 Świadców Jehowy należących do 1183 zborów, w których usługiwało 39 nadzorców obwodów. Zasiewane przez długie lata ziarno prawdy wydało dobry, a zarazem obfity plon. Są rodziny, w których pojawiło się już piąte pokolenie Świadców. To dowodzi, że tutejsza „gleba” rzeczywiście jest urodzajna”.

II

Dzieje Świadców Jehowy – Czasy Nowożytny – ROSJA **Wybrane Fragmenty z Rocznika Świadców Jehowy 2008 (od s. 67)**

„OD WSCHODU słońca aż do jego zachodu moje imię będzie wielkie między narodami” (Malachiasza 1:11). W Rosji dobrze widać, jak spełnia się to zdumiewające proroctwo, wypowiedziane przez Jehowę jakieś 2450 lat temu. Gdy nad Jego lojalnymi sługami w Kaliningradzie słońce zachodzi, 11 stref czasowych na wschód głosiciele na Półwyspie Czukockim - który od Alaski dzieli tylko Cieśnina Beringa - zaczynają, już nowy dzień. W Rosji nad dziełem głoszenia o Królestwie i czynienia uczniów słońce praktycznie nigdy nie zachodzi. Jehowa obficie pobłogosławił niestrudzoną pracę, jaką w czasach Związku Radzieckiego wykonywali odważni bracia i siostry. Jak się przekonamy, znieśli oni zaciekle prześladowania, czym otworzyli drogę do działalności przeszło 150 000 głosicieli, którzy pełnią służbę w Rosji obecnie.

Federacja Rosyjska, bo tak brzmi oficjalna nazwa tego państwa, to kraj wielonarodowy. Tworzy go mozaika nacji, języków i ludów, z których każdy ma swoją niepowtarzalną kulturę. Nasza opowieść zaczyna się nie w dzisiejszej ogromnej i zróżnicowanej językowo i religijnie Rosji, ale ponad sto lat temu — w Cesarstwie Rosyjskim, w którym jedynowładcą był car.

Odwagne głoszenie duchownym w Moskwie

Był to okres religijnego przebudzenia. Siemion Kozlicki, pobożny absolwent prawosławnego seminarium duchownego, spotkał się z Charlesem Taze'em Russellem, który przewodził działalności Badaczy Pisma Świętego, jak wówczas nazywano Świadców Jehowy. Nina Łuppo, wnuczka Siemiona, wyjaśnia: „W roku 1891 mój dziadek pojechał do Ameryki, gdzie poznał brata Russella. Zachował fotografię, na której byli razem, i zawsze mówił o nim: „mój brat Russell”. Pod koniec XIX wieku brat Russell i jego towarzysze nadzorowali dzieło odnowy religii prawdziwej, głosząc czyste nauki zawarte w

Biblii. Między innymi obalali fałszywe wierzenia propagowane przez kościoły chrześcijaństwa i ich duchowieństwo. Prawda biblijna w połączeniu z gorliwością w obronie czystego wielbienia Boga, widoczną u brata Russella i jego współpracowników, pobudziła Siemiona do śmiałego głoszenia duchownym w Moskwie. Jaki był tego rezultat? (68)

„Dziadek został bez procesu zakuty w kajdany i natychmiast zesłany na Syberię za rzekome znieważenie arcybiskupa Moskwy” - napisała Nina. „W ten sposób w roku 1891 słowo Boże dotarło na Syberię”. Siemion Kozlicki trafił potem do tej części Syberii, która obecnie leży w granicach Kazachstanu. Tam gorliwie głosił aż do śmierci w 1935 r.

Z czym ci się kojarzy Syberia? Z dzikim, surowym pustkowiem i mroźnymi zimami? Z odludziem, na które władze rosyjskie i radzieckie zsyłały swych przeciwników? Takie skojarzenia są tylko częściowo trafne. Syberia zajmuje ogromny obszar, większy niż Kanada, drugie co do wielkości państwo świata. Ma powierzchnię ponad 13 milionów kilometrów kwadratowych - rozciąga się od Uralu po Ocean Spokojny oraz od Mongolii i Chin po Ocean Arktyczny. Nie brakuje tu bogactw naturalnych - drewna, ropy naftowej i gazu ziemnego. Na Syberii są łańcuchy górskie, równiny, bagna, jeziora i wielkie rzeki.

Przez półtora wieku Syberia była więzieniem, obozem pracy i celem zesylek. W latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku Stalin zesłał do pracy w tamtejszych łagrach miliony ludzi. W latach 1949 i 1951 na Syberię wywieziono około 9000 Świadków Jehowy z Mołdawii, republik bałtyckich i Ukrainy.

Jeszcze nie gotowa na przyjęcie prawdy

W tym samym roku, w którym Siemion Kozlicki został zesłany, Rosję po raz pierwszy odwiedził brat Russell. Często przytacza się słowa, które napisał po tej wizycie: „Nie zauważyliśmy, żeby Rosja była otwarta lub gotowa na przyjęcie prawdy”. Czy chodziło o to, że tutejsi mieszkańcy nie chcieli słuchać prawdy? Bynajmniej. Nic pozwalały im na to carskie władze.

Więcej na temat tej sytuacji brat Russell napisał w *Strażnicy Syjońskiej* z 1 marca 1892 roku:

„W Rosji władze trzymają każdego mieszkańca imperium bardzo krótko, a cudzoziemiec, który przekroczy jej bramy, jest zawsze podejrzany. W każdym hotelu i na każdej stacji kolejowej po przyjeździe lub przed wyjazdem trzeba pokazywać paszport. Właściciel hotelu bierze paszport i przekazuje go komendantowi policji, a ten przechowuje go aż do wyjazdu cudzoziemca, by łatwo było sprawdzić, kiedy przyjechał lub opuścił kraj. Policjanci i urzędnicy są zdawkowo uprzejmi, ale dają przy tym do zrozumienia, że twoja obecność: jest tylko tolerowana; wszelkie książki lub papiery, które masz ze sobą, poddają skrupulatnej kontroli, żeby sprawdzić, czy nie zawierają treści sprzecznych z ich poglądami”.

Mogłoby się wydawać, że w takich warunkach głoszenie dobrej nowiny nie będzie się rozwijać. A jednak w Rosji nasiona prawdy wydały plon.

Rozpoczyna się „dzień małych rzeczy”

Już w roku 1887 *Strażnica Syjońska* informowała, że pojedyncze egzemplarze tego czasopisma są wysyłane do różnych miejsc, „nawet do Rosji”. W roku 1904 mała grupa rosyjskich Badaczy Pisma Świętego powiadomiła w liście, że docierają do niej publikacje biblijne, choć nie bez trudności. List wyjaśniał: „Literatura zwracała uwagę i rzadko była przepuszczana” przez cenzurę. Członkowie tej grupki byli tak wdzięczni za otrzymaną literaturę, że napisali: „Jest ona cenna niczym złoto — i równie trudno dostępna”. Pokazali też, że rozumieją cel jej wydawania: „Oby Pan zapewnił nam swe błogosławieństwo i dał sposobność rozpowszechniania tych publikacji”.

W taki oto sposób rozpoczęło się w Rosji głoszenie dobrej nowiny. Początki rzeczywiście były skromne, ale przecież prorok Zachariasz napisał: „Kto wzgardził dniem małych rzeczy?” (Zach. 4:10).

W następnych latach literaturę przysyłali do Rosji gorliwi bracia z Niemiec. Większość publikacji była w języku niemieckim i prawdę przyjęło sporo osób posługujących się tym językiem. W roku 1907 członkowie niemieckiego Kościoła baptystów w Rosji otrzymali pocztą książki z serii *Brzask Tysiąclecia*. Gdy 15 osób opowiedziało się po stronie prawdziwego wielbienia, zostały ekskomunikowane. Później duchowny, który się im sprzeciwiał, sani przekonał się o wartości prawd opisanych w *Brzasku Tysiąclecia*.

W roku 1911 dzieło otrzymało wsparcie w niezwykle sposób — dzięki pewnej podróży poślubnej. Po zawarciu małżeństwa młodzi Herkendellowie z Niemiec udali się w podróż do Rosji, by głosić ludności niemieckojęzycznej. Ku swej radości odnaleźli rozproszone grupki głosicieli Królestwa i udzieliли im duchowej pomocy.

Nieco wcześniej pewien czytelnik z Rosji napisał: „literatura z Niemiec jest dla mnie tak cenna, jak niebiańska manna dla dzieci Izraela. (...) Jaka szkoda, że nie ma jej po rosyjsku! Gdy tylko mogę, tłumaczę różne fragmenty na ten język”. Zaczęło się więc także tłumaczenie. Jak la sprawa wyglądała w kolejnych latach? (s. 75)

Wiele dusz poszukuje Boga

W 1911 roku R. H. Cieszyński, brat z Warszawy (część Polski wchodziła wówczas w skład Cesarstwa Rosyjskiego), doprowadził do wydania po rosyjsku traktatu *Gdzie są umarli?* W liście do brata Russella napisał: „Załączam jeden egzemplarz (...) Druk dziesięciu tysięcy egzemplarzy kosztował siedemdziesiąt trzy ruble (...) Napotykamy dużo trudności, ale wiele dusz poszukuje Boga”. Traktaty te i jeszcze inne publikacje trafiały do rąk

Rosjan, którzy zabierali je do swego kraju. W ten sposób poczyniono kolejny krok w udostępnianiu literatury rosyjskojęzycznej. Wkrótce potem wydano następne traktaty i broszury, a z czasem tłumacze podjęli się większych zadań.

W roku 1912 brat Russell odwiedził Finlandię, która należała wtedy do Cesarstwa Rosyjskiego. Kaarlo Harteva otrzymał pełnomocnictwo do reprezentowania Towarzystwa Strażnica na terenie Finlandii. Dnia 25 września 1913 roku carski konsul w Nowym Jorku zatwierdził to pełnomocnictwo własnoręcznym podpisem i urzędową pieczęcią.

Przedłużona podróż

Tuż przed wybuchem 1 wojny światowej Joseph F. Rutherford jako przedstawiciel Towarzystwa wyruszył z Brooklynu w podróż do kilku krajów. W Łodzi spotkał się z polskim bratem o nazwisku Dojczman. Wkrótce potem brat Dojczman udał się ze swoją rodziną w podróż ewangelizacyjną po Rosji. Planowali spędzić tam dwa miesiące. Wybuchła jednak wojna, więc ich pobyt nieoczekiwanie się przedłużył. Po wielu trudnych przeżyciach Dojczmanowie zamieszkali w małym miasteczku nad Wołgą. W roku 1918 postanowili wrócić do Polski, ale na przeszkodzie stanęła im epidemia ospy. Potem granice zostały zamknięte z powodu wojny domowej. W trakcie tych lat zmarły trzy córki Dojczmanów jedna na ospę, druga na zapalenie płuc, a trzecia z innej przyczyny. Panoszył się głód i strach. Z głodu ludzie padali na ulicach. W wojennym chaosie wiele osób, zwłaszcza cudzoziemców, oskarżono o współpracę z „wrogiem” i stracono bez żadnego procesu. (...) W roku 1921 rząd komunistyczny pokonał przeciwników i wojna domowa dobiegła końca. Dojczmanowie wyruszyli z powrotem do Polski.

Badacze Pisma Świętego a bolszewicy

W czasie 1 wojny światowej bracia rosyjscy niemal całkowicie utracili kontakt ze współwyznawcami z innych krajów. Podobnie jak bracia Chrystusa na całym świecie, nie byli pewni, jakie znaczenie ma fakt, że Jezus wstąpił na tron. Nie zdawali sobie sprawy, że wkrótce kraj stanie się areną znamiennych wydarzeń, z których wiele będzie spełnieniem prorocत्व biblijnych.

W roku 1917 rewolucja położyła kres 370 letniemu panowaniu carów. Bolszewicy - nowi władcy Rosji, nieświadomi obecności Pana Jezusa Chrystusa - mieli ambitne plany: chcieli ustanowić całkowicie nową formę rządów, inną od wszystkich poprzednich. W ciągu paru lat powstał Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR), w którego granicach znalazła się prawie jedna szóstą powierzchni lądów Ziemi.

Co ciekawe, kilkanaście lat przed rewolucją październikową Włodzimierz. Lenin, pierwszy przywódca Związku Radzieckiego, napisał: „Każdy powinien mieć zupełną swobodę nie tylko wyznawania dowolnej wiary, *ale i*

rozpowszechniania każdej wiary i swobodę' zmiany wiary. Żaden urzędnik nie powinien mieć prawa nawet pytać kogokolwiek o wyznanie: to jest sprawa su mienia i nikomu tu nie wolno się wtrącać".

W niektórych częściach kraju te oficjalne wytyczne partii socjaldemokratycznej były przestrzegane, co umożliwiło szczerym osobom dzielenie się prawdą biblijną z innymi. Ale ogólnie rzecz biorąc, nowe państwo od samego początku miało charakter ateistyczny i odnosiło się wrogo do religii, którą zresztą nazywało „opium dla ludu”. Jednym z pierwszych posunięć bolszewickiego rządu było wydanie dekretu o rozdziale kościoła od państwa. Organizacjom religijnym zabroniono nauczania, a własność kościelna znacjonalizowano.

Jak te nowe władze odniosą się do rozproszonych grup Badaczy Pisma Świętego, lojalnych wobec Królestwa Bożego? W liście napisanym z Syberii już po rewolucji z roku 1917 pewien Badacz Pisma Świętego nakreślił taki oto ponury obraz rzeczywistości: „Zapewne wiecie, co się dzieje w Rosji. Tutejszy rząd opiera się na zasadach komunistycznych. Co prawda można dostrzec wysiłki podejmowane z myślą o zapewnieniu sprawiedliwości społecznej, ale wszystko, co ma jakikolwiek związek z Bogiem, jest odrzucane”.

Do roku 1923 sprzeciw wobec Badaczy Pisma Świętego wyraźnie się wzmógł. Bracia donosili: „Piszemy ten list, aby Was poinformować o sytuacji w Rosji. (...) Mamy to, co niezbędne, żywność i ubranie, (...) ale bardzo potrzebujemy pokarmu duchowego. Wysłane do nas książki zostały skonfiskowane przez władze. Dlatego błagamy Was o przesłanie nam drogą listowną jakichś fragmentów wszystkich publikacji dostępnych po rosyjsku (...) Wielu łaknie Słowa Prawdy. Niedawno pięć osób poświadczyło poświęcenie przez zanurzenie w wodzie; przyłączyło się do nas piętnastu baptystów”.

W *Strażnicy* z 15 grudnia 1923 roku można było przeczytać: „Towarzystwo dokłada starań, by dostarczyć do Rosji literaturę, i dzięki łasce Pana nie ustanie w tych wysiłkach”. W roku 1925 zaczęto wydawać *Strażnicę* w języku rosyjskim. Wywarło to pozytywny wpływ na dzieło głoszenia. Na przykład pewien protestant nie mógł pogodzić nauki o ogniu piekielnym z wiarą w Boga przepelnionego miłością. Kiedy zapytał o to swych współwyznawców, ci zaczęli się modlić, by Bóg wyzwolił go od takich myśli. Później on i jego żona otrzymali kilka egzemplarzy *Strażnicy* i natychmiast rozpoznali prawdę. Człowiek ten tak pisał, prosząc o kolejne publikacje: „Czekamy na mannę zza oceanu”. Inni bracia z Rosji również informowali o tym, iż regularnie dostają tę „mannę”, i dziękowali współwyznawcom ze Stanów Zjednoczonych, że pobudzani chrześcijańską miłością wydają literaturę biblijną.

„Przyslijcie mi po trochu wszystkiego”

W *Strażnicy* z września 1925 roku zamieszczono wzruszający list z Syberii. W roku 1909 pewien nauczyciel pochodzący z chłopskiej rodziny przeprowadził się wraz z rodziną z południa Rosji na Syberię. Napisał, że przeczytał publikacje z ogromną radością, i dodał: „Pragnieniem mego serca jest, by ktoś mnie wprowadził głębiej w święte prawdy Boże i bym mógł umiejętniej i silniej walczyć z ciemnością”. Na końcu listu zwrócił się z prośbą o większą ilość literatury: „Proszę, przyslijcie mi po trochu wszystkiego”.

W tym samym numerze *Strażnicy* zamieszczono od powieź wydawcy: „Od dłuższego czasu próbujemy wysłać do Rosji literaturę, ale wszystkie nasze wysiłki niweczy tamtejszy rząd”. Powyższy list i inne jemu podobne przypominają nawoływanie z Macedonii: „Przepraw się (...) i pomóż nam” (Dzieje 16:9). Oczywiście zrobimy to, gdy tylko pojawi się możliwość i jeśli taka będzie wola Pana”.

Strażnica oraz inne publikacje miały się okazać potężnym narzędziem w głoszeniu „na świadectwo” dobrej nowiny w języku rosyjskim (Mat. 24:14). Do roku 2006 Świadkowie Jehowy wydali w tym języku 691 243 952 publikacje. Więcej literatury wydrukowano tylko po angielsku, hiszpańsku i portugalsku. Jehowa obficie pobłogosławił wysiłki Świadków rozgłaszających wieść o Królestwie. (79)



W maju 1925 roku w Carnegie (Pensylwania) odbyło się rosyjskie zgromadzenie, w którym uczestniczyło 250 osób, a 29 ochrzczono

Głoszenie Rosjanom w innych krajach

Gdy władze w Rosji przejęli komuniści, wielu Rosjan opuściło kraj. *Strażnicę* i inne publikacje w języku rosyjskim drukowano poza granicami ZSRR. Rząd radziecki nic mógł więc przeszkodzić w wysyłaniu pokarmu duchowego do innych państw. Pod koniec lat dwudziestych XX wieku rosyjskie publikacje docierały do ludzi na całym świecie, a listy z podziękowaniami nadchodziły z Australii, Finlandii, Francji, Łotwy, Paragwaju, Polski, Stanów Zjednoczonych i Urugwaju.

Bracia zaczęli też w niektórych krajach organizować w języku rosyjskim zebrania i służbę kaznodziejską. W USA wykłady biblijne w tym języku były regularnie nadawane przez stacje radiowe. Tworzono także rosyjskie zbory; jeden z nich powstał w Brownsville w stanie Pensylwania. Organizowano również zgromadzenia. Na przykład w maju 1925 roku bracia skorzystali z. trzydniowego zgromadzenia w Carnegie w Pensylwanii. Liczba obecnych wyniosła 250, a ochrzczono 29 osób. (80)

Zmiana sytuacji

Po śmierci Lenina władze radzieckie nasiliły atak na wszystkie religie. W roku 1926 powstało Stowarzyszenie Wojujących Bezbożników, którego nazwa mówiła sama za siebie. Wszechobecna propaganda ateistyczna miała całkowicie wykorzeńcić wiarę w Boga z ludzkich serc i umysłów. Ateizm w szybkim tempie rozprzestrzenił się po całym obszarze ZSRR. W liście do Biura Głównego pewien Badacz Pisma Świętego z tego kraju zauważył: „Młodzi przesiąkają tym duchem, a to oczywiście stanowi wielką przeszkodę w poznawaniu prawdy”.

Stowarzyszenie Wojujących Bezbożników wydawało ateistyczną literaturę, między innymi czasopismo *Antireligioznik*. W roku 1928 napisano w nim: „W obwodzie woroneskim roi się od sekt”. Wśród różnych ugrupowań wymieniono 48 „Badaczy Świętych Pism”, których „przywódcami są Zinczenko i Mitrofan Bowin”. Co ciekawe, na łamach *Strażnicy* 7. września 1926 roku ukazał się list Michaiła Zinczenki z Rosji, który napisał: „Ludzie łakną pokarmu duchowego. (...) Mamy bardzo mało literatury. Brat Trumpi i inni tłumaczą i powielają rosyjskie wydawnictwa, dzięki czemu karmimy się duchowo i nawzajem pokrzepiamy. Przesyłamy pozdrowienia od rosyjskich braci”.

We wrześniu 1926 roku brat Trumpi poinformował, że istnieje szansa, by rząd zezwolił na wydawanie literatury po rosyjsku. Prosił braci w bruklińskim Betel o wysłanie traktatów, broszur, książek i tomów *Strażnic* za pośrednictwem biura w Magdeburgu. W odpowiedzi brat Rutherford posłał do Moskwy brata George'a Younga. Przybył tam 28 sierpnia 1928 roku. W jednym z listów pisał: „Miałem sporo ciekawych przeżyć, nie wiem jednak, jak długo będę mógł tu przebywać”. Co prawda udało mu się spotkać w

Moskwie z wysokiej rangi urzędnikiem, ale otrzymał wizę ważną tylko do 4 X 1928 roku. (82 ...) Po wyjeździe brata Younga rosyjscy bracia dalej gorliwie głosili dobra, nowinę o Królestwie Bożym. Do organizowania tej działalności w kraju został wyznaczony Danyjil Staruchin. W tym celu brat ten odwiedził Moskwę, Kursk, Woroneż oraz inne miasta w Rosji i na Ukrainie. W każdym z tych miejsc starał się zachęcać braci. Razem z innymi głosicielami dawał świadectwo baptystom w ich domach modlitwy, oznajmiając im prawdę o Jezusie Chrystusie i Królestwie Bożym. W styczniu 1929 roku bracia wynajęli za 200 dolarów rocznie budynek kościelny w Kursku, by urządzać tam zebrania.

Po kilku miesiącach bracia z bruklińskiego Betel wystąpili do Ludowego Komisariatu Handlu z prośbą o pozwolenie na wysyłkę do ZSRR niewielkiej ilości literatury biblijnej - po 800 egzemplarzy książek *Harfa Boża* i *Wyzwolenie* oraz 2400 broszur. Jakies dwa miesiące później przesyłka wróciła z adnotacją: „Zwrot. Wwóz zabroniony przez Urząd Kontroli Wydawnictw Drukowanych”. Ale bracia nie tracili nadziei. Niektórzy sądzili, iż urząd odesłał przesyłkę dlatego, że w publikacjach posługiwano się starszą wersją rosyjskiego alfabetu. (XI) W tym momencie bracia dbali, by literatura była tłumaczona i drukowana z uwzględnieniem zmian zachodzących w języku rosyjskim.

Potrzebni dobrzy tłumacze

Od roku 1929 w kilku numerach *Strażnicy* ukazało się ogłoszenie, że poszukiwani są wykwalifikowani tłumacze ze znajomością angielskiego i rosyjskiego. Na przykład w rosyjskiej *Strażnicy* z marca 1930 roku można było przeczytać: „Potrzebny jest umiejętny, poświęcony brat znający język angielski i płynnie władający rosyjskim, który mógłby dokonywać przekładu z angielskiego na rosyjski”. (84)

Jehowa dostrzegł tę potrzebę i w różnych krajach znalazł odpowiednich tłumaczy. Jednym z nich był Aleksandr Forstman z Łotwy, który już w 1931 roku za pośrednictwem duńskiego Biura Oddziału w Kopenhadze przesyłał do Biura Głównego artykuły przetłumaczone na rosyjski. Brat Forstman był sumiennym tłumaczem. Dobrze wykształcony i płynnie władający angielskim i rosyjskim, potrafił szybko tłumaczyć literaturę biblijną.

Początkowo poświęcał na to tylko kilka godzin w tygodniu, ponieważ pracował zawodowo, by zapewnić utrzymanie swej niewierzącej żonie i dziecku. W grudniu 1932 roku zajął się tłumaczeniem pełnoczasowo. Przetłumaczył wiele traktatów, broszur i książek. Zmarł w roku 1942. Braciom bardzo zależało, by tłumaczenia na język rosyjski były jak najwyższej jakości, żywili bowiem przekonanie, że nasza działalność wkrótce zostanie zalegalizowana. William Dey, nadzorca Biura Północno europejskiego, napisał w liście do brata Rutherforda: „Gdy granice Rosji się otworzą, a z pewnością

nastąpi to już niebawem, dobrze byłoby mieć poprawne tłumaczenia naszych publikacji dla 180 milionów jej mieszkańców". (85)

Audycje radiowe

Innym narzędziem, które pomagało dotrzeć do Rosji z dobrą nowiną, było radio. W *Strażnicy* z lutego 1929 roku ukazało się ogłoszenie: „Wykłady w języku rosyjskim będą emitowane drogą radiową”. Audycje nadawano z Estonii w każdą drugą i czwartą niedzielę miesiąca. Brat Wallace Baxter, nadzorca estońskiego Biura Oddziału, wspominał później: „Po długich negocjacjach w roku 1929 podpisaliśmy roczną umowę. Zaraz po rozpoczęciu nadawania audycji w języku rosyjskim dowiedzieliśmy się, że słuchają ich mieszkańcy Leningradu. Władze radzieckie zareagowały podobnie jak kler estoński. Przestrzegano przed słuchaniem orędzia Królestwa”. W roku 1931 audycje po rosyjsku były nadawane na falach średnich w porach dostosowanych do potrzeb słuchaczy - od 17.30 do 18.30. W czerwcu 1931 roku, po trzech i pół roku, nadawanie zostało przerwane. Bracia z estońskiego Biura Oddziału wyjaśnili w liście, dlaczego do tego doszło: „Kler dał do zrozumienia [estońskiemu] rządowi, że nasze wykłady w eterze nie służą interesom kraju, bo szerzą propagandę komunistyczną i anarchistyczną. (86)

Nadchodzą zmiany

W roku 1935 bracia z bruklińskiego Betel wysłali do Związku Radzieckiego Antona Koerbera, mając nadzieję, że zdoła on tam otworzyć biuro oddziału. Chcieli też przesłać do ZSRR maszynę drukarską z Niemiec, w których władzę objął Adolf Hitler. Choć plany te nie zostały zrealizowane, Koerberowi udało się spotkać z pewną liczbą rosyjskich braci.

Przez kilka lat dzieło głoszenia w Rosji stopniowo się rozwijało. Pod nadzorem łotewskiego Biura Oddziału tłumaczono literaturę na rosyjski. Jednakże sprowadzanie do kraju wydrukowanych publikacji napotykało trudności. Dużo literatury leżało w magazynie.

Aż do wybuchu II wojny światowej Świadkowie Jehowy w ZSRR byli stosunkowo nieliczni. Dlatego władze raczej nie zwracały na nich uwagi. Ale wkrótce miało się to zmienić. Po niemieckiej napaści na Polskę w roku 1939 Związek Radziecki zaanektował cztery kraje - Estonię, Litwę, Łotwę i Mołdawię - i uczynił z nich republiki związkowe, których teraz było już 15. Nagle w granicach ZSRR znalazły się tysiące Świadków. W nadchodzących trudnych latach wojny miliony mieszkańców tego państwa miały walczyć o jego przetrwanie. A Świadkowie Jehowy mieli dowieść swej lojalności względem Boga w obliczu srogich prześladowań.

Gotowi dochować wierności

W czerwcu 1941 roku Niemcy zaatakowały Związek Radziecki, całkowicie zaskakując Stalina. Przed końcem roku wojska niemieckie dotarły do przedmieść Moskwy i upadek ZSRR wydawał się nieunikniony.

Zdesperowany Stalin usiłował zmobilizować cały naród do walki w tak zwanej Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Zdawał sobie sprawę, że chcąc pozyskać poparcie społeczeństwa dla wysiłku wojennego, musi pójść na pewne ustępstwa wobec cerkwi, która wciąż miała miliony wiernych. We wrześniu 1945 roku Stalin przyjął na Kremlu trzech wysokiej rangi przedstawicieli Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Przepaść między kościołem a państwem została częściowo zasypana i ponownie otwarto setki cerkwi.

Podobnie jak w Niemczech, Świadkowie Jehowy w ZSRR zachowywali w czasie wojny całkowitą neutralność. Gotowi byli ponieść konsekwencje: swego stanowiska, niemniej zdecydowanie chcieli być posłuszni przykazaniu swego Pana (Mat. 22:57-59). W latach 1940-1945 za zachowywanie neutralności wywieziono do obozów pracy w głębi Rosji ponad tysiąc Świadków z Ukrainy, Mołdawii i republik bałtyckich. (87 ...)

Mimo ofiarnych wysiłków tych nastolatków i sióstr wciąż brakowało pokarmu duchowego. Rozwiązanie podsunęli polscy bracia, którzy wyjeżdżali z Rosji i mogli zabrać ze sobą sprawozdania do polskiego Biura Oddziału. Ukraińscy i rosyjscy bracia odbywający podróż w drugą stronę zabierali ze sobą pokarm duchowy, matryce woskowe, farbę i inne materiały potrzebne na terenach Związku Radzieckiego.

„Niech każdy idzie na swoje miejsce”

W roku 1946 niektórzy bracia mieszkający w Polsce zostali zmuszeni do przesiedlenia się na Ukrainę. Iwan Paszkowski opowiada: „Bracia spyтали Biuro Oddziału w Łodzi, co zrobić w tej sytuacji. Odpowiedź zawierała cytat z Księgi Sędziów 7:7, gdzie napisano: 'Niech każdy idzie na swoje miejsce'. Wiele lat później zrozumiałem, że to Jehowa w swej mądrości kierował dziełem głoszenia na tych trudnych terenach. Nasze „miejsce” jest tam, gdzie pošle nas Jehowa. Pojęliśmy, że trzeba się stosować do poleceń władz. Zaczęliśmy więc szykować się do przeprowadzki do ateistycznego kraju.¹⁷

„Najpierw spotkaliśmy się z 18 kandydatami do chrztu, którzy przyszli do domu pewnego brata, i pomogliśmy im się przygotować. Ponadto zgromadziliśmy zapas literatury w językach ukraińskim i rosyjskim, a publikacje spakowaliśmy tak, by nie zostały odkryte w trakcie rewizji. Wkrótce potem naszą wieś otoczyli polscy żołnierze i rozkazali nam zbierać

¹⁷ Repatriację przeprowadzali wojskowi komisarze sowieccy i polskie władze nie miały tu nic do powiedzenia. Wojsko było dla ochrony repatriantów przed UPA, które przeciwstawiało się temu, bo bez ludności tracili oparcie dla dywersyjnej działalności.

się do drogi. Mogliśmy wziąć ze sobą miesięczny zapas żywności i niezbędne przedmioty z domu. Wojsko eskortowało nas do stacji kolejowej. W ten sposób naszym „miejscem” stała się radziecka Ukraina. (88)

Kiedy dotarliśmy do celu podróży, otoczyli nas przedstawiciele władz i inni ludzie. Od razu chcieliśmy dać im świadectwo, więc odważnie powiedzieliśmy, że jesteśmy Świadcami Jehowy. Następnego dnia nieoczekiwanie odwiedził nas sekretarz partii z miejscowego kolchozu. Powiedział, że jego ojciec wyemigrował do Ameryki i przysłał mu literaturę Świadców Jehowy. Jakże nas uradowała ta wiadomość, zwłaszcza że zaproponował, iż nam ją przekaże! Kiedy on sam wraz z rodziną zaczął przychodzić na zebrania, zrozumieliśmy, że w tym kraju jest mnóstwo „kosztowności” Jehowy (Agg. 2:7). Wkrótce cała ta rodzina przyłączyła się do Świadców Jehowy i jej członkowie wiernie służyli Bogu przez wiele lat”.

Ogrom pracy do wykonania

Podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu działalność w Rosji była prowadzona w bardzo ciężkich warunkach. List do Biura Głównego z polskiego Biura Oddziału datowany na 10 kwietnia 1947 roku informował: „Duchowni różnych religii straszą swoich wiernych, że jeśli przyjmą *Strażnicę* lub traktat Świadców Jehowy, zostaną skazani na 10 lat ciężkich robót i zsyłkę. Ludzie są zastraszeni, ale mimo to garną się do światła”.

W *Roczniku 1947* napisano: „Świadkowie ci nie mają ani drukowanej literatury, ani *Strażnicy* w odpowiednio wydrukowanej formie. (...) Często przepisuje się ją ręcznie i rozprowadza między braćmi (...) Nasi kurierzy czasami są aresztowani i trafiają do więzienia, gdy znajdzie się przy nich *Strażnicę*”.

Walka o umysły i serca

Metody jakimi posługiwało się KGB

Rewizje: Przeprowadzano je w domach Świadców nawet w nocy. Z powodu częstych przeszukali niektóre rodziny były zmuszone zmienić miejsce zamieszkania.

Inwigilacja: Instalowano podsłuchy w telefonach i domach braci oraz przechwytywano ich korespondencję.

Grzywny i przerywanie zebrań: W całym kraju lokalne władze starały się odkryć miejsca, gdzie bracia organizowali zebrania. Na wszystkich obecnych nakładano grzywnę. Jej wysokość nierzadko przekraczała połowę przeciętnych miesięcznych zarobków.

Przekupstwo i szantaż: W zamian za współpracę niektórym Świadców KGB obiecywało mieszkania w centrum Moskwy i samochody. Często

mówiono braciom, że w razie odmowy zostaną skazani na wieloletni pobyt w łagrach.

Propaganda: W filmach, telewizji i prasie przedstawiano Świadków Jehowy jako niebezpiecznych dla społeczeństwa. W więzieniach i obozach wygłaszano prelekcje i twierdzono, że Biblia to dla Świadków tylko przykrywka, pod którą prowadzą działalność polityczną. Propaganda przyczyniała się do dyskryminacji braci; nauczyciele stawiali dzieciom Świadków niższe oceny, a pracodawcy odmawiali braciom należnych im świadczeń pieniężnych lub urlopu.

Infiltracja: Agenci KGB, udając zainteresowanie orędziem Królestwa, studiowali Biblię, a nawet przyjmowali chrzest. Niektórzy otrzymali w organizacji odpowiedzialne zadania. Ich celem było powstrzymanie dzieła głoszenia poprzez wywoływanie wśród Świadków podziałów i atmosfery podejrzeń.

Zsyłka: Wielu Świadków Jehowy zsyłano do odległych rejonów kraju, gdzie musieli ciężko pracować na utrzymanie nawet 12 godzin dziennie. Zimą zmagali się z siarczystym mrozem, a latem z komarami i meszkami.

Konfiskata mienia i odbieranie dzieci: Konfiskowano dobytek, domy i ziemię. Niektórym rodzicom będącym Świadkami Jehowy odebrano dzieci.

Wyszydzanie i pobicia: Wielu Świadków, w tym kobiety, wyszydzano i obrażano. Zdarzały się okrutne pobicia.

Uwięzienie: Celem było zmuszenie Świadków do wyrzeczenia się wiary lub odseparowanie ich od współwyznawców.

Obozy pracy: W łagrach wielu Świadków doprowadzono do stanu skrajnego wyczerpania. Musieli na przykład wykopywać pnie olbrzymich drzew. Pracowali też w kopalniach węgla oraz przy budowie dróg i linii kolejowych. Odizolowani od rodzin, mieszkali w prymitywnych barakach.

Karcer: W radzieckim systemie represji standardową karą za takie wykroczenia jak odmowa oddania literatury religijnej było wtrącenie do karceru. Więźniowie dostawali znoszone bawełniane dreluchy i byli zamykani w celach. Wyobraź sobie typowy karcer: była to mała (około trzech metrów kwadratowych powierzchni), ciemna, wilgotna i brudna cela, w której panował dokuczliwy chłód, zwłaszcza zimą. Betonowe ściany miały chropowatą fakturę. W metrowej grubości murze było małe okienko. Szyby zazwyczaj były powybijane. Lampka elektryczna dawała nikle światło, bo znajdowała się w niszy w ścianie i była zasłonięta kawałkiem blachy z małymi otworami. Oprócz betonowej podłogi jedynym miejscem, na którym można było usiąść, był wąski, przypominający ławę występ w ścianie. Ale nie dało się na nim długo wytrzymać. Mięśnie nóg i pleców szybko się męczyły i zaczynały boleć, a szorstka ściana wrzynała się w plecy.

Nocą strażnicy wpychali do celi płytką drewnianą skrzynię do spania, wzmocnioną metalowymi obręczami. Można się było w niej położyć, ale ziać i

tak nie pozwalał zasnąć. Nie dawali żadnego koca. W karcerze więźniowie zazwyczaj dostawali 300 gramów chleba raz dziennie oraz wodnistą zupę raz na trzy dni. Latryna, a w zasadzie rura w podłodze, straszliwie cuchnęła. W niektórych celach były wentylatory, które nawiewał fetor z rur kanalizacyjnych. Nadzorcy czasem je włączali, by dodatkowo pogniebić, ukarać więźniów. (122)

Regina Krywokulska relacjonuje:

Pewna nauczycielka, będąca agentem, udawała, że interesuje się prawdą i zdobyła zaufanie sióstr. Ponieważ nie miały one jeszcze doświadczenia, z zapalem dzieliły się prawdami biblijnymi z „nową siostrą”, a później wyjawily jej, skąd biorą literaturę. Gdy następnym razem walizka była wynoszona z obozu, Piotr został zatrzymany i skazany na dodatkowe 25 lat pozbawienia wolności. Trzy siostry otrzymały takie same wyroki.

Trzeba udzielić niezbędnych informacji

W trakcie wojny i po jej zakończeniu władze radzieckie dalej ostro się sprzeciwiały działalności Świadków Jehowy. W marcu 1917 roku bracia z Polski informowali, że pewien wysokiej rangi urzędnik w zachodniej części ZSRR oświadczył, iż do końca wiosny na podległym mu terenie nic będzie ani jednego Świadka. „Gdy pisaliśmy ten list, dotarła do nas wiadomość, że tylko jednego dnia aresztowano 100 braci i sióstr”. Inny list dotyczył braci w łągach: „Dochowują, wierności Jehowie w niezwykły sposób. Wielu z nich straciło życie, ale bracia wyglądają wyzwolenia zgotowanego przez Jehowę, tak jak to robili ich współwyznawcy w obozach koncentracyjnych”.

Świadkowie byli pozbawiani wolności także za głoszenie i za odmowę brania udziału w wyborach. Bracia sprawujący nadzór napisali w 1947 roku: „Odnieśliśmy wrażenie, że najwyższe władze ZSRR w niewielkim stopniu zdają sobie sprawę z sytuacji naszych braci, ale nie zamierzają ich zniszczyć. Należałoby udzielić im [władzom] stosownych wyjaśnień i informacji”. (94)

Próby legalizacji

Polskie Biuro Oddziału zaproponowało, by dwaj bracia ze Związku Radzieckiego przygotowali z pomocą doświadczonego prawnika dokumenty niezbędne do zalegalizowania działalności Świadków Jehowy w ZSRR. W jednym z listów do tamtejszych współwyznawców polscy bracia napisali: „Dobra nowina o Królestwie musi być głoszona wszędzie, również w Rosji (Marka 13:10)”. List kończył się słowami: „Bądźcie cierpliwi. Jehowa zamieni Wasze łzy w radosne wołanie (Psalm 126:2-6)”.

W sierpniu 1949 roku Mykoła Piatocha, Mychajło Czumak i Ilja Babijczuk złożyli podanie o rejestrację. Władze zgodziły się na to, ale postawiły pewne warunki. Chciały na przykład, żeby dostarczyć im listę wszystkich Świadków

Jehowy na terenie Związku Radzieckiego. Bracia nie mogli na to przystać. Działalność była kontynuowana i wciąż przybywało głosicieli, ale wielu Świadków dalej pozbawiano wolności.

Dwa razy skazano mnie na śmierć relacjonuje Piotr Kiwokulski, (ur. 1022 zmarł 1998), ochrzczony w 1956 r. W więzieniach i obozach spędził 22 lata. W ROKU 1940 w ukraińskiej miejscowości, w której mieszkałem, zaczęli głosić polscy Świadkowie Jehowy. Odwiedził mnie Korniej, chrześcijański pomazaniec. Rozmawialiśmy o Rogu całą noc, aż w końcu się przekonałem, że to jest prawda. (95 ...)

W roku 1941 wojska niemieckie posuwały się coraz dalej, a armia radziecka opuściła nasze strony. Zapanowała anarchia. Ukraińscy nacjonałiści nalegali, bym się do nich przyłączył i walczył przeciwko Niemcom i Rosjanom. Gdy odmówiłem, pobili mnie do nieprzytomności i wyrzucili na ulicę. Jeszcze tej samej nocy wrócili i zabrali mnie na miejsce masowych egzekucji. Tam znów zapytali, czy będę służył narodowi ukraińskiemu. Odrzekłem głośno i wyraźnie: „Będę służył wyłącznie Jehowie Bogu!” Wobec tego skazali mnie na śmierć. Kiedy jeden żołnierz wydał rozkaz, by mnie rozstrzelano, inny chwycił za wycelowany karabin i krzyknął: „Nie strzelaj! On może się jeszcze przydać”. Rozwścieczony żołnierz zaczął mnie bić. Obiecał, że osobiście mnie zastrzeli za tydzień, ale kilka dni później sam zginął.

W marcu 1944 roku wojska radzieckie wróciły i żołnierze zebrali wszystkich mężczyzn, nie wyłączając mnie. Tym razem to Armia Czerwona potrzebowała mięsa armatniego. Na punkcie zbornym spotkałem Kornieja, brata, który zapoznał mnie z prawdą. Było tam również 70 innych Świadków. Staliśmy w osobnej grupie i nawzajem się pokrzepialiśmy. Podszedł do nas oficer i zapytał, czemu nie stoimy z pozostałymi. Korniej wyjaśnił, że jesteśmy chrześcijanami i nie weźmiemy broni do ręki. Żołnierze natychmiast go zabrali, mówiąc, że zostanie rozstrzelany. Nigdy już go nie ujrzeliśmy. Zaczęto nam grozić, że wszystkich nas rozstrzelają tak jak jego, i każdego z osobna pytano, czy wstąpi do wojska. Gdy odmówiłem, trzech żołnierzy i oficer zabrali mnie do lasu. Dowódca odczytał wyrok sądu polowego: „Za odmowę noszenia munduru i broni - śmierć przez rozstrzelanie”. Gorąco pomodliłem się do Jehowy i zacząłem się zastanawiać, czy On uzna mnie za swego sługę, ponieważ nie miałem sposobności się ochrzcić. Nagle usłyszałem ko mendę: „Rozstrzelać wroga!” Ale żołnierze wystrzelili w powietrze. Następnie oficer podszedł i zaczął mnie bić. Zostałem skazany na 10 lat więzienia. Trafiłem do łagru w obwodzie gorkowskim, w samym sercu Rosji.

W roku 1956 zostałem zwolniony, a potem ożeniłem się z Reginą, wierną służebnicą Jehowy. Sześć miesięcy po ślubie zostałem niespodziewanie aresztowany i na 10 lat pozbawiony wolności. (96-97) Gdy w końcu mnie wypuszczono, pewien urzędnik powiedział: „Na ziemi radzieckiej nie ma dla

ciebie miejsca". Ale się mylił. Jak dobrze jest wiedzieć, że ziemia należy do Jehowy i że to On decyduje, kto będzie na niej żyć wiecznie! (Ps. 37:18).

„Twój Bóg Jehowa ciebie stąd nie uwolni”

Piotr Kriwokułski tak wspomina wydarzenia z lata 1945 roku: „Po procesie zesłano braci do różnych obozów. Tam, gdzie ja się znalazłem, wielu więźniów okazało szczerze zainteresowanie prawdą. Jeden z nich, będący duchownym, szybko zrozumiał, że głosimy prawdę, i opowiedział się po stronie Jehowy.

„Warunki w obozie były bardzo ciężkie. Raz trafiłem do celi tak ciasnej, że ledwo mogłem w niej stać. Nazywano ją „pluskwiarnia” bo aż roiło się tam od pluskw - pewnie byłyby w stanie wyssać z człowieka całą krew. Stojąc przed celą, strażnik powiedział do mnie: ‚Twój Jehowa cię stąd nie uwolni’. Moja dzienna racja żywnościowa wynosiła 300 gramów chleba i kubek wody. W celi panował straszny zaduch, więc opierałem się o małe drzwi i łapczywie wciągałem powietrze przez maleńką szparę. Czulem, jak pluskwy wysysają ze mnie krew. Przez dziesięć dni przebywania w ‚pluskwiarni’ bezustannie błagałem Jehowę o siły do wytrwania (Jer. 15:15). Gdy drzwi się w końcu otworzyły, zemdląłem i ocknąłem się w innej celi.

„Potem sąd obozowy skazał mnie na 10 lat pobytu w obozie karnym o najsurowszym rygorze za agitację i propagandę wrogą władzy radzieckiej. W tym łagrze nie wolno było otrzymywać ani wysłać korespondencji. Osadzano tam zazwyczaj kryminalistów, na przykład morderców. Powiedziano mi, że jeśli nie wyrzeknę się swej wiary, ci ludzie zrobią ze mną wszystko, co im każą. Ważyłem zaledwie 56 kilogramów i prawie: nie mogłem chodzić. Ale i tam zdołałem odnaleźć szczerze jednostki, przychylnie usposobione do prawdy. (98)

„Pewnego razu, gdy leżałem w zaroślach i się modliłem, podszedł do mnie starszy mężczyzna. Zapytał: ‚Za co wylądowałeś w tym piekle?’ Odpowiedziałem, że jestem Świadkiem Jehowy, a wtedy on usiadł, objął mnie i ucałował, po czym rzekł: ‚Synku, od tak dawna pragnę się czegoś dowiedzieć o Biblii! Czy mógłbyś mnie uczyć?’ Nic mogłem uwierzyć swemu szczęściu. W swoich łachmanach zaszyłem kilka skrawków z tekstem Ewangelii, więc od razu je wyciągnąłem. Jego oczy zaszyły łzami. Tego wieczora długo rozmawialiśmy. Powiedział, że pracuje w obozowej stołówce i że będzie mnie karmił. W ten sposób się zaprzyjaźniliśmy. On robił postępy duchowe, a ja nabierałem sił fizycznych. Byłem przekonany, że to Jehowa pokierował sprawami. Po kilku miesiącach człowiek ten odzyskał wolność, a mnie przeniesiono do innego łagru w obwodzie gorkowskim.

„Warunki były tu znacznie lepsze. Ale przede wszystkim cieszyłem się z czterech studiów, które prowadziłem ze współwięźniami. W roku 1952 nadzorca obozowi odkryli naszą literaturę. Podczas przesłuchania zostałem zamknięty w hermetycznym pudle, a kiedy zaczynałem się dusić, oprawcy

otwierali wieko, bym mógł wziąć kilka oddechów, po czym znów je zamykali. Żądali, bym się wyrzekł swej wiary. Wszystkich nas skazano. Gdy sąd odczytywał wyroki, żaden z moich zainteresowanych nie wpadł w panikę. Jakże mnie to uradowało! Cała czwórka dostała po 25 lat łagru. Mój wyrok był surowszy, ale zamieniono go na 25 dodatkowych lat w obozie o największym rygorze i 10 lat zesłania. Gdy wychodziliśmy z sali, przystanęliśmy, by podziękować Jehowie za wsparcie. Strażnicy nie mogli się nadziwić, z czego się tak cieszymy. Rozdzielono nas i wysłano do różnych obozów. Ja trafiłem do ciężkiego łagru w Workucie". (98-99)

Ocaleni dzięki chrześcijańskiej neutralności

Życie w obozie było bardzo ciężkie. Wielu więźniów niebęd'ących Świadcami popełniło samobójstwo. Iwan Kryłow opowiada: „Gdy wypuszczono mnie z łagru o zastrzonym rygorze, odwiedziłem kilka kopalni węgla, gdzie musieli pracować nasi bracia i siostry. Nawiązaliśmy ze sobą kontakt. Kto mógł, przepisywał nasze czasopisma, a potem przekazywano je sobie z rak do rąk. Świadkowie głosili w każdym obozie i dużo osób zaczęło interesować się prawdą. Po odzyskaniu wolności część z nich została ochrzczona w rzece Workuta.

„Nasza wiara w Jehowę i Jego Królestwo była bez przerwy poddawana próbie. Pewnego razu w 1948 roku osadzeni w workuckim łagrze wszczęli powstanie. Powiedzieli innym więźniom, że walka będzie skuteczniejsza, jeśli zorganizują się w grupy, na przykład tej samej narodowości czy religii. W obozie tym było wtedy 15 Świadców. Odrzekliśmy powstańcom, że jesteśmy chrześcijanami i nie możemy brać w czymś takim udziału. Wyjaśniliśmy, że pierwsi chrześcijanie nie uczestniczyli w powstaniach przeciwko Rzymianom. Oczywiście wielu więźniów było zdziwionych, ale my zdecydowanie obstawaliśmy przy swoim”.

Powstanie skończyło się tragicznie. Uzbrojeni żołnierze złamali opór buntowników i zebrali ich w jednym baraku. Następnie oblali go benzyną i podpalili. Prawie wszyscy zamknięci tam ludzie spłonęli żywcem. Braciom nie wyrządzono żadnej krzywdy. (100)

„W grudniu 1948 roku w jednym obozie spotkałem ośmiu braci, którzy otrzymali 25 letnie wyroki” - ciągnie Iwan Kryłow. „Panowała strasznie mroźna zima, a praca w kopalniach była ciężka. Mimo to z oczu tych braci biła ufność i niezłomna nadzieja. Ich pozytywne nastawienie dodawało otuchy nawet więźniom, którzy niebyli Świadcami Jehowy”.

Zesłani na Syberię

Pomimo okrutnego sprzeciwu Świadkowie dalej gorliwie głosili dobrą nowinę o Królestwie Jehowy. Irytowało to władze centralne w Moskwie, a zwłaszcza funkcjonariuszy MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa

Państwowego, późniejszego KGB). W piśmie z 19 lutego 1951 roku skierowanym przez nich do Stalina czytamy: „W celu zdławienia wszelkich antyradzieckich działań ze strony zakonspirowanych jehowitów MGB ZSRR uważa za niezbędne zesłanie ujawnionych jehowitów oraz ich rodzin do obwodów irkuckiego i tomskiego”. Znali nazwiska Świadców i wystąpili do Stalina o zgodę na przesiedlenie na Syberię 8576 osób z sześciu republik. Stalin zatwierdził. (101)

Deportacja

Magdalena Biełozycka wspomina: „O drugiej w nocy w niedzielę 8 kwietnia 1951 roku obudziło nas walenie do drzwi. Mama zerwała się z łóżka i pobieгла otworzyć. W drzwiach stał oficer. ‚Za wiarę w Boga zostajecie zesłani na Syberię’ oznajmił sucho. ‚Macie dwie godziny na spakowanie się. Możecie wziąć trochę rzeczy z tego pokoju. Ale ziarno, mąka i kasza mają zostać. Meble, przedmioty z drewna i maszyny do szycia też. Nie możecie brać nic z podwórka. Weźcie pościel, ubrania, torby i wychodźcie”.

„Wcześniej czytaliśmy w naszych publikacjach, że na wschodzie jest mnóstwo pracy do wykonania. Teraz zrozumieliśmy, że właśnie nadszedł czas, by się nią zająć. Nikt się nie uzałł ani nie szłoł. Zdziwiony oficer zauważył: ‚Nie uroniliście ani jednej lzy’. Odparliśmy, że spodziewaliśmy się tego od 1948 roku. Poprosiliśmy, by nam pozwolił wziąć ze sobą chociaż jednego żywego kurczaka, ale odmówił. Oficerowie rozdzielili nasze zwierzęta między siebie. Kurczakami dzielili się na naszych oczach - jeden wziął pięć, drugi sześć, a inni brali po trzy lub cztery. Gdy w kurniku zostały już tylko dwa, oficer polecił je zabić i dać nam. ‚Moja ośmiomiesięczna córeczka leżała w drewnianej kołysce. Zapytaliśmy, czy możemy wziąć kołyskę ze sobą, ale oficer kazał ją rozebrać na części i dał nam tylko tę, w której było dziecko.

„Sąsiedzi szybko się dowiedzieli, że jedziemy na zsyłkę. Ktoś przyniósł niewielką torbę sucharów i wrzucił do wozu, którym jechaliśmy. Strażnik to zauważył i odrzucił torbę z powrotem. Było nas sześcioro - ja, mama, moi dwaj bracia, mąż i nasza córeczka. Za wioską zostaliśmy wsadzeni do samochodu i pojechaliśmy do urzędu. Tam wypełniono nasze dokumenty, po czym ciężarówka zabrała nas na stację kolejową.

„To była piękna, słoneczna niedziela. Na stacji roilo się od ludzi - wywożonych oraz gapiów. Nasza ciężarówka zatrzymała się tuż obok wagonu, w którym przebywali nasi bracia. Gdy pociąg był już pełny, żołnierze wyczytywali nazwiska, sprawdzając, czy wszyscy są na miejscu. W naszym wagonie zmieścili się 52 osoby. Kiedy odjeżdżaliśmy, odprowadzający nas ludzie zaczęli płakać. To było niesamowite, bo niektórych wcale nie znaliśmy. Ale oni wiedzieli, że jesteśmy Świadcami Jehowy i że wywożą nas na Syberię. Parowóz głośnie zagwizdał. I wtedy bracia zaczęli śpiewać po ukraińsku pieśń:

'Niech będzie z wami miłość Chrystusa. Oddając chwałę Jezusowi Chrystusowi, gdy się spotkamy w jego Królestwie'. (103)

Jewgienija Rybak urodzona na Ukrainie w 1928 roku, chrzest w 1946 roku, wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie poznała prawdę. Obecnie dalej wiernie służy Jehowie w Rosji.

Pewnej niedzieli usłyszałam przez okno czyjś melodyjny śpiew. To byli Świadkowie Jehowy. Niedługo potem chodziłam już na ich zebrania. Nie mieściło mi się w głowie, że Niemcy prześladowają własnych rodaków za wiarę. Moi ukraińscy przyjaciele, z którymi zostałam wywieziona na roboty do Rzeszy, zniechęcili mnie za kontakty z Niemcami. Któregoś razu jedna z dawnych przyjaciółek nawymyślała mi i uderzyła w twarz. Inne zaczęły się śmiać. Po wyzwoleniu w 1945 roku wróciłam na Ukrainę. Mój dziadek powiedział: „Twoja mama oszalała. Powyrzucała ikony i ma teraz jakiegoś innego Boga”. Kiedy zostałyśmy same, mama wyjęła Biblię i przeczytała mi z niej, że Bóg nienawidzi bałwochwalstwa. Następnie wyznała, że chodzi na zebrania Świadków Jehowy. Rzuciłam się jej na szyję i ze łzami w oczach cicho szepnęłam: „Kochana mamusiu, ja leż jestem Świadkiem Jehowy!” Obie popłakałyśmy się z radości. Mama była bardzo gorliwa. Ponieważ niemal wszyscy bracia trafili do obozów, powierzono jej rolę sługi grupy. Jej gorliwość udzieliła się również mnie.

W roku 1950 zostałam aresztowana za działalność religijną i skazana na 10 lat łagru. W grupie pięciu sióstr wywieziono mnie do miasta Usole Sybirskic. Od kwietnia 1951 roku pracowałyśmy przy budowie linii kolejowej. Po dwie nosiłyśmy na ramionach ciężkie podkłady. Własnymi rękami przeciągałyśmy i kładłyśmy dziesięciometrowe szyny, ważące po 320 kilogramów. Była to bardzo wyczerpująca praca. Pewnego razu, gdy padając ze zmęczenia, wracałyśmy do domu, w pobliżu zatrzymał się pociąg pełen więźniów. Jeden z nich wyjrzał z wagonu przez małe okno i zapytał: „Dziewczęta, czy są wśród was Świadkowie Jehowy?” Nasze zmęczenie minęło jak ręką odjął. Krzyknęłyśmy: Jest nas tu pięć!” Okazało się, że ci więźniowie to nasi kochani bracia i siostry wywiezieni z Ukrainy. Pociąg miał postój, a oni z przejęciem opowiedzieli nam, co się z nimi działo i jak wyglądała wywózka. Potem dzieci recytowały nam wiersze napisane przez braci. Żołnierze nam nie przeszkadzali, więc mogliśmy się nacieszyć swoim towarzystwem. Zaśpiewałyśmy kilka zwrotek. Pieśń była tak wzruszająca, że nawet niektórzy żołnierze nie mogli się powstrzymać od łez. Pociąg ruszył w drogę”. (104)

Z Usola Sybirskiego zostałyśmy przeniesione do dużego obozu nieopodal Angarska. Przebywały tam 22 siostry. Były świetnie zorganizowane, miały nawet tereny cząstkowe. Bardzo nam pomogły zachować siły duchowe. Były pełne wiary i nadziei, że Jehowa nas nie opuści. (105)

Rezultaty „odwrotne od oczekiwanych”

Profesor Nikołaj Gordijenko z petersburskiego Uniwersytetu imienia Hercena opisuje w swej książce, co osiągnęli prześladowcy: „Rezultaty były odwrotne do oczekiwanych; władze chciały osłabić organizację Świadców Jehowy w ZSRR, a w rzeczywistości ją wzmocniły. W nowych miejscach zamieszkania, gdzie nikt nie słyszał o ich wyznaniu, Świadcowie Jehowy „zarazili” ludzi swą wiarą i lojalnością względem niej”.

Wielu Świadców szybko zaklimatyzowało się w nowym otoczeniu. Zorganizowano małe zbory i przydzielono głosicielom tereny cząstkowe. Nikołaj Kalibaba mówi: „Zdarzało się, że głosiliśmy na Syberii od domu do domu, a właściwie co dwa lub trzy domy. Ale było to ryzykowne. Jak sobie radziliśmy? Odwiedziny ponownych staraliśmy się dokonywać jakiś miesiąc po pierwszej wizycie. A w ogóle zaczynaliśmy tak: „Czy macie do sprzedania kurczaki, kozę albo krowę?” Potem stopniowo kierowaliśmy rozmowę na sprawę Królestwa. Wkrótce dowiedziało się o tym KGB i w miejscowej gazecie ukazał się artykuł ostrzegający ludność przed rozmawianiem ze Świadcami Jehowy. Napisano w nim, że Świadcowie chodzą po domach i pytają o kozy, krowy i kurczaki - ale tak naprawdę szukają owiec!” (106)

Gawryił Liwyj opowiada: „Mimo że KGB deptało nam po piętach, staraliśmy się brać udział w służbie. W tamtym okresie gdy tylko ludzie się zorientowali, że ktoś chce z nimi porozmawiać o religii, natychmiast wzywali milicję. Ale my dalej głosiliśmy. Z początku nie widzieliśmy żadnych efektów. Dopiero z czasem *prawda* zaczęła zmieniać niektóre osoby. Był wśród nich pewien Rosjanin, który dużo pił. Kiedy poznał prawdę dostosował swe życie do zasad biblijnych i został gorliwym Świadcem. Jednego razu wezwał go oficer KGB i zapytał: „Z kim ty się zadajesz? Wszyscy ci Świadcowie to Ukraińcy”.

„Brat odpowiedział: „Gdy byłem pijakiem i leżałem w rynsztoku, nie zwracaliście na mnie uwagi. A jak stałem się normalnym człowiekiem i dobrym obywatelem, wam się to nie podoba. Wielu Ukraińców opuszcza Syberię, ale pozostawiają Sybiraków, których Bóg uczy, jak mają żyć”.

Po paru latach pewien urzędnik z Irkucka napisał do Moskwy: „Część miejscowych działaczy uważa, że wszystkich [Świadców Jehowy] należałoby wysłać gdzieś na północ, gdzie byliby pozbawieni wszelkich kontaktów z ludnością i mogliby zostać poddani reedukacji”. Ani w Moskwie, ani na Syberii nie wiedziano, jak uciszyć Świadców.

„Wszystkich was byśmy wystrzelali!”

Na początku 1957 roku władze zainicjowały kolejną akcję wymierzoną przeciw Świadców Jehowy. Braci śledzono i przeszukiwano ich domy. Wiktor Gutzmidt opowiada: „Kiedy pewnego razu wróciłem ze służby, w domu wszystko było wywrócone do góry nogami. KGB szukało literatury.

Aresztowali mnie i przez dwa miesiące przesłuchiwali. Julia, nasza młodsza córka, miała wtedy 11 miesięcy, a starsza dwa latka.

„Gdybyśmy COŚ przeciw wam znaleźli, dowód przelania choćby jednej kropli krwi, wszystkich was byśmy wystrzelali” „W trakcie przesłuchania śledczy zapytał mnie: ‚Czy jesteś Niemcem?’ W tamtych czasach ‚Niemiec’ był dla wielu równoznaczny z faszystą. Niemców nienawidzono.-, ‚Nie jestem nacjonalistą, odparłem, ale jeśli macie na myśli Niemców więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, to jestem z nich dumny! Nazywano ich *Bibelforscherami*, a dzisiaj są znani jako Świadkowie Jehowy. Jestem dumny, że żaden Świadek nigdy nie wystrzelił z karabinu ani z działa. Z takich Niemców jestem dumny!

„Śledczy milczał, więc ciągnąłem: ‚Mogę z przekonaniem powiedzieć, że ani jeden Świadek Jehowy nigdy nie wziął udziału w żadnym buncie czy powstaniu. Gdy działalność Świadków jest zakazana, oni dalej oddają cześć Bogu. Ale jeśli tylko prawa istniejących władz nie gwałcą ważniejszych od nich praw naszego Stwórcy, Świadkowie są podporządkowani tym władzom”.

„Niespodziewanie śledczy mi przerwał: ‚Żadnej grupie nie przyglądaliśmy się tak dokładnie jak Świadkom Jehowy i ich działalności. Gdybyśmy coś przeciw wam znaleźli, dowód przelania choćby jednej kropli krwi, wszystkich was byśmy wystrzelali’.

„Pomyślałem wtedy: ‚Nasi bracia z odwagą służą Jehowie na całym świecie, a ich przykład uratował życie nam tutaj, w Związku Radzieckim. Może więc nasza dla Boga pomoże jakoś naszym braciom w innych miejscach’. Myśl ta dodała mi siłę, by trzymać się drogi Jehowy”. (110)

Świadkowie w przeszło 50 obozach

Neutralne stanowisko i gorliwość Świadków Jehowy w Związku Radzieckim wciąż irytowały władze (Marka 15:10; Jana 17:16). W rezultacie nasi bracia często otrzymywali długie, zupełnie bezzasadne wyroki.

Na 199 zgromadzeniach okręgowych, które odbyły się na całym świecie w okresie od czerwca 1956 do lutego 1957 roku, - 162 936 delegatów jednomyślnie poparło petycję skierowaną, do Rady Ministrów ZSRR w Moskwie. Głosiła ona między innymi:

„Świadkowie Jehowy są przetrzymywani w przeszło 50 obozach w europejskiej części Rosji, na Syberii, na wybrzeżu Oceanu Arktycznego, a nawet na arktycznym archipelagu Nowa Ziemia (...) W Ameryce i w innych krajach zachodnich Świadków Jehowy nazywa się komunistami, a w krajach komunistycznych imperialistami (...) Rządy komunistyczne oskarżają ich, że są imperialistycznymi szpiegami’, i skazują nawet na 20 lat więzienia. Ale oni nigdy nie angażowali się w żadną działalność wywrotową”.

Niestety, petycja ta nie przyczyniła się do poprawy sytuacji Świadków Jehowy w Związku Radzieckim.

Ze szczególnymi trudnościami borykały się rodziny Świadców wychowujące dzieci. Władimir Sosnin z Moskwy, który wychowywał wtedy trzech synów, mówi: „Chodzenie do radzieckiej szkoły było obowiązkowe. Nauczyciele i inni uczniowie naciskali na nasze dzieci, by wstąpiły do organizacji młodzieżowych propagujących ideologię komunistyczną. (111)

PIOTR PARCEJ, URODONY 1926 rok CHRZEST 1946 rok. Piotr po raz pierwszy spotkał Świadców Jehowy w roku 1943. Przeżył dwa hitlerowskie obozy koncentracyjne i łagier w Rosji. W czasie zakazu był nadzorcą obwodu.

Po zapoznaniu się w Niemczech z podstawowymi naukami Biblii natychmiast zacząłem się nimi dzielić ze znajomymi i wielu z nich przyłączyło się do prawdziwego wielbienia. W roku 1943 pewien ksiądz doniósł na mnie do gestapo; zostałem aresztowany i oskarżony o wywrotową działalność wśród młodzieży. Wkrótce potem trafiłem do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Ogromnie cenilem sobie towarzystwo braci i sióstr. W obozie byliśmy jeszcze bardziej zdecydowani głosić. Wielu więźniów interesowało się prawdą, a my szukaliśmy sposobności, by dawać świadectwo o Królestwie Jehowy. Pewnego razu ukarano mnie 25 uderzeniami podwójnym biczem. Stałem i po każdym smgnięciu głośno mówiłem po niemiecku: *Danke schön!* („Dziękuję bardzo!“). Jeden z Niemców wykrzyknął: „Patrzcie, jaki twardy chłopak! Dostaje w skórę i jeszcze nam dziękuje!“ Całe plecy miałem zakrwawione i posiniaczone. Praca była ciężka, a my zupełnie opadliśmy z sił. Zmarłych palono w krematorium, czynnym dzień i noc. Byłem pewien, że i ja tam trafię. Straciłem nadzieję, że wyjdę z obozu żywy. Ratunek przyszedł, gdy doznałem obrażeń. Wszystkich w miarę zdrowych zmuszano do pracy, a resztę odesłano do innych obozów. Za dwa tygodnie zostałem wywieziony do Ravensbruck.

Pod koniec wojny w obozie krążyły pogłoski, że Niemcy nas wszystkich wystrzelają. Potem dowiedzieliśmy się, że strażnicy uciekli. Gdy więźniowie zorientowali się, że są już wolni, rozproszyli się. Ja dotarłem do Austrii, gdzie zachęcano mnie, bym wstąpił do wojska. Zdecydowanie odmówiłem, wyjaśniając, że za swe przekonania religijne byłem w dwóch obozach koncentracyjnych. Pozwolono mi wrócić na Ukrainę, która znalazła się w granicach Związku Radzieckiego. W roku 1949 ożeniłem się z Jekateriną, która jest moją wierną towarzyszką. W roku 1958 zostałem aresztowany i zesłany do obozu w Republice Mordwińskiej.

Po odzyskaniu wolności brałem udział w produkcji literatury. Pewnego razu w 1986 roku przez całą noc pracowaliśmy, by wydrukować 1200 stron. Układaliśmy je na podłodze, na łóżkach, wszędzie, gdzie było miejsce. Nagle zjawił się agent KGB, mówiąc, że chce „tylko porozmawiać“. Jekateriną zapytała, gdzie chciałby porozmawiać - nie pomyślała, że mogłby chcieć wejść do środka. Na szczęście wołał rozmawiać w kuchni, która znajdowała się na zewnątrz domu. Gdyby wszedł do środka, na pewno zostalibyśmy aresztowani.

Po dziś dzień staramy się żyć zgodnie z naszym oddaniem i czynić wszystko dla dobrej nowiny. Sześcioro naszych dzieci, 23 wnucząt i dwoje prawnucząt wiernie służy Jehowie, a my jesteśmy Mu niezmiernie wdzięczni za to, że chodzą w prawdzie. Nasze dzieci odebrały niezbędne wykształcenie, i pomagaliśmy im w nauce. Nietłatwo nam było zaszczyć im w serca miłość do Jehowy⁷. W szkołach bez przerwy mówiono o budowaniu socjalizmu i komunizmu. My, rodzice, musieliśmy się wykazywać wyjątkową cierpliwością i wytrwałością". (113-114 ...)

Biblia uznana za antyradziecką

Czasami bracia stawali przed sądem za samo posiadanie Biblii. Nadieżda Wiszniak wspomina: „Mój mąż i ja nie byliśmy jeszcze Świadcami Jehowy, ale prawda mocno ujęła nas za serce. Pewnego razu milicja przyszła po mnie do pracy i zabrała mnie w ubraniu roboczym. Piotr, mój mąż, też został zatrzymany w pracy. Zanim do tego doszło, milicjanci przeszukali nasz dom i znaleźli Biblię oraz broszurę *Po Armagedonie - Boży nowy świat*. Piotr miał nadzieję, że mnie nie aresztują, bo byłam w siódmym miesiącu ciąży. „Oskarżono nas o działanie na szkodę państwa radzieckiego. Powiedzieliśmy, że wierzymy w Biblię, która jest dla nas większym autorytetem niż władza radziecka. „Biblia jest Słowem Bożym i dlatego chcemy żyć zgodnie z jej zasadami” - wyjaśniłam. „Nasza rozprawa odbyła się zaledwie dwa tygodnie przed moim porodem. Pomiedzy przesłuchaniami sędziego pozwalał na krótkie przerwy, bym w asyście uzbrojonego żołnierza mogła wyjść na spacer. Raz w trakcie takiej przechadzki żołnierz ten zapytał mnie, co zrobiłam. Miałam wspaniałą okazję dać mu świadectwo.

„Sędzia orzekł, że Biblia i skonfiskowana nam literatura jest antyradziecka”. Cieszyłam się, że taki zarzut padł nie tylko pod adresem moim i męża, ale też naszej literatury, a nawet Biblii! Spytano nas, gdzie się zetknęliśmy ze Świadcami Jehowy. Gdy odrzekliśmy, że w obozie pracy w Workucie, sędzia krzyknął gniewnie: „Co to się dzieje w tych naszych obozach!” Uznał nas za winnych i skazał na 10 lat pobytu w łagrach.

„Piotr trafił do obozu w Republice Mordwińskiej w środkowej Rosji i został zamknięty w karcerze. Ja w marcu 1958 roku urodziłam syna. Gdy zabrano mnie do łagru w Kemerowie na Syberii, naszym synem za opiekowała się moja matka. W tych ciężkich czasach Jehowa był moim najlepszym Przyjacielem i Wspólnym życielem. „Po ośmiu latach zostałam przedterminowo zwolniona. Pamiętam, jak w baraku nadzorczym na głos powiedziała, że nigdy nie robiłam żadnych antyradzieckich uwag i że nasza literatura ma charakter czysto religijny. Chrzt przyjęłam w roku 1966, już po odzyskaniu wolności”.

W więzieniach i łagrach Biblia i publikacje biblijne miały szczególną wartość. W 1958 roku w obozie w Republice Mordwińskiej (Mordwie) bracia

regularnie urządzali zebrania. Gdy jakaś grupa studiowała *Strażnicę*, kilku braci — w pewnej odległości od siebie stało na straży. Kiedy pojawiał się nadzorca, brat stojący najbliżej mówił do następnego „nadchodzi”, ten zaś przekazywał ostrzeżenie kolejnemu, aż w końcu usłyszała je grupa studiujących. Wszyscy się wtedy rozpraszali, a czasopismo chowano. Często jednak nadzorcy wyrastali jak spod ziemi.

Pewnego razu bracia zostali zaskoczeni przez nadzorców i Borys Krylcow postanowił odwrócić ich uwagę, by ratować czasopismo. Złapał jakąś książkę i wybiegł z budynku. Nadzorcy puścili się za nim, ale gdy po długim czasie go dopadli, zobaczyli, że trzyma w ręku tom dzieł Lenina. Brat Kryłow dostał siedem dni karceru, ale cieszył się, że czasopismo nie trafiło w niepowołane ręce. (120-123)

Obóz numer 1 w Mordwie

W latach 1959-1966 w obozie tym, mieszczącym 600 więźniów, przetrzymywano setki braci. Zdarzyło się, że w jednym czasie przebywało ich tam ponad 450. Był to jeden z 19 obozów pracy przymusowej w Republice Mordwińskiej (Mordwie). Otaczało go trzymetrowe ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem. Za tym płotem było jeszcze 13 innych ogrodzeń z drutu kolczastego. Ziemia wokół obozu była zawsze świeżo bronowana, by dało się zobaczyć ślady ewentualnych uciekinierów.

Władze chciały całkowicie odizolować Świadców od świata zewnętrznego i w ten sposób ujarzmić ich fizycznie i psychicznie. Mimo to braciom udało się zorganizować w obozie życie teokratyczne. (124-125)

Obóz stał się obwodem z własnym nadzorcą obwodu. Były tu cztery zbory, a w nich ogółem 28 grup studium książki. Aby wszyscy mogli zachować siły duchowe, bracia postanowili urządzać siedem zebrań w tygodniu. Na początku mieli tylko jedną Biblię, ustalono więc grafik czytania jej w każdym zborze. Gdy tylko nadarzyła się okazja, bracia zaczęli przepisywać Biblię. Poszczególne księgi wpisywali do oddzielnych zeszytów, a oryginał starannie ukryli w bezpiecznym schowku. Dzięki tym staraniom mogli trzymać się programu czytania Biblii. Organizowali także studium *Strażnicy*. Siostry odwiedzające uwięzionych mężów przywoziły do obozu miniaturowe kopie czasopism, ukrywając je w ustach, obcasach butów lub wplatając je we włosy. Za przepisywanie literatury wielu braci wtrącono do karceru - na jeden do 15 dni. Karcer był odosobnionym miejscem. Strażnicy pilnowali, by umieszczony tam Świadek nie miał nic do czytania. Ale inni bracia wymyślali sposoby, by przemycić tam pokarm duchowy. Na przykład jeden z braci wspinał się na dach budynku, z którego było widać plac, gdzie spacerowali więźniowie karceru. Miał przy sobie małe karteczki z tekstami biblijnymi, zwinięte w kulki o średnicy centymetra. Taką papierową kulkę wkładał do długiej rurki i wydmuchiwał ją w kierunku brata spacerującego poniżej. Ten udawał, że wiąże sznurowadła, schylał się i podnosił duchowy pokarm, nie wzbudzając

podejrzeń. Na śniadanie i kolację więźniowie dostawali kleik z niewielką ilością oleju z nasion bawełny. Na obiad podawano wodnisty barszcz lub inną zupę i proste drugie danie. Chleb przeznaczony dla więźniów smakował jak filc, z którego robi się buty! Iwan Mikitkow wspomina: „W tym obozie siedziałem siedem lat i prawie zawsze bolały nas brzuchy”. Bracia zachowali silną wiarę. Izolacja nie mogła zachwiać przekonani lojalnych sług Bożych, którzy niezmiennie przejawiali wiarę i okazywali miłość do Boga i bliźnich (Mat. 22:37-39).

Rozsiewanie ziaren prawdy w Moskwie

Głoszenie dobrej nowiny w Moskwie zaczęło się od niewielkiej grupki osób. Jednym z pierwszych, którzy gorliwie tam działali, był Borys Krylcow. Wspomina: „Pracowałem w kierownictwie budowy. Razem z grupą braci i sióstr próbowaliśmy dawać świadectwo nieoficjalnie. Ale dowiedziało się o tym KGB. W kwietniu 1957 roku przeszukano moje mieszkanie i znaleziono literaturę biblijną, toteż zostałem natychmiast aresztowany. Podczas przesłuchania śledczy powiedział mi, że Świadkowie Jehowy są najniebezpieczniejszymi ludźmi w kraju. Jeśli was wypuścimy, ciągną, przyłączy się do was wielu obywateli. Dlatego uważamy, że stanowicie wielkie zagrożenie dla państwa.

„Biblia uczy nas być dobrymi obywatelami” odrzekłem. „Ale mówi też, że musimy najpierw szukać Królestwa Bożego i Bożej prawości. Prawdziwi chrześcijanie nie zamierza przejmować władzy w żadnym kraju.

„Skąd wzięliście literaturę, którą u was znaleźliśmy? - zapytał śledczy.

„A co złego jest w tej literaturze? Omawia prorocтва biblijne i nie zajmuje się polityką”. „To prawda, ale jest wydawana za granicą” - odparł.

„Znalazłem się w więzieniu o zaostrzonym rygorze w mieście Władymir. Choć starannie mnie przeszukano, zdołałem przemycić cztery numery *Strażnicy* przepisane na cienkim papierze. Sam się dziwiłem, jak mi się to udało. Było oczywiste, że pomógł mi Jehowa. W celi sporządziłem następne kopie, bo wiedziałem, że w tym więzieniu są jeszcze inni Świadkowie, którzy od siedmiu lat nie mieli żadnego pokarmu duchowego. Przekazałem im je za pośrednictwem siostry sprzątającej klatkę schodową.

„Jak się jednak okazało, wśród braci był donosiciel, który zdradził strażnikom, że ktoś rozprowadza literaturę biblijną. Natychmiast zaczęli wszystkich przeszukiwać i konfiskować publikacje. Wkrótce przyszli też do mnie i w materacu odkryli literaturę. Za karę dostałem 85 dni karceru. Ale Jehowa ciągle o nas dbał”. (...)

KGB przenika do organizacji

KGB zrozumiało, że otwarte prześladowania nie osłabia gorliwości Świadków. Dlatego za pomocą chytrych, podstępnych metod zaczęło się ziarna nieufności wobec braci sprawujących nadzór oraz wobec całej

organizacji. Jednym ze sposobów było umieszczanie w zborach doświadczonych agentów. (133)

Niektórzy z nich zdolali uzyskać w organizacji odpowiedzialne zadania. Ci fałszywi Świadkowie robili wszystko, co mogli, by spowolnić dzieło głoszenia. W tym celu stwarzali atmosferę strachu i niepewności, wzmagająca podejrzania co do braci sprawujących przewodnictwo. Ponadto osobiście przechwytywali literaturę i przekazywali ją KGB. Według pewnego raportu zaledwie dwóch agentów działających w latach 1957 - 1959 oddało KGB przeszło 500 egzemplarzy *Strażnicy* i innych publikacji.

W połowie lat pięćdziesiątych niektórzy bracia zaczęli wątpić w lojalność członków Komitetu Kraju. Pojawiły się plotki, że współpracują oni z KGB i zdradzają wiernych współwyznawców, również tych, którzy się trudzą przy produkcji literatury.

Iwan Paszkowski wspomina: „W kwietniu 1959 roku sformowano nowy Komitet Kraju, w skład którego wszedłem i ja. Byliśmy zdecydowani dołożyć wszelkich starań, by bronić prawdy w obliczu ataków diabła na naszą braterską jedność. Rozpoczął się najtrudniejszy okres w historii Świadków Jehowy w Związku Radzieckim”.

Atmosfera podejrzliwości narastała i część braci przestała wysyłać do Komitetu Kraju sprawozdania z działalności kaznodziejskiej. Głosiciele dalej byli aktywni w służbie i regularnie składali sprawozdania, ale większość z nich nie wiedziała, że nie docierają one do Komitetu. W ten sposób już w roku 1958 kilka tysięcy głosicieli zostało odciętych przez grupy nieufnych braci od łączności z Komitetem Kraju. W Irkucku i Tomsku, a potem jeszcze w innych miastach, grupy odłączonych braci rosły liczebnie. W marcu 1958 roku powołały swój własny „komitet kraju”, mając nadzieję, że zostanie on uznany przez wszystkie zbory. (134-135)

Ciała Kierownicze wykorzystano wszelkie dostępne środki, by pomóc braciom w Związku Radzieckim znów wielbić Jehowę w sposób zjednoczony. Działalność w tym kraju koordynowało wówczas Biuro Północnoeuropejskie, nad którym nadzór sprawował Alfred Rutmann ze Szwajcarii. W roku 1959 napisał on do radzieckich współwyznawców list. Wyjaśnił w nim, że Jehowa błogosławi tylko tym, którzy dążą do jedności i głoszą dobrą nowinę o Królestwie. Niektórzy przyjęli to skarcenie i zaczęli odzyskiwać zaufanie do Komitetu Kraju. Niestety, zupełne naprawienie szkód zajęło sporo lat. Przez cały ten okres Komitet Kraju za pośrednictwem kurierów rozprowadzał literaturę biblijną. Osoby, które się odłączyły, studiowały ją, ale dalej nie przysyłały comiesięcznych sprawozdań ze służby polowej. KGB wciąż zasiewało nieufność między braćmi. Niektórych celowo pozostawiano na wolności, a innych jej pozbawiano. Chodziło o wywołanie wrażenia, że Świadkowie pozostający na swobodzie współpracują z aparatem

bezpieczeństwa. Wielu stało się nazbyt podejrzliwych i krytycznie się odnosiło do odpowiedzialnych braci.

Nagłośniony proces

W raporcie wysłanym do Moskwy pewien urzędnik napisał o Świadkach Jehowy z obwodu irkuckiego: „Rozwinęli działalność podziemną na masową skalę. W drugiej połowie 1959 roku komórki KGB odkryły pięć zakonspirowanych drukarni. Drukarnie te były ulokowane w syberyjskich miasteczkach Zima i Tułun oraz wioskach Kitoj, Oktiabrski i Załari. Ich odkrycie oznaczało też aresztowanie pracujących tam osób.

Czterej bracia, którzy byli aresztowani jako pierwsi, zostali podstępnie skłonieni przez śledczych do złożenia na piśmie zeznań dotyczących swej działalności.

W roku 1959 w czasopiśmie „Krokodyl” zamieszczono zdjęcie literatury odkrytej w stogu siana. Następnie KGB w zniekształconej formie opublikowało je w miejscowej prasie. Tych czterech braci zwolniono, ale aresztowano ośmiu innych. Proces miał się rozpocząć w Tułunie w kwietniu 1960 roku. KGB czyniło przygotowania do szeroko nagłośnionej, pokazowej rozprawy. Planowało użyć czterech zwolnionych braci w charakterze świadków oskarżenia. Wielu członków zboru wyciągnęło wnioszek, że cała ta czwórka poszła na współpracę z KGB. (136-138)

W zamierzeniu KGB proces ten miał także: zachwiać wiarę obecnych na nim Świadków Jehowy oraz zwrócić przeciwko nim miejscową ludność. Dlatego jedną z piwnic, w których bracia przez kilka lat drukowali literaturę, KGB udostępniło do zwiedzania. Miasto huczało od plotek na temat działalności podziemnej „sekty”. Gdy nadszedł dzień procesu, salę wypełniło przeszło 300 osób, w tym dziennikarze prasowi i telewizyjni, niektórzy aż z Moskwy. Przyszło też sporo Świadków Jehowy.

Nieoczekiwanie plan KGB spalił na panewce. Bracia, którzy złożyli zeznania, zdali sobie sprawę z popełnionego błędu. Dzień przed procesem postanowili zrobić wszystko, by przysporzyć chwały Jehowie. W trakcie rozprawy oświadczyli, że zostali oszukani, a ich zezna nia wypaczono. Następnie oznajmili: „Jesteśmy gotowi zająć miejsca na ławie oskarżonych, obok naszych braci”. Sąd był całkowicie zaskoczony.

Co więcej, oskarżeni bracia udzielali odpowiedzi w taki sposób, by nie zaszkodzić współwynawcom. Na przykład kiedy sędzia zapytał Grigorija Timczuka, kto zbudował drukarnię w jego domu, ten odpowiedział, „Ja”. Zapytany, kto drukował literaturę, odparł: „Ja”. Na pytanie, kto rozprowadzał literaturę, odrzekł: „Ja”. I wreszcie gdy go zapytano, kto kupił i dostarczył papier, znów odpowiedział: „Ja”. Prokurator zapytał wtedy: „To kim wy jesteście? Kierownikiem, dostawcą i pracownikiem jednocześnie?”

„Ten list bardzo nas pokrzepił”

Gdy się okazało, że oskarżenie nie może powołać żadnych świadków, prokurator obwiniał braci o spiskowanie z cudzoziemcami. Jako dowód pokazał list od Nathana Knorra z bruklińskiego Betel. Michał Sawicki, który był obecny na tym procesie, opowiada: „Prokurator zaczął czytać na głos list brata Knorra do braci w Związku Radzieckim, przechwycony przez KGB. Dla wszystkich Świadków obecnych na sali był to cudowny dar od Jehowy. Ten list bardzo nas pokrzepił! Usłyszeliśmy mądre biblijne rady, a także zachęty, byśmy z miłością służyli współbraciom i zachowywali wierność w próbach. Brat Knorr wzywał Świadków Jehowy w ZSRR, żeby we wszystkim ufali Bogu, żeby prosili Go o mądrość i kierownictwo oraz ściśle współpracowali z wyznaczonymi braćmi. Prokurator odczytał cały list, a my słuchaliśmy z zapartym tchem. Mieliśmy wrażenie, że jesteśmy na zgromadzeniu!” Chociaż sąd skazał tamtych braci na różnej długości kary więzienia, ich współwyznawcy, którzy obserwowali proces, umocnili się w postanowieniu służenia Jehowie.

Na nowo zjednoczeni w wielbieniu Boga

KGB uznało, że zdołało sparaliżować działalność Świadków Jehowy w Związku Radzieckim, i postanowiło zadać im ostateczny cios. W roku 1960 ponad 450 braci niespodziewanie umieszczono razem w obozie w Republice Mordwińskiej. Znaleźli się wśród nich bracia nadzorujący działalność obu grup - także ci, którzy odseparowali się od społeczności. KGB sądziło, że doprowadzi do ostatecznego rozpadu naszej organizacji. W obozowej gazecie ukazał się szyderczy artykuł wyjaśniający, kto zdaniem funkcjonariuszy będzie zwalczał kogo. Jednakże bracia, korzystając z tego, że są razem, potrafili przywrócić jedność w swych szeregach. (138)

Iov Andronic tak relacjonuje zdarzenia: „Odpowiedzialni bracia zaapelowali do wszystkich Świadków, również tych odseparowanych, by zabiegali o jedność. Szczególną uwagę poświęcili artykulowi z rosyjskiej *Strażnicy* z 1 września 1961 roku, zatytułowanemu „Obiecana jedność wszystkich ludzi dobrej woli”. Omówiono w nim zasady i przykłady ukazujące, jak w starożytności Jehowa kierował swoim ludem. Zwrócono też uwagę na to, że w zborze chrześcijańskim wszyscy muszą dążyć do pokoju i jedności. Po uważnym przestudiowaniu tego artykułu wielu doceniło wartość teokratycznej jedności i pozytywnie zareagowało na udzielone rady”. (139 ...)

Władimir Nikołajewski URODZONY 1907 rok, CHRZEST 1955 rok. Był 256 razy przenoszony do różnych więzień i obozów. Zmarł w roku 1999.

W roku 1932 ukończyłem studia w Moskiewskim Instytucie Łączności. Do roku 1941 pracowałem jako inżynier i główny projektant w pewnym moskiewskim instytucie naukowym. Osobiście zaprojektowałem specjalne urządzenia wykorzystywane na okrętach wojennych. W czasie wojny pozbawiono mnie wolności, a w końcu zesłano do obozu niedaleko Kengiru w środkowym Kazachstanie.

Moją uwagę przykuła tam grupa Świadków Jehowy. Różnili się od pozostałych więźniów. W trzech oddziałach łagru było ich około 80, na ogólną liczbę 14 000 uwięzionych. Kontrast między Świadkami a resztą łagierników stał się szczególnie widoczny podczas powstania, które wybuchło w roku 1954. Świadkowie Jehowy nie brali w nim udziału i nawet nie chcieli się do niego przygotowywać. Zachowali zadziwiający spokój i próbowali wyjaśniać innym swoje stanowisko. Byłem pod wrażeniem ich postawy i zapytałem, w co wierzą. Jakiś czas później oddałem swe życie Jehowie. W obozie wiara Świadków podlegała wypróbowaniu, zwłaszcza gdy wojsko z czołgami przybyło zdusić rebelię. Pewnego razu dowiedziałem się, że z Moskwy przyjechało dwóch generałów, by się ze mną spotkać. Jeden z nich powiedział: „Władimir, wystarczy już tego. Jesteś konstruktorem i inżynierem wojskowym. Kraj cię potrzebuje. Chcemy, żebyś wrócił do swej pracy. Chyba nie podoba ci się pobyt z tymi niewykształconymi ludźmi?”

„Nie mam się czym przechwalać” - odpowiedziałem. „Wszystkie ludzkie zdolności pochodzą od Boga. Ci, którzy są Mu posłuszni, będą się cieszyć życiem w Tysiącletnim Królestwie Chrystusa osiągną wtedy doskonałość i będą wykształceni w pełnym tego słowa znaczeniu”.

Cieszyłem się, że mogłem porozmawiać o prawdzie z tymi dwoma generałami. Kilka razy namawiali mnie, bym wrócił do dawnej pracy. Poprosiłem ich, żeby mnie więcej nie nachodzili i zostawili w obozie z duchowymi braćmi, których bardzo kocham. (140- 141)

W roku 1955 mój wyrok anulowano. Znalazłem zatrudnienie w pracowni projektowej, która nie miała nic wspólnego z wojskiem. Dzięki ofiarnemu sianiu ziaren prawdy zapoczątkowałem studium biblijne z pewnym inżynierem. Wkrótce potem wraz z całą rodziną został on Świadkiem Jehowy i gorliwym głosicielem. Ale KGB było czujne i podczas rewizji znalazło w moim domu literaturę biblijną. Sąd skazał mnie na 25 lat pozbawienia wolności; zostałem zesłany do obozu pracy w Krasnojarsku na Syberii. Wiele razy mnie przenoszono. Policzyłem, że w ciągu całego życia zmieniałem miejsce uwięzienia 256 razy.

Uzdrowiający pokarm duchowy

Wspomniany artykuł ze *Strażnicy* pomógł odzyskać jedność również Świadkom przebywającym na wolności. Bracia, którzy piastowali odpowiedzialne stanowiska, wspólnie się modlili i go studiowali. W artykule

tym powiedziano między innymi, że w sierpniu 1941 roku chory brat Rutherford wygłosił na zgromadzeniu swoje ostatnie przemówienie. Zachęcając braci do trzymania się organizacji Jehowy i niepodążania za jakimkolwiek człowieczym przywódcą, rzekł: „Gdy coś powstaje i zaczyna się rozrastać, zawsze się mówi, że przewodzi tam jakiś człowiek, mający wielki posłuch. (...) Jeżeli wy tu obecni wierzycie, że jestem po prostu jednym ze sług Pańskich i że pracujemy zgodnie ramię przy ramieniu, służąc Bogu i służąc Chrystusowi, to powiedzcie: Tak”. Wtedy rozległo się jedno głośnie: „Tak”.

Michał Sawicki opowiada: „Świadkom w Związku Radzieckim taka jedność była wówczas szczególnie potrzebna. Byliśmy bardzo wdzięczni Jehowie, że cierpliwie i z miłością podtrzymywał nas duchowo. Pewien brat, który odseparował się od organizacji, od razu poprosił mnie o to czasopismo, mówiąc: ‚Daj mi je, byśmy mogli to przeczytać braciom w Bracku i innych miejscach’. Odrzekłem, iż mamy tylko jeden egzemplarz. Ale on zapewnił mnie, że odda je po tygodniu. Dotrzymał słowa, a razem z czasopismem przywiózł dużo zaległych sprawozdań ze służby z wielu zborów. Setki braci i sióstr powróciło do zjednoczonej rodziny czcicieli Jehowy”. Iwan Paszkowski, który ponad 30 lat był członkiem Komitetu Kraju, wspomina: „Za pośrednictwem brata, który przyjechał z zagranicy, poprosiliśmy brata Knorra, by wezwał wszystkich Świadków w naszym kraju do zachowywania jedności i przestrzegania porządku teokratycznego. Brat Knorr się zgodził i w 1962 roku otrzymaliśmy 25 kopii jego listu w dwóch językach: angielskim i rosyjskim. Dzięki listowi wieki braci przejrzało na oczy”. (142-143)

Owce słuchają głosu swego pasterza

Komitet Kraju nie szczędził starań, by zjednoczyć braci, ale ze względu na okoliczności nie było to łatwe. Latem 1962 roku do organizacji na powrót przyłączył się cały okręg. Utworzono specjalny komitet złożony z dojrzałych duchowo braci. Jehowa pobłogosławił ich wysiłki i udzielił im „mądrości z góry” (Jak. 3:17). Aleksiej Gaburiak, który w latach 1986-1995 usługiwał jako nadzorca podróżujący, wspomina: „W roku 1965 spotkaliśmy się z Komitetem Kraju w Usolu Sybirskim. Bracia poprosili nas, byśmy odszukali wszystkich braci i siostry zagubionych z powodu zsyłki, uwięzienia i podziałów i pomogli im wznowić łączność ze zborami. Na początek otrzymaliśmy trochę adresów. Mnie przydzielono obwody tomski i kemcrowski, a także miasta Nowokuźnieck i Nowosybirsk. Inni bracia również dostali swoje tereny. Mieliśmy zorganizować zbory i pojedyncze grupy oraz zamianować i wyszkolić odpowiedzialnych braci. Ponadto w warunkach zakazu mieliśmy zaplanować trasy dostarczania literatury i zorganizować zebrania. W krótkim czasie odwiedziliśmy 84 osoby, które straciły kontakt z organizacją. Jakże byliśmy szczęśliwi, że ‚owce’ Jehowy znów usłyszały głos Wspaniałego Pasterza i mogły służyć Bogu razem z Jego ludem!” (Jana 10:16).

Wkrótce potem wielu odseparowanych nawiązało łączność z Komitetem Kraju i zaczęło nadsyłać swoje sprawozdania ze służby kaznodziejskiej. Do roku 1971 do organizacji Jehowy powróciło ponad 4500 głosicieli. W połowie lat osiemdziesiątych mimo trwającego zakazu dzieło głoszenia było kontynuowane, a do zborów bezustannie napływali nowi uczniowie. (144)

Cenne kawałki kliszy

Powielanie literatury biblijnej zawsze wiązało się z wielkim wysiłkiem ze strony ostrożnych, ale i odważnych braci. Jak ten pokarm duchowy w ogóle do nich docierał?

Podstawowym sposobem było korzystanie z mikrofilmów. Pracując w którymś z sąsiednich krajów, bracia fotografowali nasze czasopisma, książki i broszury. Były to głównie publikacje wydane po rosyjsku i ukraińsku, a czasem także wersje w innych językach. Zdjęcia starannie wykonywano za pomocą specjalnego aparatu, który mieścił 50 metrową kliszę. Każdą publikację fotografowano wielokrotnie - sporządzano dużo kopii, by ułatwić dystrybucję. W ciągu lat zrobiono całe kilometry takich mikrofilmów, fragmenty kliszy, pocięte na 20 centymetrowe odcinki, kurier zabierał do Związku Radzieckiego.

Podziemne drukarni na Syberii

Powielanie literatury biblijnej nie było łatwe, ale Jehowa błogosławił tę pracę. Tylko w latach 1949 i 1950 bracia sporządzili i rozesłali do zborów 47 165 kopii różnych publikacji. Ponadto według informacji Komitetu Kraju w tym samym okresie na terenie ZSRR odbyło się 31 488 zebrań, i to pomimo zacieklego sprzeciwu.

Zapotrzebowanie na literaturę ciągle rosło, niezbędne więc były nowe drukarnie. Stach Sawicki wspomina: „W roku 1955 urządziliśmy w naszym domu tajną drukarnię. Ponieważ mój ojciec nie był Świadkiem Jehowy, musieliśmy otrzymać jego zgodę. Przez jakieś dwa miesiące kopaliśmy pod naszym gankiem pokój o wymiarach dwa na cztery metry. W tym czasie wydobyliśmy około 50 metrów sześciennych ziemi. Musieliśmy tak ją wynosić i się jej pozbywać, by nikt tego nie zauważył. Kiedy dokopaliśmy się na głębokość półtora metra, trafiliśmy na wieczną zmarzlinę. Dlatego gdy byliśmy w pracy, mama w celu ogrzania zlodowaciałego gruntu rozpałała małe ognisko z suchego drewna, starając się nie przyciągnąć uwagi sąsiadów. Później podłogę i sufit wykopanego pomieszczenia wyłożyliśmy deskami. Gdy tylko pokój był gotowy, wprowadziło się do niego pewne małżeństwo. Brat i jego żona mieszkali tam i pracowali, a mama im gotowała, prała i się o nich troszczyła. Drukarnia ta działała do roku 1959.

„W 1957 roku brat nadzorujący produkcję literatury zapytał mnie: ‚Czy nie mógłbyś popracować w drukarni? Potrzebujemy powiełać przynajmniej 200 czasopism miesięcznie’. Najpierw produkowałem 200, potem 500 egzemplarzy. Ale zapotrzebowanie rosło i rosło. Wykonywałem to zadanie nocą, ponieważ jako zesłańcy w ciągu dnia pracowaliśmy pod dozorem i mieliśmy tylko jeden wolny dzień w tygodniu.

„Po przyjsciu z pracy schodziłem do drukarni. Niemal wcale nie spałem, bo po rozpoczęciu drukowania trzeba je było kontynuować aż do końca. Gdybym zrobił przerwę, farba by wyschła. Czasem musiałem wydrukować 500 stron, a później igłą wprowadzać drobne poprawki. Z powodu braku wentylacji niełatwo było wysuszyć wydrukowane strony.

„Gotowe czasopisma zawoziłem nocą do Tułunu, oddalonego o 20 kilometrów. Nie wiedziałem dokładnie, jaką drogę odbywały później, ale słyszałem, że korzystali z nich Świadkowie z Krasnojarska, Bracka, Usola Sybirskiego i innych miast.

„W roku 1959 bracia poprosili mnie o pomoc przy urządzaniu nowej drukarni w Tułunie, tuż obok stacji kolejowej. I znów robiłem to, w czym już miałem wprawę - kopalem w ziemi oraz instalowałem oświetlenie. Jehowa udzielał nam mądrości. Do gotowego pomieszczenia wprowadziła się pewna rodzina, która pracowała tam przez rok. Ale KGB w końcu odkryło tę drukarnię. W miejscowej gazecie napisano, że ‚oświetlenie było zainstalowane w sposób, który zdumiał nawet doświadczonych elektryków’. (145-146)

„Poza członkami rodziny tylko kilku braci wiedziało o mojej pracy w drukarni. Ponieważ nikt mnie nie widywał wieczorami, bracia i siostry ze zboru zaczęli się martwić o moje zdrowie duchowe. Składali mi wizyty, by mnie zachęcić, ale nigdy nie mogli mnie zastać. W tych niebezpiecznych czasach drukarnia mogła funkcjonować przy zachowaniu ścisłej tajemnicy”.

Nadieżda Jarosz urodzona 1926 rok, chrzest 1957 roku.

Z prawdą biblijną zetknęła się w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck. Po powrocie do Związku Radzieckiego przez wiele lat przewoziła literaturę jako kurier. Obecnie mieszka na Kaukazie.

Gdy w 1943 roku znalazłam się w obozie koncentracyjnym, zupełnie straciłam chęć do życia. Apatia nie opuszczała mnie aż do chwili spotkania Świadków Jehowy. Jakże się cieszyłam, wracając na Ukrainę z niezłomną nadzieją na życie wieczne na rajskiej ziemi! Aby umacniać swą wiarę, zaczęłam korespondować z duchowymi siostrami. Ale KGB przechwytywało moje listy i wkrótce zostałam skazana na 15 lat obozu.

W listopadzie 1947 roku wysłano mnie do łagru na Kołymie, gdzie odbyłam tę karę, zupełnie odcięta od Świadków. Ale z pomocą Jehowy głosiłam dobrą nowinę. Jewdokija, jedna ze współwięźniarek, zainteresowała się Biblią. Zaprzyjaźniłyśmy się i wspierałyśmy nawzajem duchowo i emocjonalnie.

Miałam ograniczoną wiedzę biblijną, ale wystarczyło mi to, by zachować lojalność wobec Jehowy. (146)

Na początku roku 1957, rok po odzyskaniu wolności, przeniosłam się do Suetichy w obwodzie irkuckim. Bracia przyjęli mnie serdecznie i gościnnie. Pomogli mi znaleźć pracę i mieszkanie. Ale najbardziej się cieszyłam z tego, że poprosili mnie o pomoc w działalności teokratycznej. Zostałam ochrzczona w dużej wannie i już mogłam wziąć na siebie zadania w organizacji Jehowy. Powierzono mi między innymi dostarczanie literatury biblijnej i korespondencji.

Literaturę trzeba było rozwozić po całej Syberii, środkowej Rosji i zachodniej Ukrainie. Wszystko na leżało wcześniej drobiazgowo zaplanować. Aby przewozić literaturę do zachodniej Ukrainy, potrzebowaliśmy dużych waliz. Pewnego razu na Dworcu Jarosławskim w Moskwie zepsuł się zamek jednej z nich i zawartość wysypała się na ziemię. Zachowując spokój, niezbyt spieszenie zbierałam literaturę i cały czas się modliłam. Udało mi się jakoś zamknąć walizę i szybko opuściłam stację. Na szczęście nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Kiedyś wiozłam dwie walizy literatury z Ukrainy na Syberię, przez Moskwę. Jedną umieściłam w przedziale pod dolnym łóżkiem. Zaraz potem do przedziału weszło dwóch mężczyzn - agentów KGB. Rozmawiali między innymi o Świadcach, którzy „rozpowszechniają literaturę i zajmują się antyrządziecką agitacją”. Staralam się zachować spokój, by nie wzbudzić podejrzeń. Siedzieli przecież na naszej literaturze!

Dostarczając publikacje biblijne i wypełniając inne zadania, zawsze byłam przygotowana na to, że mogę zostać aresztowana. Wiele różnych przeżyć na uczyło mnie polegać we wszystkim na Jehowie. (147-148)

Produkcja literatury w Moskwie

Władze dobrze wiedziały, że Świadkowie pilnie potrzebują Biblii i opartej na niej literatury. Ponawiane przez Ciało Kierownicze prośby o zezwolenie na wydrukowanie lub wysłanie publikacji były odrzucane albo po prostu ignorowane. Chcąc zaspokoić zapotrzebowanie zborów i grup, bracia bez przerwy szukali możliwości powielania literatury w różnych częściach kraju, w tym w Moskwie.

Stiepan Lewicki został w 1957 roku skazany na dziesięć lat więzienia za posiadanie jednego egzemplarza *Strażnicy*, który znaleziono pod obrusem na stole w jadalni. Stiepan opowiada: „Po trzech i pół roku Sąd Najwyższy anulował mój wyrok. Zanim wyszedłem na wolność, bracia zasugerowali, bym przeniósł się gdzieś bliżej Moskwy i tam głosił oraz angażował się w inne dziedziny chrześcijańskiej działalności. Znalazłem mieszkanie w odległości dwóch godzin jazdy od Moskwy i zacząłem głosić w różnych częściach stolicy. Jehowa pobłogosławił te wysiłki i po kilku latach w Moskwie działała

już grupa braci i sióstr. W roku 1970 polecono mi zatroszczyć się o obwód, który obejmował Moskwę, Leningrad (obecnie Petersburg), Gorki (obecnie Niżni Nowogród), Orzeł i Tułę. Miałem też odpowiadać za zaopatrzenie zborów w literaturę. „Byłem przekonany, iż wolą Jehowy jest, by odpowiednia ilość literatury biblijnej była dostępna zarówno w Moskwie, jak i w innych częściach Rosji. W modlitwie powiedziałem Bogu, że chciałbym zrobić w tej sprawie coś więcej. Wkrótce potem poznałem zawodowego drukarza, który współpracował z kilkoma drukarniami w Moskwie. (149)

W jednej z tych drukarni pracował jego dobry znajomy – zdeklarowany komunista i sekretarz partii. Zgodził się za opłatą wydrukować nieduży nakład. Jakże cieszyli się bracia, trzymając w rękach tę pomoc do studiowania Biblii.

Ten sposób drukowania literatury wiązał się z dużym ryzykiem, zarówno dla mnie, jak i dla drukarza. Gdy dana partia publikacji schodziła z maszyny, zazwyczaj w nocy, trzeba ją było szybko i niepostrzeżenie wynieść z drukarni. Jehowa się nami opiekował i wydrukowano tani wiele publikacji biblijnych, między innymi książki *„Prawda was wyswobodzi”*, *„Prawda, która prowadzi do życia wiecznego”*, a nawet śpiewnik! To był naprawdę pokarm we właściwym czasie (Mat. 24:45). Korzystaliśmy z tej drukarni przez dziewięć lat. (149-152)

„Niestety, pewnego dnia, gdy akurat była drukowana jedna z naszych publikacji, niespodziewanie pojawiła się kierowniczką. Drukarnik szybko przestawił maszynę i zaczął drukować czasopismo o zdrowiu. Ale w pośpiechu do tego świeckiego czasopisma włożył sześć stron naszej publikacji, a kierowniczką wzięła jeden świeży numer do biura. W trakcie lektury zdziwiła się, bo część tekstu zdecydowanie nie pasowała do reszty. Wezwała drukarza i zażądała wyjaśnień. Sprawą zajęło się KGB. Drukarnik, przestraszony grożącym mu długoletnim wyrokiem, wyjawiał wszystko, co wiedział. KGB szybko mnie odnalazło, ponieważ byłem jedynym znanym im Świadkiem Jehowy w Moskwie. Dostałem pięć i pół roku więzienia¹. Drukarnik skazano na trzy lata.

„Niech przyjdzie Armagedon!”

Wiele braci i sióstr spędziło w celach więziennych długie lata. Grigorij Gatilow był pozbawiony wolności 15 lat. Wspomina: „Ostatni zakład karny, w którym przebywałem, nosił romantyczną nazwę: Biały Łabędź. Leżał w malowniczej okolicy na Kaukazie, na jednej z pięciu gór, między którymi znajduje się uzdrowiskowe miasto Piatigorsk. W tym więzieniu przez cały rok mogłem dzielić się prawdą z różnymi ludźmi. Moja cela była wymarzoną terenem, więc nie musiałem nawet nigdzie chodzić. Strażnicy przyprowadzali do niej coraz to nowych ludzi, po paru dniach ich zabierali, a ja zostawałem na miejscu, bo sam byłem przenoszony bardzo rzadko. Każdemu starałem się dać dokładne świadectwo o Królestwie Jehowy. Wielu ludzi pytało o Armagedon. Niektórzy byli zdziwieni, że ktoś może tak długo siedzieć w więzieniu za wiarę. „Dlaczego się nie wyprzesz swojej wiary i nie wrócisz do domu?” —

pytali współwięźniowie, a czasem nawet strażnicy. Za każdym razem, gdy ktoś okazywał szczerze zainteresowanie, odczuwałem wielką radość. Kiedyś zobaczyłem na ścianie celi wydrapany napis: „Niech przyjdzie Armagedon!” Choć życie w więzieniu nie było wesołe, cieszyłem się, że mogę opowiadać o prawdzie”. Do obozów trafiło również wiele gorliwych chrześcijańskich sióstr (Ts. 68:11). **Zinaida Kozyriewa** przypomina sobie, że siostry okazywały miłość sobie nawzajem i innym więźniom: „W roku 1959, niespełna rok po moim chrzcie, trafiłam wraz z Wierą Michaiłowi i Ludmiłą Jewstafjewą do łagru w Kemerowie na Syberii. Przebywało w nim 550 więźniarek. Gdy tam przyjechałyśmy, koło bramy stało kilka kobiet. (153)

„Czy są wśród was Jonadabowie?” — zapytały.

„Zrozumiałyśmy, że to nasze kochane siostry. Zaraz nas nakarmiły, a potem zasypały pytaniami. Promieniały ciepłem i szczerą miłością, jakiej nigdy nie zaznałam w domu rodzinnym. Siostry te były dla nas, nowych, ogromnym wsparciem (Mat. 28:20). Szybko zauważyłyśmy, że program szkolenia duchowego jest w obozie świetnie zorganizowany.

„Stałyśmy się prawdziwą rodziną. Szczególnie przyjemnie było latem, podczas sianokosów. Administracja obozowa nie obawiała się, że uciekniemy lub złamiemy regulamin. Naszą grupę, złożoną z 20-25 sióstr, pilnował tylko jeden żołnierz, ale tak naprawdę to my pilnowałyśmy jego! Gdy tylko ktoś nadchodził, budziliśmy go, by nie został ukarany za spanie na służbie. A gdy on drzemał, w przerwach omawiałyśmy sprawy ciuchowe-. Był to układ korzystny dla obu stron.

„Pod koniec roku 1959 razem z niektórymi siostrami trafiłam do obozu o zaostrozonym rygorze. Znalazłyśmy się w zimnej celi z nieoszkłonym oknem. Spałyśmy na deskach, a w ciągu dnia pracowałyśmy. Władze przydzieliły nas do sortowania warzyw i bacznie obserwowały. Gdy się przekonały, że w odróżnieniu od innych więźniów nie kradniemy, dostałyśmy trochę siana na posłanie, a w okno wstawiono szybę. Przebywałyśmy tam rok, po czym wszystkie siostry wysłano do normalnego obozu w Irkucku.

„W tym łagrze było około 120 sióstr. Spędziłyśmy w nim rok i trzy miesiące. Pierwsza zima była bardzo mroźna i śnieżna. Wykonywałyśmy ciężką pracę w tartaku. Nadzorcy często nas rewidowali, szukając literatury. Wydawało się, że to ich jedyna rozrywka. Ale my już posiadłyśmy sztukę ukrywania literatury, czasem nawet zbyt dobrze. Pewnego razu ja i Wiera tak skutecznie schowałyśmy w roboczych drelichach karteczki z tekstem dziennym, że same nie mogłyśmy ich odnaleźć. Ale znalazł je nadzorca i obie trafiłyśmy na pięć dni do karceru. Na zewnątrz panował siarczysty, ponad 40-stopniowy mróz, a ściany nieogrzewanej celi pokrywał szron.

„W karcerze były małe betonowe występy w ścianie, na których ledwie dało się usiąść. Kiedy już mocno zmarzłyśmy, opierałyśmy nogi o ścianę, siadałyśmy plecami do siebie i w takiej pozycji zasypiałyśmy. Co jakiś czas

budziłyśmy się nagle i zrywałyśmy na równe nogi w obawie przed zamarnięciem. Dziennie dostawałyśmy szklankę gorącej wody i 300 gramów czarnego chleba. Mimo wszystko byłyśmy szczęśliwe, gdyż Jehowa udzielał nam „mocy wykraczającej poza to, co normalne” (2 Kor. 4:7). Gdy w końcu wróciłyśmy do baraku, siostry okazały nam wyjątkową życzliwość - przygotowały gorący posiłek i nagrzały wody, byśmy mogły się umyć.

Zinaida opowiada dalej: „W tym obozie głoszenie było utrudnione ze względu na niedużą liczbę więźniów; na dodatek wszyscy znali Świadków. Pomocna w tej sytuacji okazała się zasada z Listu I Piotra 3:1. Nazywałyśmy to głoszeniem bez słów. W baraku utrzymywałyśmy czystość i porządek, a wobec siebie nawzajem byłyśmy przyjazne i życzliwe (Jana 13:34, 35). Żyłyśmy leż w dobrych stosunkach z osobami niebędącymi Świadkami. Staraliśmy się zachowywać tak, jak uczy Słowo Boże, i być wrażliwym na cudze potrzeby.

Na przykład jedna siostra chętnie pomagała więźniom, którzy musieli coś obliczyć. Wiele osób dostrzegało, że Świadkowie Jehowy różnią się od wyznawców innych religii.

„W roku 1962 zostałyśmy przeniesione z łagru w Irkucku do Mordwy. Iam też starałyśmy się dbać o wygląd i higienę osobistą. Nasze łóżka zawsze były czyste i zasłane. W baraku mieszkało około 50 kobiet, głównie naszych sióstr. Ale tylko siostry sprzątały - pozostałe więźniarki nie lubiły tego zajęcia. Podłoga zawsze była wymyta i wyszorowana piaskiem; obozowa administracja wyposażała nas w niezbędne środki czystości. Zakonnice, które przebywały z nami w baraku, odmówiły udziału w sprzątaniu, a intelektualistki też nie miały na to ochoty, więc wszystko w zasadzie spoczywało na naszych barkach. Gdy jakaś siostra wychodziła na wolność, wpisywano do jej akt, że „umie się zaadaptować i utrzymywać dobre stosunki z drugimi”. (152-156)

Kwiaty zapewniają osłone

„Pewnego razu”, opowiada Zinaida, „kilka sióstr napisało do domu listy z prośbą o przysłanie nasion roślin, które mają duże kwiaty. Administracji obozowej powiedziałyśmy, że chcemy posiać ładne kwiaty, i po prosiłyśmy o trochę żyznego czarnoziemu. Ku naszemu zdziwieniu chętnie wyrażono zgodę. Wzdłuż baraku zrobiłyśmy grządki kwiatowe z alejkami. Wkrótce w obozie sporo było gęstych kęp róż o długich łodygach, goździków oraz innych kwiatów - pięknych i co ważniejsze, wysokich. Na centralnej rabacie rosły imponujące dalej i kępy wysokich, różnobarwnych stokrotek. Przechadzałyśmy się tamtędy i korzystając z osłony roślin, studiowałyśmy Biblię, a w rozłożystych krzewach róż chowałyśmy literaturę.

„W czasie tych spacerów organizowałyśmy zebrania. Skupiałyśmy się w pięcioosobowe grupki. Każda z nas zawczasu uczyła się na pamięć jednego z

pięciu akapitów wybranej publikacji. Po modlitwie początkowej kolejno recytowałyśmy akapity i omawiałyśmy je. Po modlitwie końcowej dalej spacerowałyśmy. Nasze egzemplarze *Strażnicy* miały postać miniaturowych broszurek [zobacz zdjęcie na stronie 161]. Każdego dnia coś studiowałyśmy, zwłaszcza tekst dzienny, oraz powtarzałyśmy z głowy akapity na zebrania, które odbywały się trzy razy w tygodniu. Ponadto starałyśmy się uczyć na pamięć całych rozdziałów Biblii i powtarzałyśmy je sobie nawzajem, by się wzmacniać duchowo. Dzięki temu nie musiałyśmy się nadmiernie zamartwiać, gdy w czasie rewizji skonfiskowano nam literaturę. (156-157)

„Chociaż administracja usiłowała przy pomocy innych więźniów dowiedzieć się, jak zorganizowałyśmy w obozie swoją działalność, wiele osób nam sprzyjało. Mieszkałyśmy w jednym baraku z pisarką Olgą Iwińską, przyjaciółką znanego poety i pisarza Borysa Pasternaka, laureata literackiej Nagrody Nobla. Była do nas przyjaźnie nastawiona i podziwiała to, jak dobrze jesteśmy zorganizowane. Jehowa udzielał nam mądrości, dzięki której miałyśmy w obozie pokarm duchowy" (Jak. 3:17).

Zinajda Kozriewa urodzona 1919 roku, chrzest w 1958 roku, wiele lat spędziła w różnych łagrach. Zmarła w 2002 roku.

Od wczesnego dzieciństwa pragnęłam służyć Bogu. W roku 1942 moja przyjaciółka zaprowadziła mnie do cerkwi, bym -- jak to ujęła - „nie skończyła w piekle”. Jednak kiedy pop usłyszał, że jestem Osetyjką, nie chciał mnie ochrzcić. Zaraz potem zmienił zdanie - gdy przyjaciółka wręczyła mu pieniądze, przeprowadził ceremonię. Szukając prawdy, spotykałam się z adwentystami, zielonoświątkowcami i baptystami. Z tego powodu władze skazały mnie na prace przymusowe. W łagrze zetknęłam się ze Świadcami Jehowy i szybko rozpoznałam, że nauczają prawdy. Gdy w roku 1952 zostałam zwolniona, wróciłam do domu i zaczęłam rozgłaszać dobrą nowinę.

O świącie pewnego grudniowego dnia 1958 roku usłyszałam walenie do drzwi. Do domu wpadli żołnierze - dwóch pilnowało mnie w kacie, a reszta dokonywała rewizji. Mój ojciec, wyrwany ze snu, bał się o rodzinę, zwłaszcza o synów. Rodzice mieli pięciu synów, a ja byłam jedyną córką. Gdy ojciec zobaczył, jak żołnierze przeszukują wszystkie pokoje i strych, zrozumiał, że musi to mieć coś wspólnego z moją religią. Chwycił karabin i krzyknął: „Ty amerykański szpiegu!” Chciał mnie zastrzelić, ale żołnierze wyrwali mu broń. Wprost nie do wiary, że mój własny ojciec mógłby się do tego posunąć. Po rewizji wsadzono mnie do zakrytej ciężarówki, cieszyłam się jednak, że żyję. Za działalność religijną zostałam skazana na 10 lat więzienia.

W grudniu 1965 roku zwolniono mnie przedterminowo. Rodzice ucieszyli się na mój widok, lecz ojciec nie chciał, bym z nimi zamieszkała. Co ciekawe, funkcjonariusze KGB zmusili go, by mnie u siebie zameldował, i pomogli mi nawet znaleźć pracę, Ojciec dalej wrogo się do mnie odnosił, ale po jakimś czasie jego nastawienie zaczęło się zmieniać. Obserwował siostry i braci,

którzy mnie odwiedzali. Moi rodzeni bracia nie pracowali, upijali się i bywali agresywni. Pewnego razu ojciec powiedział: „Widzę, że wasi ludzie są zupełnie inni, niż mi się wydawało. Chcę ci dać pokój, żebyście mieli gdzie urządzić wasze zebrania”. Nie mogłam w to uwierzyć! Ojciec odstąpił mi duży pokój i zapewnił: „Nie obawiaj się. Jak będzie tu zebranie, ja stanę na straży. Nikt obcy nie wejdzie”. I faktycznie nikt nam nie przeszkadzał, bo wszyscy znali jego zdecydowany charakter. (158/159)

Chrześcijańskie zebrania odbywały się, więc pod naszym dachem pod ochroną Jehowy i mojego ojca. Przychodziło na nie do 30 osób - tyłu było wówczas Świadków w Osetii. Robiło mi się ciepło na sercu, gdy spoglądałam przez okno i widziałam rodziców siedzących przy ulicy i strzegących nas. Teraz w Osetii działa około 2600 gorliwych głosicieli Królestwa Jehowy (Izaj. 60:22 „Literatura docierała do nas różnymi kanałami” - ciągnie dalej Zinaida. „Często było oczywiste, że czuwa nad tym sam Jehowa, który obiecał: „Nie pozostawię cię ani nie opuszczę’ (Hbr. 13:5). Czasem po prostu zaślepiał strażników. Pewnego razu zimą nasza brygada robocza wchodziła do obozu bramą, a strażniczki jak zwykle kazały się nam rozebrać do rewizji. Ja wchodziłam ostatnia, a pod dwiema parami spodni miałam literaturę. (158-161)

„Ponieważ było zimno, ubrałam się na cebulkę. Nadzorczyom najpierw przeszukała moją kufajkę, a następnie serdak. Postanowiłam grać na zwłokę w nadziei, że się znuży i zrezygnuje z przeszukania. Powoli zdjęłam jeden sweter, potem drugi. Gdy starannie je przeszukiwała, ja ociężałam zdjęłam kilka szalików, kamizelkę, jedną koszulę, drugą. Zostałam w dwóch parach spodni i w filcowych butach. Niespiesznie zdjęłam jeden but, drugi i powoli zaczęłam zdejmować pierwsze spodnie. Pomyślałam sobie: „Co teraz zrobić? Jeśli każe mi zdjąć drugą, parę, będę musiała pobiec w stronę sióstr i rzucić im literaturę”. Gdy w końcu zdjęłam pierwszą parę spodni, poirytowana nadzorczyini krzyknęła: „Już wystarczy! Idź stąd!” Szybko się ubrałam i pobiegłam do obozu.

„A skąd w ogóle miałyśmy literaturę? Bracia zostawiali ją w umówionym miejscu, a my na zmianę odbierałyśmy ją i wnosiliśmy do obozu. Tam chowałyśmy ją w bezpiecznych skrytkach, które co jakiś czas zmienialiśmy. Ciągłe też przepisywałyśmy publikacje i ukrywałyśmy kopie. Pisałyśmy pod nieco uchylonym kocem przy świetle latarni wpadającym przez okno. Staraliśmy się być zawsze zajęte i nie marnotrawić czasu. Nawet gdy szłyśmy do stołówki, każda z nas niosła karteczkę z jakimś tekstem biblijnym”.

Konstantin Skripczuk urodzony 1922 rok, CHRZEST 1956 rok, w roku 1953 poznał prawdę w obozie pracy i trzy lata później został tam ochrzczony. W miejscach odosobnienia spędził jako Świadek Jehowy bez przerwy 25 lat. Zmarł w roku 2003.

Byłem ostatnim Świadkiem w obozie. Na początku 1953 roku w celi więziennej poznałem człowieka o imieniu Wasilij. Powiedział, że trafił tam za wiarę w Boga. Nic mieściło mi się w głowie, że ktoś mógł zostać uwięziony za swe

wierzenia. Tak bardzo mnie to nurtowało, że nie mogłem spać. Następnego dnia Wasilij mi to wyjaśnił. Stopniowo nabrałem przekonania, że Biblia jest Księgą od Boga.

W 1956 roku przyjąłem chrzest. Pod koniec tego roku nadzorcy obozowi znaleźli u mnie podczas rewizji sporo publikacji biblijnych. Śledztwo ciągnęło się prawie rok, a w roku 1958 sąd skazał mnie na 23 lata pozbawienia wolności za działalność religijną. Miałem już wtedy za sobą pięć i pół roku pobytu w łagrach. W sumie więc nie zakosztowałem wolności przez 28 lat i sześć miesięcy. W kwietniu 1962 roku sąd uznał mnie za „szczególnie niebezpiecznego przestępcę” i przeniósł do łagru o zaostrzonym rygorze, gdzie spędziłem 11 lat.

Obóz ten był pod wieloma względami „specjalny”. Na dzienną rację żywnościową dla więźnia przeznaczano 11 kopiejek, a za taką sumę nie można było wówczas kupić nawet bochenka chleba. Przy wzroście 192 centymetrów ważyłem zaledwie 59 kilogramów. Moja skóra wysychała, łuszczyła się i odpadała płatami.

Ponieważ byłem dobrym robotnikiem budowlanym, często kierowano mnie do napraw w domach urzędników. Nikt się mnie nie obawiał, a domownicy nie chowali nawet cennych rzeczy. Gdy żona jednego z urzędników dowiedziała się, że będę pracował w ich domu, postanowiła nie odprowadzać swego sześciolatniego synka do przedszkola. To dopiero była sytuacja: „szczególnie niebezpieczny przestępca” spędził cały dzień w mieszkaniu sam na sam z sześciolatkiem! Najwyraźniej nikt nie wierzył, że jestem przestępcą, i to „szczególnie niebezpiecznym”.

Braci przebywających w obozie stopniowo pozwalniano. W 1974 roku byłem w nim już jedynym Świadkiem. Spędziłem tam jeszcze siedem lat; na wolność wyszedłem w sierpniu 1981 roku. Jehowa bez przerwy wspierał mnie duchowo. W jaki sposób? Przez te ostatnie lata otrzymywałem *Strażnicę* w listach. Pewien brat regularnie przysyłał mi w nich odręcznie przepisane artykuły z nowych wydań. Cenzor obozowy za każdym razem przynosił mi te listy otwarte. Obaj wiedzieliśmy, co zawierają. Do dziś nie wiem, co go skłoniło do podjęcia takiego ryzyka, ale cieszę się, że pełnił tę funkcję całe siedem lat. Szczególnie jednak jestem wdzięczny Jehowie. Przez wszystkie te lata nauczyłem się Mu ufać i czułem jego wsparcie (1 Piotra 5:7). (162-163)

Nadszedł wasz czas

W roku 1965 rząd radziecki niespodziewanie wydał dekret, na mocy którego wszyscy Świadkowie zesłani na Syberię w latach 1949-1951 mieli zostać zwolnieni. Jednakże większość braci i sióstr nie może wrócić w rodzinne strony. Ci, którzy nie chcieli zostać na Syberii, postanowili osiedlić się tam, gdzie brakowało głosicieli.

Magdalena Bielozycka, na zesłaniu byliśmy prawie 15 lat. Zimą temperatury spadały do minus 60 stopni Celsjusza, a latem dokuczały chmary meszek i komarów, które atakowały nawet gałki oczne. Dzięki pomocy Jehowy wszystko to przetrwaliśmy. Jakąż czuliśmy satysfakcję, że na tych zimnych syberyjskich, tych zimnych syberyjskich terenach mogliśmy siać ziarna prawdy! Przez 15 lat każdego miesiąca podpisywaliśmy w komendanturze deklarację, że nie będziemy próbowali uciec z zesłania. Czasami komendant korzystał u nas z noclegu. Był wtedy dla nas bardzo miły, zadawał dużo pytań na temat Biblii i tego, co trzeba robić, by żyć zgodnie z jej naukami. Dociekał, co nas skłoniło do wyboru takiej drogi życiowej, skoro wiedzieliśmy, że spotkają nas za to prześladowania. Raz zagadnęliśmy go, czy jest jakaś nadzieja na uwolnienie. Pokazał wewnętrzną część swojej dłoni i zapytał: „A czy jest jakaś nadzieja, że wyrosną mi tu włosy?” „, Nie’ - powiedziałam.

„,Właśnie takie są wasze szanse - kontynuował. A po chwili zastanowienia dodał: „Oczywiście jeśli wasz Bóg czegoś nie zrobi albo nie sprawi cudu”

„Pewnego letniego dnia 1965 roku poszłam na stację kolejową, by wysłać list. Gdy komendant zobaczył mnie z oddali, krzyknął: „Magdalena, gdzie idziesz bez pozwolenia?”

„,Nigdzie nie idę, chcę tylko wysłać list’- wyjaśniłam. Podszedł do mnie i rzekł: „Dzisiaj będziecie wolni. Nadszedł wasz czas’. Następnie znacząco się uśmiechnął, jak gdyby chciał powiedzieć: „Bóg was uwolnił!’ Wprost nie mogłam w to uwierzyć!

„Pozwolono nam osiedlić się w dowolnej części Związku Radzieckiego, z wyjątkiem dawnego miejsca zamieszkania. To tak, jakbyśmy słyszeli głos Jehowy: „Rozproście się i głoscie. Teraz jest na to czas, więc rozproście się’. Gdybyśmy dostali zgodę, wielu z nas wróciłoby do rodzinnych domów. Ale ponieważ było to zabronione, poprzynosiliśmy się w nowe miejsca. Nasza rodzina postanowiła osiedlić się na Kaukazie”. (164-165)

Tysiące Świadców rozjechało się po całym Związku Radzieckim. Tego samego roku na pewnej konferencji urzędników państwowych jeden z nich pytał skonsternowany: „Kto mi wyjaśni, skąd w naszym nowym mieście, wzniesionym rękami młodych ochotników, wzięła się ta sekta jehowitów? W nowym, czyściutkim mieście nagle pojawili się jehowici!” Władze po prostu nie wiedziały, co zrobić ze Świadcami. Doprawdy, nikt nie może przeszkodzić Bogu w spełnieniu obietnicy, że „ziemia będzie napelniona poznanie Jehowy” (Izaj. 11:9).

Macie „świętą wodę”

Za głoszenie zsyłano Świadców do obozów karnych. Nikołaj Kalibaba, który spędził w nich wiele lat, wspomina: „Wysłano nas czterech do kolonii karnej we wsi Wichoriewka w obwodzie irkuckim, gdzie przebywało już około 70 braci. Brakowało tam wody pitnej; jedyny wodociąg był połączony z

systemem kanalizacyjnym, więc woda z kranu nie nadawała się do picia. Żywność też była niebezpieczna dla zdrowia, ale Jehowa nam pomagał. W obozie tym nikt prócz Świadków nie chciał pracować. Administracja obozowa szybko to dostrzegła i zaczęto nam przydzielać zadania w innych częściach łagru. Mogliśmy stamtąd przynosić w wiadrach wodę pitną. Wielu więźniów podchodziło do nas i mówiło: „Słyszeliśmy, że macie „świętą wodę”. Dajcie nam choć pół szklanki’. Oczywiście dzieliliśmy się wodą.

„Wśród osadzonych nie brakowało ludzi o dobrym sercu. Niektórzy z nich byli wcześniej złodziejami i kryminalistami. Poznawali jednak prawdę i stawali się Świadkami Jehowy. Inni zdawali się nienawidzić prawdy i otwarcie się nam sprzeciwiali. Ale gdy do naszego obozu przyjechał prelegent z kłamliwym wykładem o Świadkach Jehowy, ci ludzie stanęli w naszej obronie i powiedzieli, że ten wykład to stek oszczerstw”.

Aleksiej Niepoczatow urodzony w 1921 roku, chrzest w 1956 roku. Prawdę poznał w 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. W ZSRR spędził w różnych więzieniach i łagrach ogółem 19 lat. Ponad 30 lat, głównie w czasie zakazu, był pionierem stałym.

W wieku 20 lat Aleksiej trafił do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Potem został przeniesiony do obozu w Buchenwaldzie, gdzie poznał prawdę biblijną. Krótco przed wyzwoleniem usłyszał od dwóch namaszczonych duchem Świadków: „Aleksiej, dobrze by było, gdybyś po wojnie wrócił do Rosji. To ogromny kraj, w którym bardzo brakuje żniwiarzy. Sytuacja jest tam ciężka, bądź więc przygotowany na wszelkie próby. Będziemy się modlić za ciebie i za tych, którzy będą cię słuchać”.

Wojska brytyjskie wyzwoliły obóz w 1945 roku. Aleksiej wrócił do Rosji i po niedługim czasie został tam skazany na 10 lat więzienia za odmowę udziału w wyborach. Opowiada: „Na początku byłem jedynym Świadkiem w więzieniu. Prosiłem Jehowę o kierownictwo w wyszukiwaniu owiec i wkrótce potem było nas już 13! Przez cały ten czas nie mieliśmy literatury biblijnej. Wersety biblijne przepisywaliśmy z książek wypożyczonych z więziennej biblioteki”. Aleksiej odsiedział 10-letni wyrok. Po wyjściu na wolność pojechał w okolice, gdzie sporo ludzi wierzyło w Jezusa. Mówi: „Tamtejsi mieszkańcy byli wygłodniałi duchowo. Przychodzili do mnie dniami i nocą, przyprowadzali nawet dzieci. Wszystko, co słyszeli, sprawdzali w Biblii”.

W ciągu kilku lat Aleksiej pomógł przeszło 70 osobom zostać ochrzczonymi sługami Bożymi. Była wśród nich Maria, jego późniejsza żona. Aleksiej wspomina: „Poszukiwało mnie KGB. Zostałem aresztowany i skazany na 25 lat pozbawienia wolności. Potem aresztowali Marię. Przed procesem trzymali ją siedem miesięcy w izolatce. Śledczy powiedział jej, że jeśli wyrzeknie się Jehowy, natychmiast odzyska wolność. Maria się na to nie zgodziła. Sąd skazał ją na siedmioletni pobyt w obozie pracy. Naszą małą córeczkę wzięła do siebie pewna siostra”.

Aleksiej i Maria zostali zwolnieni przed odbyciem całego wyroku. Przenieśli się do obwodu twerskiego. Tamtejsze władze i mieszkańcy bardzo się im sprzeciwiali, a jeden sąsiad podłożył nawet ogień pod ich dom. W następnych latach musieli się często przeprowadzać, ale w każdym nowym miejscu pozyskiwali uczniów.

Dalej Aleksiej mówi: „Gdy byliśmy uwięzieni, nie mogliśmy czytać Słowa Bożego. Dlatego potem postanowiliśmy czytać je codziennie. Razem z Marią przeczytaliśmy już Biblię ponad 40 razy. To właśnie Słowo Boże dodawało nam sił i zapału do służby”.

Aleksiej spędził 4 lata w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, a 19 lat w radzieckich więzieniach i łagrach. W czasie 30 lat służby pionierskiej razem z żoną pomógł dziesiątkom osób poznać i pokochać Jehowę. (168-169)

„Będziemy do was przychodzić grupami”

Prosząc Jehowę o mądrość, bracia zawsze myśleli o tym, co w danych warunkach mogliby zrobić dla spraw Królestwa. Nikołaj mówi dalej: „Usłyszeliśmy, że niedługo zostaniemy przeniesieni do obozu w Republice Mordwińskiej, niezbyt daleko od Moskwy. Przed naszym odjazdem wydarzyło się coś niezwykłego. Ku naszemu zdziwieniu przyszli do nas niektórzy pilnujący nas od paru lat oficerowie i nadzorcy i powiedzieli: „Chcielibyśmy, żebyście zaśpiewali nam kilka swoich pieśni i trochę nam opowiedzieli o swej wierze. Będziemy przychodzić grupami, po 10 - 0 osób, może większych”.

„Wiedząc, co mogłoby czekać za to nas i ich, zaproponowali, że zorganizują warty, które będą strzec miejsca spotkania. My stwierdziliśmy, że skoro mamy w tej dziedzinie większe doświadczenie, także wystawimy czujki. Ich warta pracowała tak jak nasza: żołnierze czuwali między budynkiem strażników i miejscem spotkania. Czy możecie to sobie wyobrazić? Grupa Świadków śpiewała pieśni grupie oficerów i nadzorców obozowych, po czym któryś z braci wygłaszał krótkie przemówienie na temat biblijny. Zupełnie jak w Sali Królestwa Świadków Jehowy! W ten sposób urządziliśmy kilka zebrań z grupami zainteresowanych. Widzieliśmy, że Jehowa troszczy się zarówno o nas, jak i o tych szczerych ludzi.

„Z tego łagru udało się nam przemycić do obozu w Mordwie sporo czasopism” — przyznaje Nikołaj. „Przetrzymywano tam wielu Świadków. Bracia dali mi walizkę z podwójnym dnem, w której można było zmieścić trochę literatury. Postaraliśmy się, by podczas rewizji walizka nie przyciągnęła zbytnio uwagi nadzorców. W obozie w Mordwie przechodziliśmy bardzo drobiazgową kontrolę. Jeden funkcjonariusz wziął moją walizkę i zauważył: „Ale ciężka! Pewnie jest tu jakiś skarb”. O dziwo, razem z innymi moimi rzeczami odłożył ją na bok i zajął się sprawdzaniem własności kolejnych więźniów. Po rewizji rozkazał: „Zabieraj swoje rzeczy i idź!” Walizki nie

przeszukano, więc dostarczyłem do baraku zapas tak bardzo potrzebnego świeżego pokarmu duchowego.

„Prócz tego nieraz przeniósłem w butach ręcznie przepisane traktaty. Ponieważ mam duże stopy, w butach zawsze miałem sporo miejsca na kartki papieru. Wkładałem je pod wyściółkę, a buty obficie powlekałem smarem. Był on bardzo śliski i wydzielał przykry zapach, więc nadzorcy woleli nie dotykać moich butów”. (170-171)

„Nadzorcy obserwowali nas, a ja obserwowałem ich”

Nikołaj ciągnie dalej: „W obozie w Mordwie bracia wyznaczyli mnie do sprawowania pieczy nad powielaniem literatury biblijnej. Do moich obowiązków należało między innymi obserwowanie nadzorców obozowych, by w razie zagrożenia bracia przepisujący publikacje mogli wszystko ukryć. Nadzorcy obserwowali nas, a ja obserwowałem ich. Niektórzy koniecznie chcieli przyłapać nas na gorącym uczynku, więc wpadali do baraku często i niespodziewanie. Tych najtrudniej było upilnować. Inni przychodzili do baraku raz dziennie. Ci byli bardziej tolerancyjni i nie stwarzali nam problemów.

„W tamtych czasach sporządzaliśmy kopie *Strażnicy*. Oryginały trzymaliśmy w bezpiecznych skrytkach. Sporo z nich przechowywaliśmy w piecu, nawet w biurze komendanta obozu. Sprzątający tam bracia zrobili w tym piecu specjalny schowek. Nadzorcy mogli nas rewidować, ile tylko chcieli - oryginały były bezpieczne w biurze komendanta”.

Bracia nabrali wprawę w ukrywaniu literatury. Świetnie nadawały się do tego parapety. Nauczyli się chować literaturę nawet w tubkach pasty do zębów. Tylko dwóch lub trzech braci wiedziało, gdzie są oryginały. W razie potrzeby jeden z nich wyjmował publikację, odręcznie ją przepisywał i odkładał na miejsce. Dzięki temu oryginały zawsze były bezpieczne. Większość braci uważała za przywilej pracę przy powielaniu literatury, mimo iż groziło za to 15 dni karceru. Wiktor Gutschmidt przyznaje: „W obozach spędziłem dziesięć lat, a z tego jakieś trzy w karcercze”. (172

Strażnica przepisywana maczkami

Uwięzieni bracia mieli wrażenie, że administracja obozowa opracowała specjalny system poszukiwania i konfiskowania literatury biblijnej Świadków Jehowy. Celowali w tym pewni funkcjonariusze. Iwan Klimko opowiada: „Jednego razu w mordwińskim obozie numer 19 żołnierze z psami wyprowadzili braci poza teren łagru i gruntownie ich przeszukali. Wszystkim Świadkom kazano się rozebrać - mieli zdjąć nawet szmaty, którymi obwiązywali stopy. Ale bracia przykleili sobie do spodu stóp po kilka zapisanych stron, dzięki czemu nie zostały one odkryte. Sporządzili również miniaturowe

broszurki, które można było ukryć między palcami dłoni. Gdy strażnicy rozkazali wszystkim podnieść ręce, nie dostrzegli broszurek".

Korzystano też z innych sposobów przechowywania pokarmu duchowego. Aleksiej Niepoczatow mówi: „Niektórzy bracia nauczyli się pisać drobnym maczkiem. Końcówkę pióra ostrzono do granic możliwości, a każdą linijkę zeszytu w kratkę zapełniano trzema liniami takiego tekstu. Dzięki temu w pudełku od zapalek można było zmieścić pięć - sześć kopii *Strażnicy*.

Pisanie w taki sposób wymagało doskonałego wzroku i dużo wysiłku. Gdy gaszono światła i wszyscy szli spać, ci bracia wykonywali swą, pracę pod kocem. Jedyne światło zapewniała słaba żarówka u wejścia do baraku. Praca ta w ciągu kilku miesięcy bardzo nadwreżyła wzrok. Czasem zauważał to strażnik i jeśli był do nas dobrze nastawiony, potrafił powiedzieć: ‚Ciagle piszesz i piszesz. Kiedy pójdziesz spać?‘

Brat Kliniko zapamiętał takie zdarzenie: „Pewnego razu straciliśmy dużo literatury. Przepadła nawet Biblia. Wszystko to było ukryte w protezie nogi jednego brata. Strażnicy zmusili go do zdjęcia protezy i ją roztrzaskali. Zrobili zdjęcia rozrzuconych kartek i opublikowali je w obozowej gazecie. Ale i to wyszło na dobre, bo wielu znów mogło się przekonać, że Świadkowie Jehowy są zajęci wyłącznie działalnością religijną. Po tym odkryciu triumfujący komendant powiedział braciom: ‚Oto wasz Armagedon!‘ Ale już następnego dnia ktoś go poinformował, że Świadkowie dalej się spotykają, śpiewają pieśni i czytają”.

Rozmowa z prokuratorem generalnym

Pod koniec 1961 roku do obozu w Mordwie przyjechał na inspekcję prokurator generalny Rosji. Przechadzając się po obozie, wszedł do baraku zamieszkanego przez Świadków Jehowy. Pozwolił, by bracia zadali mu kilka pytań. Wiktor Gutschmidt wspomina: „Zapytałem: ‚Czy waszym zdaniem religia Świadków Jehowy stanowi zagrożenie dla Związku Radzieckiego?‘

„Nie, nie uważam tak” - odpowiedział prokurator. Ale później w trakcie rozmowy niechęć wyjawiał: Tylko w roku 1959 obwodowi irkuckiemu przyznano pięć milionów rubli na rozpracowanie Świadków Jehowy'.

„Chodziło mu o to, że władze dobrze wiedzą, kim jesteśmy—na zdobycie tej wiedzy wydano pięć milionów rubli. To była gigantyczna kwota, bo już za pięć tysięcy rubli można było wtedy kupić dobry samochód lub wygodny dom. Władze w Moskwie musiały zatem wiedzieć, że Świadkowie Jehowy nie są niebezpieczni.

„Prokurator mówił dalej: ‚Gdybyśmy pozwolili ludziom zrobić z wami, co zechcą, przestalibyście istnieć’”. Miał na myśli to, że społeczeństwo radzieckie odnosiło się do Świadków negatywnie. Miliony ludzi pozostawały pod

wpływem ateistycznej i komunistycznej propagandy. „Odparliśmy na to: .Przekonacie się, jaka jest prawda, gdy Świadkowie zorganizują swe zgromadzenia od Moskwy po Władywostok”. ‘Po waszej stronie stanie może z pół miliona ludzi, ale reszta będzie z nami’ — powiedział. „Tą uwagą zakończył rozmowę. I był niedaleki od prawdy - dzisiaj w byłych republikach Związku Radzieckiego na zebrania Świadków Jehowy uczęszcza przeszło 700 000 osób. Ludzie słuchają tam czystych słów prawdy biblijnej, a nie propagandy”. (175)

„Stworzyliście tu kurort dla Świadków”

Wiktor opowiada jeszcze: „Administracja obozowa pokazała prokuratorowi generalnemu wszystkie drzewa i kwiaty posadzone przez Świadków oraz otrzymane przez nich paczki, które przechowywali w baraku bez obawy, że zostaną skradzione. Prokurator przyglądał się i nawet nie ukrywał zdziwienia. Jak się jednak później dowiedzieliśmy, polecił administracji zniszczyć wszystkie kwiaty i drzewa. Komendantowi zarzucił: „Zamiast obozu pracy stworzyliście tu kurort dla Świadków”. Wprowadził zakaz otrzymywania paczek i kazał zamknąć sklepik z żywnością, w którym Świadkowie mogli sobie kupić coś do jedzenia.

„Ale ku radości braci komendant nie wykonał wszystkich poleceń. Na przykład siostry dalej mogły hodować kwiaty. Jesienią ścinały je i robiły wielkie bukiety dla pracowników obozu oraz ich dzieci. Szczególnie miło było patrzeć na dzieci, które czekały na swych rodziców przy bramie, brały bukiety i biegly do szkoły z roześmianymi buziami. One wprost przepadały za Świadkami”.

Wiktor wspomina: „Pewnego dnia na początku roku 1964 jeden nadzorca obozowy, którego rodzony brat pracował w KGB, powiedział nam, że przygotowana jest wielka kampania przeciwko Świadkom Jehowy. Ale tego samego roku Nikita Chruszczow został niespodziewanie pozbawiony władzy i fala prześladowań zelżała. (176)

Regina Kukuszka urodzona 1914 roku, chrzest w 1947 roku.

W roku 1947 porozmawiałam na rynku z kobietą będącą Świadkiem Jehowy. Tego samego dnia wieczorem odwiedziłam ją w domu i przez kilka godzin kontynuowałyśmy rozmowę. Od razu postanowiłam, że tak jak ona będę gorliwie służyć Jehowie! Powiedziałam jej: „Jeśli ty głosisz, to ja też będę”. W 1949 roku zostałam aresztowana we Lwowie za głoszenie i oddzielona od męża i naszych dwóch córeczek. Tak zwana trójka (kolegium sędownicze w ZSRR złożone z trojga sędziów) skazała mnie na śmierć przez rozstrzelanie. Odczytując wyrok, sędzia powiedziała: „Ponieważ oskarżona ma dwoje dzieci, sąd postanawia zamienić karę śmierci na 25 lat pozbawienia wolności”.

Trafiłam do celi, w której byli sami mężczyźni. Wiedzieli już, że jestem Świadkiem Jehowy, Gdy usłyszeli, iż dostałam 25 lat, nie mogli się nadziwić,

że zachowuję taki spokój. Kiedy wyprowadzano mnie z więzienia, młody żołnierz podał mi paczkę z żywnością i ciepłym tonem powiedział: „Nie bój się, wszystko będzie dobrze”.

Do roku 1953 odbywałam karę w obozie na północy Rosji. Było tam wiele sióstr z różnych republik radzieckich. Kochaliśmy się jak rodzina.

Swym postępowaniem starałyśmy się dawać innym dobre świadectwo, mając nadzieję, że w ten sposób pobudzimy ich do służenia Bogu. Musiałyśmy pracować długo i ciężko. Z łagru zostałam zwolniona przed odbyciem całego wyroku, ale znalazłam się w innej izolacji - przeszło pięć lat nie miałam żadnego kontaktu ze zbozem. To było gorsze niż uwięzienie. Mimo to zawsze czułam wsparcie i niezmienną miłość Jehowy. Bardzo często czytałam Biblię i rozmyślałam nad jej treścią, a to dodawało mi sił duchowych.

Jehowa w niezwykle sposób pomógł mi odnaleźć braci. W gazecie *Sowieckaja Rossija* natknęłam się na negatywny artykuł o naszych braciach z Osetii, na południowym zachodzie Rosji. Napisano w nim, że działalność Świadców Jehowy jest wymierzona przeciw społeczeństwu ZSRR. Artykuł zawierał nazwiska i adresy braci i sióstr. Nie posiadałam się ze szczęścia! Napisałam do nich w liście, że chciałabym się z nimi spotkać. Bracia udzielili mi wielkiego wsparcia i powiedzieli, że to Jehowa pozwolił, by ten artykuł się ukazał, dzięki czemu mogłam odnaleźć Jego sług. (178)

Obecnie mam ponad 90 lat. Żołnierz, o którym wspomniałam, miał rację. Mimo trudności, jakie zniosłam, mogę powiedzieć, że wszystko było dobrze.

Pieśni królestwa w obozie o zaostrozonym rygorze

W latach sześćdziesiątych w pewnym mordwińskim obozie o zaostrozonym rygorze pozwolono więźniom raz do roku dostawać paczki, i to tylko jako „specjalną nagrodę”. Ciągłe przeprowadzano rewizje. Osobę, u której znaleziono zwitek papieru z wersem biblijnym, wysyłano na dziesięć dni do karceru. Ponadto w łagrach tego typu przydzielano mniejsze racje żywnościowe. Praca natomiast była bardzo ciężka - Świadcowie musieli wykopywać pnie ogromnych drzew. Aleksiej Niepoczatow mówi: „Często byliśmy na krawędzi całkowitego wyczerpania. Ale zachowywaliśmy czujność i się nie poddawaliśmy. Podtrzymywaliśmy się na duchu między innymi przez śpiewanie pieśni Królestwa. Zorganizowaliśmy męski chór z różnymi głosami, który brzmiał pięknie nawet bez głosów żeńskich. Pieśni poprawiały nastrój nie tylko Świadców, lecz także strażnikom, którzy niekiedy prosili, by bracia śpiewali w godzinach pracy. Raz gdy ściналиśmy drzewa, dowódca konwojentów przyszedł do nas i powiedział: „Zaśpiewajcie kilka pieśni. To rozkaz samego naczelnika!” (179)

„Naczelnik ten wiele razy słyszał śpiew braci. Rozkaz przyszedł w samą porę, bo już padaliśmy z wyczerpania. Z radością zaczęliśmy wychwalać Jehowę naszymi głosami. Zazwyczaj gdy śpiewaliśmy w obozie, z sąsiednich zabudowań wychodziły żony oficerów, stawały na gankach i długo się przysłuchiwały, do gustu przypadła im szczególnie pieśń numer 6 ze starego śpiewnika, zatytułowana „Niech ziemia odda chwałę”. Miała ona piękne słowa i miłą dla ucha melodię”.(...)

„Teraz oni znowu głoszą”

W roku 1960, kilka dni po tym, jak braci umieszczono razem w obozie w Mordwie, ponad stu Świadków postanowiono przenieść do obozu numer 10 — specjalnego więzienia w niedalekiej miejscowości Udarnyj. Miało to być „eksperymentalne” więzienie służące reedukacji Świadków⁷. Przebywający tam bracia nosili pasiaki podobne do tych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Oprócz wykonywania innych prac musieli też karczować las. Dzienna norma dla każdego z nich wynosiła 11 - 12 pniaków. Ale czasami pracując wspólnie przez cały dzień, brygada braci nie była w stanie wykopać nawet jednego gigantycznego pnia dębu. Bracia dla dodania sobie otuchy często śpiewali pieśni Królestwa. Słyszając ich śpiew, nadzorca obozowy nieraz wrzeszczał: „Świadkowie! Dzisiaj nie dostaniecie obiadu! Odechcie się wam śpiewania. Ja was nauczę pracować!” Jeden z braci relacjonuje: „Ale Jehowa nas wspierał. Pomimo ekstremalnych warunków dbaliśmy o siły duchowe. Zawsze pocieszała nas myśl, że w kwestii powszechnego zwierzchnictwa stanęliśmy po stronie Jehowy” (Prz. 27:11).

W więzieniu było kilku „wychowawców”, a ponadto do każdej celi przydzielono osobnego wychowawcę oficera w stopniu co najmniej kapitana. Ich zadaniem było skłonienie braci do wyrzeczenia się wiary. Świadek, który by uległ, odzyskałby wolność. Co miesiąc pisali raport na temat każdego Świadka, podpisywany przez kilku pracowników zakładu karnego. O każdym bracie musieli jednak zawsze napisać: „Nie reaguje na metody reedukacji; uparcie trzyma się swych przekonań”. Iwan Klimko opowiada: „Z dziesięciu lat, na jakie zostałem skazany, sześć spędziłem w tym więzieniu i razem z innymi braćmi zaliczono mnie do kategorii „szczególnie niebezpiecznych recydywistów”. Jak powiedzieli nam oficerowie, władze świadomie stwarzały Świadkom wyjątkowo trudne warunki, by obserwować nasze zachowanie”.

Iov Andronic, który przesiedział w tym więzieniu pięć lat, zapytał raz komendanta: „Jak długo tu będziemy?” Komendant wskazał na las i odpowiedział: „Aż wszystkich was tam wyniosą”. Iov mówi: „Odseparowano nas od innych, byśmy nie mogli im głosić. Ciągłe nas pilnowano. Gdy choćby jeden z nas potrzebował pójść do innej części obozu, zawsze towarzyszył mu nadzorca. Kilka lat później, gdy zostaliśmy przeniesieni do obozu o łagodniejszym rygorze, jacyś więźniowie powiedzieli administracji obozowej: „Świadkowie Jehowy wygrali. Izolowaliście ich, ale teraz oni znowu głoszą”.

Oficer rozpoznaje swoją biblię

Sprowadzenie do obozu numer 10 literatury, a tym bardziej Pisma Świętego, graniczyło z cudem. Zdobyć Biblię wydawało się braciom prawie niemożliwe. Brat, który spędził tam kilka lat, opowiada: „Dla Jehowy nie ma rzeczy niemożliwych. Bóg wysłuchał nasze modlitwy. Prosiiliśmy chociaż o jedną Biblię dla stu Świadków w tym obozie, a dostaliśmy dwie!” (Mat. 19:26). Jak do tego doszło?

Jednym z wychowawców został pewien pułkownik. Ale jak ktoś, kto nie ma pojęcia o Biblii, może „edukować” Świadków? Zdobył więc sfatygowaną Biblię i przed wyjazdem na urlop poprosił starszego wiekiem więźnia, baptystę, by ją oprawił. Nadzorcom zaś polecił, by jej nie konfiskowali. Baptysta pochwalił się Świadkom, że ma Biblię, i pozwalał im ją pożyczać i przeglądać. Gdy tylko bracia dostali ten skarb w swoje ręce, rozdzielili składki i rozdali współwyznawcom poszczególne strony do przepisania. Przez następnych kilka dni każda cela, w której przebywał Świadek, zamieniła się w warsztat piśmienniczy. Ręcznie sporządzono po dwie kopie każdej strony. Jeden z braci wspomina: „Po zebraniu wszystkich stron mieliśmy aż trzy Biblie! Podzieliliśmy ją na kilka części, aby podczas rewizji nie wpadła cała w ręce nadzorców.

Pułkownik otrzymał świeżo oprawiony egzemplarz, a my cieszyliśmy się z naszych dwóch kopii. Jedna służyła do czytania, a drugą schowaliśmy do specjalnie przygotowanego „sejfu” - dwóch rur, którymi biegły przewody wysokiego napięcia. Nadzorcy bali się do nich nawet zbliżyć, nikt więc tam nie zaglądał. Wysokie napięcie było wystarczającym stróżem naszej biblioteki”. Kiedyś jednak w trakcie rewizji pułkownik zobaczył stronę przepisanej Biblii. Zrozumiał, skąd się wzięła, i z goryczą w głosie powiedział: „To część Biblii, którą sam sprowadziłem do obozu! (182-183)”

Obchodzenie Pamiętki

Bracia przebywający w obozach starali się co roku obchodzić uroczystość Pamiętki. Przez wszystkie lata pobytu w jednym z obozów w Mordwie żaden z braci nie opuścił tego święta. Oczywiście administracja obozowa usiłowała w tym przeszkadzać. Funkcjonariusze znali datę Pamiętki i zazwyczaj tego dnia stawiali wszystkich strażników w stan pogotowia. Ale pod wieczór strażnicy byli już zmęczeni ciągłym obserwowaniem braci, ponieważ miejsce i godzinę rozpoczęcia Pamiętki trzymano w tajemnicy.

Bracia zawsze starali się zdobyć wino i praśny chleb. Pewnego razu w dzień Pamiętki grupa strażników odkryła w szufladzie emblematy i je skonfiskowała. Później nastąpiła zmiana strażników, a brat, który sprzątał biuro dowódcy zmiany, zabrał emblematy i niezauważony przekazał je braciom. Tego wieczora bracia obchodzili Pamiętkę, gdy służbę pełniła trzecia

zmiana strażników. Emblematy były bardzo potrzebne, gdyż jeden z więźniów był pomazańcem.

Pamiętka w obozie żeńskim

W innych obozach napotymano podobne problemy. Walentyna Garnowska pamięta, jak trudno było organizować Pamiętkę w żeńskim obozie w Kemerowie. Opowiada: „Przebywało tam około 180 sióstr. Miałyśmy zakaz spotkań. W ciągu dziesięciu lat zdołałyśmy obchodzić Pamiętkę tylko dwa razy. Pewnego roku zdecydowałyśmy się ją zorganizować w jednym z biur, które sprzątałam. Siostry zaczęły się tam ukradkiem schodzić pojedynczo kilka godzin przed Pamiętką. Udało się przyjść 80 siostrom. Na biurku postawiłyśmy niekwaszony chleb i czerwone wytrawne wino.

„Postanowiłyśmy nie śpiewać na początku pieśni, więc jedna z sióstr rozpoczęła modlitwą. Uroczystość przebiegała w podniosłej i radosnej atmosferze. Nagle usłyszałyśmy jakieś hałasy i krzyki. Zrozumiałyśmy, że szukają nas nadzorcy. Zobaczyłyśmy dowódcę warty zagląającego przez okno, mimo iż było dość wysoko nad ziemią. W tej samej chwili rozległo się walenie do drzwi i żądanie ich otwarcia. Nadzorcy złapali siostrę, która wygłaszała przemowę i zawlekli ją do karceru. Inna siostra odważnie zajęła jej miejsce, ale ją też zabrano. Potem trzecia kontynuować przemówienie, więc zapędzono nas do innego pomieszczenia, grożąc karcerem. W tym pokoju zakończyłyśmy uroczystość Pamiętki pieśnią i modlitwą. (186-187)

„Kiedy wróciliśmy do baraku, inne więźniarki przywitały nas słowami: „Gdy tak nagle zniknęłyście, myślałyśmy, że zaczął się Armagedon i że Bóg zabrał was do nieba, a nas zostawił na zagładę!” Kobiety- te przebywały z nami od kilku lat, ale nie przyjmowały prawdy. Po tym zdarzeniu część z nich zaczęła nas słuchać”.

„Mocno się do siebie tuliliśmy”

Do pewnego łągu w Worskucie trafiło wielu Świadców z Ukrainy, Mołdawii, republik bałtyckich i innych części Związku Radzieckiego. Iwan Kliniko wspomina: „Było to zimą 1948 roku. Nie mieliśmy żadnej literatury biblijnej, więc spisaliśmy na karteczkach to, co pamiętaliśmy z dawnych wydań czasopism, i ukryliśmy je przed nadzorcami. Ale oni wiedzieli, że mamy te notatki. Przeprowadzali długie, szczegółowe rewizje. Podczas mroźnych zimowych dni wypędzano nas na dwór i ustawiano w pięcioosobowych rzędach. Często byliśmy wielokrotnie liczeni. Nadzorcy najwidoczniej oczekiwali, że sami oddamy im te papiery, by już dłużej nie stać na mrozie. Gdy tak nas ciągle liczono, mocno się do siebie tuliliśmy i omawialiśmy jakiś temat biblijny. Nasze umysły zawsze były zajęte sprawami duchowymi. Jehowa pomógł nam dochować Mu wierności. Po jakimś czasie braciom udało się sprowadzić do obozu. (187)

Dmitrij Luwyj urodzony 1921 roku, chrzest 1943 rak, przeszło 20 lat był członkiem Komitetu Kraju, a obecnie służy jako Starszy w zborze na Syberii.

Było to w 1944 roku, sześć miesięcy przed końcem II wojny światowej. Z powodu chrześcijańskiej neutralności stanąłem w sali sądowej przed sędzią wojskowym, zostałem skazany na śmierć przez rozstrzelanie, ale ostatecznie wyrok ten zamieniono na dziesięć lat pobytu w obozach pracy.

W styczniu 1945 roku trafiłem do łagru w mieście Peczora w Republice Komi. Wśród setek więźniów znajdowało się dziesięciu naszych braci. Niestety, mój jedyny egzemplarz *Strażnicy* skonfiskowano i w ogóle nie mieliśmy pokarmu duchowego. Byłem tak wyczerpany fizycznie, że nie mogłem pracować. Gdy się mylił w łaźni, brat powiedział mi, że wyglądam jak kościotrup. Rzeczywiście, wyglądałem tak strasznie, że zabrano mnie do obozu medycznego w Workucie.

Jakiś czas później mój stan zdrowia poprawił się na tyle, że wysłano mnie do pracy w kopalni piasku. Po miesiącu znowu wyglądałem jak kościotrup. Lekarz myślał, że wymieniam jedzenie na tytoń, ale wyjaśniłem mu, że jestem Świadkiem Jehowy i nie palę.

W tym łagrze spędziłem ponad dwa lata. Choć byłem tam jedynym Świadkiem, zawsze udawało mi się znaleźć kogoś chętnego do rozmowy o prawdzie, a niektórzy pozytywnie zareagowali na dobrą nowinę.

Pewnego razu krewni przesłali mi przepisany ręcznie egzemplarz *Strażnicy*. Jak to możliwe, że nadzorcy go nie znaleźli, choć skrupulatnie przeszukiwali każdą paczkę? Kartki zostały podwójnie złożone i wetknięte do puszek z podwójnym dnem, którą wypełniono tłuszczem. Nadzorca przekłuł puszkę, ale nie znalazł niczego podejrzanego, więc przesyłka trafiła do mnie. To źródło „wody żywej” bardzo mnie pokrzepiło (Jana 4:10).

W październiku 1949 roku zostałem przedterminowo wypuszczony, a w listopadzie wróciłem do domu na Ukrainie. Słyszeliśmy, że kilku braci pojechało do Moskwy starać się o rejestrację, ale władze najwyraźniej nie były gotowe zalegalizować działalności Świadców Jehowy w Związku Radzieckim.

Nocą 8 kwietnia 1951 roku załadowano nas razem z innymi rodzinami Świadców do wagonów kolejowych i wywieziono na Syberię. Dwa tygodnie później znaleźliśmy się w wiosce Chazan w obwodzie irkuckim. Wielkie znaczenie miały dla nas słowa z Izajasza 54:2: „Wydłuż swe linki namiotowe i umocnij swe pa liki”. Czuliśmy, że bierzemy udział w spełnianiu tego proroctwa. Któż z nas z własnej woli przeniósłby się na Syberię? Pomyślałem, że musimy jak najlepiej 'umocnić swe paliki namiotowe'. Dlatego mieszkam na Syberii już ponad 55 lat. (188 / 189 ...)

Walentyna Garnowska urodzona 1924 roku, chrzest 1967 roku. W więzieniach i łagrach spędziła 21 lat, z czego 18 lat jeszcze przed chrztem. Pomogła poznać prawdę 44 osobom. Zmarła w 2001 roku.

Razem z matką mieszkaliśmy w zachodniej Białorusi. Ze Świadcami Jehowy zetknęłam się w lutym 1945 roku. Do naszego domu trzy razy przyszedł pewien brat, by nam pokazać coś ciekawego w Biblii. Choć

potem już nigdy go nie zobaczyłam, zaczęłam głosić sąsiadom i znajomym. Zostałam aresztowana i skazana na osiem lat łagru. Trafiłam do obwođu uljanowskiego (obecnie symbirski).

W obozie obserwowałam innych więźniów i przysłuchiwałam się ich rozmowom w nadziei, że spotkam jakiegoś Świadka. W 19-18 roku podsłuchiwałam, jak jedna kobieta mówi o Królestwie Bożym. Miała na imię Asia. Byłam szczęśliwa, że mogłyśmy porozmawiać na tematy duchowe. Po niedługim czasie do obozu przywieziono trzy kolejne siostry. W zasadzie prawie wcale nie miałyśmy literatury, więc starałyśmy się spędzać ze sobą jak najwięcej czasu.

W roku 1953 zostałam zwolniona, ale trzy i pół roku później znów mnie skazano za głoszenie - tym razem na 10 lat. W 1957 roku przeniesiono mnie do obozu w Kemerowie, gdzie było około 180 siostr. Zawsze miałyśmy jakieś publikacje biblijne. Zimą trzymałyśmy je w śniegu, a latem w trawie lub zakopane w ziemi. Podczas rewizji chowałam karteczki w dłoniach, na ramiona zakładałam dużą chustę i rękami przytrzymywałam jej końce. Gdy mnie przenoszono z obozu do obozu, w uszytej przez siebie czapce przemycalam kilka numerów *Strażnicy*.

W końcu trafiłam do obozu w Mordwie. Miałyśmy tam Biblię ukrytą w bezpiecznym miejscu. Można było do niej zajrzeć tylko w obecności siostry, która za nią odpowiadała. Wcześniej widziałam Biblię jedynie w rękach brata, który w roku 1945 zapoznał mnie z prawdą.

Gdy w 1967 roku wyszłam na wolność, przeniosłam się do miasta Angren w Uzbekistanie. Tutaj mogłam usymbolizować chrztem swe oddanie się Jehowie. Ponadto nie licząc chwili zetknięcia się z prawdą, po raz pierwszy spotkałam braci, gdyż do tej pory przebywałam wyłącznie w obozach kobiecych. Wszyscy członkowie zboru byli bardzo gorliwi w służbie, a ja szybko ich pokochałam. W styczniu 1969 roku znalazłam się w grupie ośmiu braci i pięciu siostr z naszego zboru aresztowanych za głoszenie. Jako „szczególnie niebezpieczny przestępca” zostałam skazana na trzy lata. Za głoszenie wiele razy trafiłam do karceru. (191-192)

Studia biblijne z zainteresowanymi prowadziłam pod kocem. W trakcie spacerów nie wolno nam było rozmawiać. Za złamanie tego zakazu groziło wtrącenie do karceru. Korzystaliśmy z ręcznie przepisanych publikacji i wciąż sporządzaliśmy nowe kopie. Nigdy nie miałam własnego domu. Wszystko, co posiadałam, mieściło się w jednej walizce. Ale byłam szczęśliwa, że mogę służyć Jehowie. (...)

Pierestrojka – czas przemian

Ogłoszona w 1985 roku pierestrojka nie od razu przyniosła oczekiwane rezultaty. W niektórych rejonach kraju Świadkowie wciąż byli skazywani i wysyłani do zakładów karnych. Jednakże w 1988 roku niemieckie Biuro Oddziału napisało do Biura Głównego: „Na początku roku służbowego pewne

sygnały ze strony władz wskazywały, że są one gotowe przyznać [braciom w Związku Radzieckim] nieco większą swobodę, jeśli chodzi o zebrania i literaturę, pod warunkiem że zборы zostaną zarejestrowane. W większości miejsc można było bez przeszkód zorganizować Pamiątkę. Bracia dostrzegają, że w nastawieniu władz nastąpiła znacząca zmiana".

Z czasem odpowiedzialni bracia przekazali do niemieckiego Biura Oddziału adresy pocztowe braci mogących odbierać paczki z pokarmem duchowym. Ci z kolei mieli przekazywać publikacje starszym, którzy dbali, by literatura trafiła do każdego. W lutym 1990 roku było już około 1600 adresów, na które co miesiąc przesyłano paczki pocztą.

W roku 1989 tysiące Świadców ze Związku Radzieckiego mogło uczestniczyć w międzynarodowym kongresie zorganizowanym w Polsce. Jewdokija z miasta Nabierieżne Czelny opowiada: „Gorąco modliliśmy się do Jehowy, byśmy mogli pojechać na nasze pierwsze prawdziwe zgromadzenie okręgowe. Dyrektor zakładu, w którym pracowałam, usłyszawszy, że chcę wyjechać za granicę, krzyknął: ‚Co takiego? Nie oglądasz telewizji? Granica jest zamknięta, nikogo nie puszczają!’

„Z przekonaniem odparłam: ‚Granica się otworzy’. I tak właśnie się stało. Na przejściu granicznym w Brześciu przepuszczano tylko Świadców Jehowy. Nawet nas nie przeszukiwano i traktowano uprzejmie. Pewien mężczyzna chciał się podszyć pod delegata na zgromadzenie i razem z nami przekroczyć granicę. Ale celnicy szybko go zatrzymali. Skąd wiedzieli, kogo przepuścić? Delegaci kongresowi byli uśmiechnięci od ucha do ucha, a w rękach nieśli tylko niewielkie bagaże". (197)

Ciepłe przyjęcie w Moskwie dwu członków Ciała Kierowniczego

Od chwili, gdy w 1949 roku Świadkowie Jehowy starali się w Moskwie o rejestrację, minęło 40 lat. Wtedy nie mogli spełnić warunków stawianych przez rząd Stalina. Ale 26 lutego 1990 roku przewodniczący Komitetu do spraw Religijnych przyjął w Moskwie delegację Świadców Jehowy. W spotkaniu uczestniczyli również dwaj wiceprzewodniczący i trzej inni urzędnicy. Świadców Jehowy reprezentowało 15 osób: U braci z Rosji i innych republik radzieckich, Milton Henschel i Teodor Jaracz z Brooklynu oraz Willi Pohl i Nikita Karlstroeni z niemieckiego Biura Oddziału.

Przewodniczący rozpoczął takimi słowami: „Bardzo się cieszymy, że możemy się spotkać ze Świadcami Jehowy. Wiele o was słyszałam, ale spotykam się z wami po raz pierwszy. Jesteśmy otwarci na rozmowy w duchu głośności". Bracia wyrazili pragnienie ubiegania się o legalizację działalności Świadców Jehowy na terenie Związku Radzieckiego. Przewodniczący kontynuował: „Bardzo się z tego cieszę; czas na to jest odpowiedni. Wkrótce wiosna, czas siewu. Możemy więc oczekiwać dobrych wyników i pięknych

owoców". Kiedy przewodniczący poprosił braci, by się przedstawili, stało oczywiste, że Świadkowie Jehowy są w każdym zakątku kraju - od Kaliningradu po Władywostok.

Jeden nadzorca podróżujący oświadczył: „Reprezentuję cztery zbory w obwodzie irkuckim. Ale odwiedzam też zbory na Dalekim Wschodzie, w Kraju Chabarowskim i Krasnojarskim oraz w obwodach nowosybirskim i omskim". Przewodniczący zauważył: „To ogromny obszar; większy niż niejedno państwo!" Kiedy przewodniczący poprosił braci, by się przedstawili, stało oczywiste, że Świadkowie Jehowy są w każdym zakątku kraju - od Kaliningradu po Władywostok. Jeden nadzorca podróżujący oświadczył: „Reprezentuję cztery zbory w obwodzie irkuckim. Ale odwiedzam też zbory na Dalekim Wschodzie, w Kraju Chabarowskim i Krasnojarskim oraz w obwodach nowosybirskim i omskim". Przewodniczący zauważył: „To ogromny obszar; większy niż niejedno państwo!"

*Po otrzymaniu decyzji o rejestracji, oś lewej:
Teodor Jaracz, Mychajło Dasewicz, Dmitrij Liwyj, Milton Henschel,
urzędnik ministerstwa sprawiedliwości, Anani Grogul,
Aleksiej Wierzbicki i Willi Pohl*



Wiceprzewodniczący powiedział: „Musimy się bliżej zapoznać z waszymi wierzeniami, ponieważ niektórych nie rozumiemy. Na przykład w jednej z waszych książek napisano, że Bóg oczyści ziemię i usunie wszystkie obecne rządy. Nie wiemy, jak to rozumieć". Brat Pohl wyjaśnił: „Świadkowie Jehowy

nie stosują żadnej formy przemocy. Jeśli tak napisano w książce, musi chodzić o konkretne proroctwa biblijne. Świadkowie Jehowy głoszą o Królestwie Bożym i o życiu wiecznym w raju na ziemi".

„Nie ma w tym nic zdrożnego” - skomentował wiceprzewodniczący.

Na zakończenie przewodniczący powiedział: „Bardzo się cieszymy z tego spotkania. Powinniście zostać jak najszybciej zarejestrowani”.

W marcu 1991 roku Świadkowie Jehowy- w Rosji zostali uznani prawnie. W tym kraju, w którym mieszkało wówczas ponad 150 milionów ludzi, było 15 987 głosicieli. Tamtejsi bracia i siostry potrzebowali teraz dodatkowego szkolenia od Jehowy (Mat. 24:45; 28:19, 20).

„Co za radość, wreszcie wolność !”

Ponieważ Rosja graniczy między innymi z Finlandią, Ciało Kierownicze poprosiło fińskie Biuro Oddziału o pomoc w organizacji zgromadzenia międzynarodowego w Petersburgu w dniach 26-28 czerwca 1992 roku. Co czuli bracia na myśl o zgromadzeniu po przeszło pięćdziesięciu latach zakazu? Pewien brat opowiada: „Na stadionie zebrały się tysiące ludzi. Łzy ciekły nam po policzkach. Co za radość, wreszcie wolność! Nigdy nawet nie marzyliśmy, że w tym systemie będziemy się cieszyć taką wolnością. Ale Jehowa tego dokonał. Wspominaliśmy, jak w pięciu leżeliśmy w karczerze w obozie otoczonym wysokim ogrodzeniem, a czterech z nas na zmianę ogrzewało piątego. Stadion też otaczał wysoki mur. Ale tu chcieliśmy pozostać tak długo, jak to tylko możliwe. Tego uczucia nie da się opisać słowami.

„Przez całe zgromadzenie nasze oczy były mokre od łez. Płakaliśmy z radości, widząc taki cud. Chociaż byliśmy już po siedemdziesiątce, chodziliśmy po stadionie, jakby urosły nam skrzydła. Przez 50 lat czekaliśmy na wolność. Najpierw Jehowa pozwolił, by nas wywieźli na Syberię, a potem wtrącili do więzień i obozów. Ale teraz byliśmy na stadionie! Jehowa jest najpotężniejszy. Staliśmy, patrzyliśmy na siebie i płakaliśmy. Nikt nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Otoczyli nas jacyś młodzi bracia i pytali: „Czy wszystko w porządku? Czy coś się stało?” Ale nam głos uwiązł w gardle, aż w końcu jeden z nas wykrztusił przez łzy: „Płacemy z radości!” Opowiedzieliśmy im, jak służyliśmy Jehowie w trakcie długich lat zakazu. Teraz nie mogliśmy uwierzyć, że Jehowa tak szybko wszystko zmienił”.

Po tym pamiętnym zgromadzeniu poproszono Fińskie Biuro Oddziału o wysłanie do Rosji 15 pionierów specjalnych. Dnia 1 lipca 1992 roku do Petersburga przyjechało gorliwe małżeństwo Lujja i Hannu Tanninenowie. Początkowo największym wyzwaniem była dla nich nauka języka. Po pierwszej lekcji wyruszyli do służby i proponowali ludziom domowe studia biblijne. Hannu opowiada: „Na początku lat dziewięćdziesiątych prawie każdy w mieście chciał studiować Biblię. Gdy głosiliśmy na ulicy, ludzie chętnie podawali nam swoje adresy. Wszyscy chcieli literaturę. Jeśli wręczyliśmy

komuś czasopismo lub traktat, dziesięciu innych podchodziło i prosiło o literaturę dla siebie. Ludzie nie tylko przyjmowali publikacje, ale często od razu zaczęli je czytać na chodniku lub w metrze".

Od października 1992 roku zaczęli przyjeżdżać liczni pionierzy specjaliści z Polski. W pierwszej grupie znalazły się też niezamężne siostry. Wkrótce do Petersburga przyjechała druga grupa Polaków. Po roku grupę polskich pionierów skierowano do Moskwy. W następnych latach do Rosji trafiło ponad 170 ochotników z Polski, głównie absolwentów Kursu Usługowania.

„Wielkie drzwi prowadzące do działalności”

Po zgromadzeniu międzynarodowym w Petersburgu Ciało Kierownicze wyraziło zgodę na zakup siedmiohektarowej posesji wraz z stojącymi na niej starymi budynkami, położonej w miejscowości Sołnicznoje niedaleko Petersburga. Nadszedł czas na budowę Betel w Rosji.

Alf Cedrlóf, kierownik budowy z Finlandii, i jego żona Marja Leena byli prawdziwą zachętą dla wszystkich braci wysiłających się przy realizacji tego projektu. Zachętę nie szczędzili też członkowie fińskiego Komitetu Oddziału. Sołnicznoje odwiedzali również bracia z Biura Głównego w Brooklynie. Aulis wspomina: „W 1993 roku po zgromadzeniu międzynarodowym w Moskwie przyjechał do nas Milton Henschel. Na miejscu budowy zarówno wygłaszał bardzo pokrzepiające przemówienia, jak i zachęcał braci w osobistych rozmowach”.

Na budowie pracowało około 700 ochotników ze Skandynawii i innych rejonów Europy, a także z Ameryki, Australii i oczywiście Rosji oraz reszty byłych republik radzieckich. Pochodzili z różnych kręgów kulturowych i posługiwali się różnymi metodami pracy. Ale jak czytamy w Księdze Zachariasza 1:6, cel został osiągnięty „nie wojskiem, nie mocą, lecz moim duchem” - powiedział Jehowa Zastępów”. I rzeczywiście to Jehowa zbudował ten „dom” (Ps. 127:1). Rosyjscy bracia ofiarnie stawili się do dyspozycji. Większość z nich była młoda wiekiem i stażem w prawdzie, ale wielu pełniło już służbę pionierską. Chętnie się uczyli, jak budować szybko, dobrze i zgodnie z teokratycznymi wskazówkami. (205-207)

Organizowanie działalności

Pod koniec 1993 roku do Sołnicznoje przyjechali członkowie rosyjskiego Komitetu Kraju: Iwan Paszkowski, Dmitrij Liwyj, Wasilij Kalin, Aleksiej Wierzbicki, Anatolij Pribytkow i Dmitrij Fieduniszyn. Po roku dołączył do nich Michaił Sawicki. Poza tym Ciało Kierownicze wyznaczyło Horsta Henschela z niemieckiego Biura Oddziału, by pomógł braciom zorganizować działalność.

Pierwszą sprawą, którą należało się zająć, było zorganizowanie pracy nadzorców podróżujących. Na początek utworzono w kraju pięć obwodów:

dwa w Petersburgu i trzy w Moskwie i okolicach. Pierwszymi pełnoczasowymi nadzorcami podróżującymi zostali: Artur Bauer, Paweł Bugajski i Roy Óster w Moskwie oraz Krzysztof Popławski i Hannu Tanninen w Petersburgu. Wkrótce potem dołączył do nich Roman Skiba. Nadzór ą okręgu został Matthew Kelly ze Stanów Zjednoczonych, który w roku 1992 ukończył Kurs Usługiwania.

Hannu Tanninen tak opisuje pierwsze wizyty na początku lat dziewięćdziesiątych: „Wysłałem list z informacją o wizycie w zborze w Petrozawodzku w Karelii. W liście napisałem, jak mają wyglądać zebrania w tygodniu wizyty. Kiedy tam przyjechaliśmy z żoną, na stację kolejową wyszedł nam na spotkanie starszy i poszliśmy do jego domu. Pokazał mi list i powiedział: „Dostaliśmy od ciebie list, ale ponieważ niczego nie zrozumieliśmy, postanowiliśmy nic nie robić i poczekać, aż przyjedziesz i sam nam wszystko wyjaśnisz”.

„Gdy przyjechaliśmy z pierwszą wizytą do Murmańska, w mieście było 385 głosicieli, którzy prowadzili przeszło 1000 studiów biblijnych. W rzeczywistości jednak liczba studiujących Biblię była znacznie wyższa, gdyż wiele studiów prowadzono z grupami zainteresowanych. Na przykład pewna pionierka prowadziła 13 studiów, ale uczestniczyło ogółem ponad 50 osób!

„Naszym kolejnym terenem były obwody wołgogradzki i rostowski. W Wołgogradzie istniały tylko cztery zbory na przeszło milion mieszkańców. Bracia bardzo chcieli się uczyć prowadzić zebrania i studia biblijne oraz głosić od domu do domu. Podczas każdej wizyty musieliśmy tworzyć nowe zbory. Gdy przygotowywałem sprawozdanie, liczyłem, ile osób ochrzciło się od poprzedniej wizyty. W każdym zborze było to 50, 60 lub 80 osób, a w jednym zborze między obsługami ochrzciło się ponad 100 braci i sióstr! W rezultacie w ciągu zaledwie trzech lat powstało w tym mieście 16 nowych zborów”.

W styczniu 1996 roku utworzono w Rosji Komitet Oddziału. Wtedy zamianowano pierwszych stałych nadzorców okręgów. Byli wśród nich: Nadzorca okręgu Roman Skiba z żoną Ludmiłą pokonywali duże odległości (Syberia i Daleki Wschód), Roy Óster (Białoruś i część Rosji aż po Ural, w tym Moskwa i Petersburg), Hannu Tanninen (od Kaukazu do Wołgi) i Artur Bauer (Kazachstan i Azja Środkowa). Ponadto każdy nadzorca okręgu obsługiwał również jakiś mały obwód.

Ogromne odległości

Jednym z pierwszych pionierów specjalnych, którzy na początku 1993 roku przyjechali z Polski do Rosji, był Roman Skiba. Opowiada on: „W październiku 1993 roku zaproszono mnie do służby obwodowej. Mój pierwszy teren obejmował zbory w południowym Petersburgu, obwodzie pskowskim i cała, Białoruś. Nie był to wcale największy obwód teokratyczny w Rosji. Mimo to musiałem się przyzwyczaić do sporych odległości. W listopadzie

1995 roku skierowano mnie do obwodu na Uralu i zamianowano zastępcą nadzorca okręgu. Obszar, który obsługiwałem, obejmował Ural, całą Syberię i Daleki Wschód. Jeden brat obliczył, że jego powierzchnia była 38 razy większa od Polski! 1 mieściło się w nim aż osiem stref czasowych! Jakies dwa lata później poproszono mnie, bym odwiedził grupę w Ułan Bator, stolicy Mongolii".

Brat Skiba opowiada dalej: „Pewnego razu podróżowałem z Norylska, położonego za kołem podbiegunowym, do Jekaterynburga. Najpierw leciałem samolotem z Norylska do Nowosybirska, a potem do Jekaterynburga. Tej podróży nie sposób zapomnieć, gdyż zdawała się nie mieć końca. Z Norylska wylecieliśmy z 12-godzinnym opóźnieniem, musiałem więc razem z moją żoną, Ludmiłą, spędzić cały dzień na lotnisku. Na szczęście nauczyliśmy się, żeby w trakcie podróży prowadzić studium osobiste.

„Czasami pomimo naszych wysiłków spóźnialiśmy się na wizytę w zborze. Pewnego razu, by dostać się do zboru w górskiej wiosce Ust-Kan w Altaju, musieliśmy odbyć podróż samochodem po nieutwardzonych górskich drogach. Niestety samochód się zepsuł i spóźniliśmy się nie tylko na przeglądanie zapisków zborowych, ale także dwie godziny na zebranie. Byliśmy rozczarowani i przekonani, że wszyscy już sobie poszli. Ale o dziwo w wynajętej sali czekało na nas 175 osób, chociaż w tym zborze było niespełna 40 głosicieli! Wyglądało na to, że dzięki naszemu spóźnieniu na zebranie zdążyło wielu zainteresowanych z innych górskich wiosek". (210 ...)

Dostarczanie pokarmu na obszarze 11 stref czasowych

Od początku 1991 roku literatura docierała do Rosji w małych paczkach z Niemiec lub Finlandii. W lipcu 1993 roku do Sołniecznoje przybyła pierwsza ciężarówka z Niemiec z 20 tonami literatury. Z rosyjskiego Biura Oddziału publikacje rozwożono samochodami ciężarowymi do Moskwy, na Białoruś i do Kazachstanu. Nie było to łatwe zadanie. Na przykład aby dowieźć literaturę do Kazachstanu, bracia musieli pokonać 5000 kilometrów w jedną stronę. Zdarzało im się utknąć na granicy, a zimą ciężarówki grzęzły w zaspach.

Obecnie do Sołniecznoje przychodzi miesięcznie około 200 ton literatury. Kierowcy z Betel wykorzystują każdą sposobność, by dawać świadectwo strażnikom granicznym i celnikom. Niektórzy funkcjonariusze lubią czytać publikacje biblijne. Podczas kontroli pewien milicjant dowiedział się, że ciężarówka z Betel należy do organizacji religijnej, i zaczął głośno krytykować religię w ogóle. Opowiedział, że został przeklęty przez duchownego, którego zatrzymał za poważne wykroczenie drogowe. Bracia wyjaśnili mu, jak Bóg odnosi się do ludzi i jakie ma zamierzenie względem ziem i jej mieszkańców. Milicjant zmienił ton głosu i stał się przyjaźniejszy. Zaczął nawet zadawać pytania, więc bracia wyjęli Biblię i przeprowadzili z nim bardzo miłą

rozmowę. Milicjant był tak poruszony, że obiecał odszukać Świadców i kontynuować z nimi rozmowy. (218-2119)

W latach 1995-2001 dostarczaniem literatury biblijnej do zborów we Władywostoku na Dalekim Wschodzie zajmowało się japońskie Biuro Oddziału. Z Władywostoku wysyłano ją drogą morską na Kambczatkę. Bracia z Władywostoku poznali kapitanów kilku statków pływających na Kambczatkę. Jeden z nich zgodził się za darmo przewozić naszą literaturę w swojej kabinie, a nawet pomagał ją załadować na statek. „Chociaż jestem niewierzący”, przyznał, „chcę zrobić dobry uczynek. Lubię was i podoba mi się, jak jesteście zorganizowani. Na miejscu nie muszę długo czekać na rozładunek. Wasi ludzie są jak ptaki - szybko przechwytyują kartony z literaturą i natychmiast z nią odlatują”.

Wzrost potęguje potrzeby

Przez wiele lat rosyjska edycja *Strażnicy* była 16-stronicowym miesięcznikiem o nieco większym formacie niż obecnie. Tłumaczono i publikowano wszystkie artykuły do studium, ale ukazywały się one długo po wersji angielskiej. Bracia w Związku Radzieckim mogli się zapoznawać z artykułami do studium pół roku do dwóch lat później, a na pozostałe artykuły musieli czekać nawet jeszcze dłużej. Począwszy od roku 1981, rosyjskie wydanie *Strażnicy* miało postać 24-stronicowego miesięcznika, a od roku 1985 dwutygodnika. Pierwszy wielobarwny 32-stronicowy numer, który ukazał się równocześnie z angielskim, nosił datę 1 czerwca 1990 roku.

Tania, jedna z tłumaczek, wspomina: „Patrząc wstecz, wiemy, że sporo rzeczy, które tłumaczyliśmy i wydawaliśmy, nie odpowiadało kryteriom naturalnego i zrozumiałego przekładu. Ale w tamtych warunkach robiliśmy wszystko, na co mogliśmy się zdobyć. Był to pokarm potrzebny ludziom odczuwającym duchowy głód”.

Gdy sytuacja w krajach byłego ZSRR się zmieniła, naszą literaturę można było powielać bez ograniczeń. Rosyjscy tłumacze pracujący w Niemczech byli gotowi przyjąć pomoc. Do poprawy jakości tłumaczeń przyczyniły się dwa czynniki. Po pierwsze, ku swej wielkiej radości kilkanaścioro braci i sióstr z Rosji i Ukrainy mogło przenieść się do niemieckiego Biura Oddziału w celu odbycia szkolenia. Pięć osób przyjechało 27 września 1991 roku, potem dołączały do nich kolejne. Tym samym rosyjski Dział Tłumaczeń wszedł w okres zmian. Nie obyło się bez trudności. „Drewno” i „kamienie” nie od razu zamieniły się w „złoto” — konieczne było przejście wszystkich etapów opisanych w Izajasza 60:17. Po drugie, rosyjscy tłumacze zaczęli korzystać z pomocy utworzonego w tamtym okresie Działu Wspierania Tłumaczeń. Gdy pierwsi bracia i siostry przyjechali z Rosji do Selters, odbyło się seminarium dla tłumaczy. Najlepiej, gdy prace tłumaczeniowe odbywają się w kraju, w którym mówi się danym językiem. Dlatego dla rosyjskich tłumaczy ważnym

wydarzeniem była przeprowadzka —w styczniu 1994 roku opuścili niemieckie Biuro Oddziału i zamieszkali w budowanym Betel w Solniecznoje.

Rozstanie z tymi, którzy od dziesiątków lat tłumaczyli publikacje dla swych braci za żelazną kurtyną, a którym teraz sytuacja nie pozwalała się przeprowadzić, było niełatwe. Dnia 23 stycznia 1994 roku grupę 17 braci i siostr oraz dwóch braci, których zamianowano pionierami specjalnymi, żegnano w Selters uściskami i łzami. (... 220-221)

Dobra nowina w każdym języku

Chociaż w Związku Radzieckim w handlu i szkolnictwie dominował język rosyjski, w użyciu było ponad 150 innych języków. W roku 1991 po rozpadzie ZSRR na 15 państw poznawaniem prawdy we własnym języku zainteresowało się sporo osób, zwłaszcza w tych nowych krajach. Zgodnie z Objawieniem 14:6 poczyniono kroki, by dotrzeć do ludzi „z każdego narodu i plemienia, i języka, i ludu”. Aby dziesiątki tysięcy nowych uczniów mogły korzystać z pokarmu duchowego, na terenie- powierzonym pieczy rosyjskiego Biura Oddziału konieczne było przygotowywanie *Strażnicy* w 14 innych językach. Z myślą o dalszym rozprzestrzenianiu dobrej nowiny Biuro to nadzoruje dziś tłumaczenie literatury na przeszło 40 języków, dzięki czemu prawda biblijna trafia do serc ludzi szybciej i skuteczniej niż kiedykolwiek.

Większości tych języków używa się w Federacji Rosyjskiej. Na przykład na ulicach Wiesłanu i Władykaukazu słychać język osetyjski; w okolicach jeziora Bajkał — spokrewniony z mongolskim język buriacki; pasterze stad reniferów i inni mieszkańcy Dalekiego Wschodu posługują się językiem jakuckim z rodziny altajsko-tureckiej; na Kaukazie vi żywa się 30 innych języków. Oprócz rosyjskiego najwięcej użytkowników ma język tatarski - ponad 5 milionów, głównie w Tatarstanie.

Przekład Nowego Świata w języku rosyjskim

Z górą 100 lat Świadkowie Jehowy robili dobry użytek z różnych przekładów Biblii na język rosyjski. Należał do nich tak zwany przekład synodalny. Mimo że jest napisany przestarzałym językiem i rzadko występuje w nim imię Jehowa, pomógł tysiącom Rosjan poznać zamierzenie Boże. Bardzo użyteczny okazał się również przekład archimandryty Makarego, w którym imię Boże pojawia się przeszło 3000 razy. Ale wraz ze wzrostem liczby rosyjskich Świadków paląca stawała się potrzeba dokładnego, jasnego, współczesnego tłumaczenia Biblii.

Ciało Kierownicze podjęło decyzję o wydaniu w języku rosyjskim *Pisma Świętego w Przekładzie Nowego Świata*. W rosyjskim Biurze Oddziału prace tłumaczeniowe trwały ponad 10 lat.

W 2001 roku opublikowano *Chrześcijańskie Pisma Greckie*. A w roku 2007 ku radości czytelników władających językiem rosyjskim gotowe już było całe

Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata. Jego wydanie ogłosili członkowie Ciała Kierowniczego: w Petersburgu Teodor Jaracz, a w Moskwie Stephen Letl. Wiadomość tę przyjęto burzliwymi oklaskami. Od razu też zaczęły na pływać listy z podziękowaniami. „Co za jasny, zrozumiały i żywy język!” -napisała pewna siostra. „Teraz czytanie Pisma Świętego jest jeszcze przyjemniejsze”. Wiele osób wyrażało wdzięczność takimi słowami: „To cenny dar od Jehowy!” „Przyjmijcie nasze najserdeczniejsze podziękowania”. Nie ulega wątpliwości, że wydanie rosyjskiej edycji *Pisma Świętego w Przekładzie Nowego Świata* to wielkie wydarzenie dla wszystkich rosyjskojęzycznych miłośników prawdy. 236/237

Ważniejsze wydarzenia

Rosja

1891 Za śmiałe głoszenie Siemion Kozlicki zostaje zesłany na roboty do wschodniej części Cesarstwa Rosyjskiego.

1904 Niemieckie Biuro Oddziału otrzymuje z Rosji listy z podziękowaniami za publikacje biblijne.

1913 Władze rosyjskie zezwalają Badaczom Pisma Świętego na prowadzenie biura w Finlandii, należącej wówczas do Cesarstwa Rosyjskiego.

1923 Do Towarzystwa Strażnica zaczyna przychodzić wiele listów z prośbą o przysłanie do ZSRR literatury biblijnej.

1928 W Moskwie George Young stara się o zezwolenie na działalność Badaczy Pisma Świętego w ZSRR. Władze nie przedłużają mu wizy.

1929 Podpisanie umowy ze stacją radiową w Tallinie (Estonia). Nadawane wykłady biblijne są słyszane w Leningradzie i w innych miastach.

1939-1940 ZSRR anektuje zachodnią Ukrainę, Mołdawię i państwa bałtyckie. W granicach kraju żyje tysiące Świadków.

1944 Setki Świadków trafia do łagrów i więzień w całej Rosji.

1949 Zesłanie mołdawskich Świadków na Syberię i Daleki Wschód.

1951 Ponad 8500 Świadków z zachodniej Ukrainy, Białorusi, Łotwy, Litwy i Estonii zostaje wywiezionych na Syberię.

Koniec lat 50. Przeszło 600 Świadków trafia do specjalnego obozu w Mordwi

1956-1957 Uczestnicy 199 kongresów zorganizowanych na całym świecie wysyłają do władz ZSRR petycję o wolność religijną.

1965 Władze radzieckie wydają dekret, na mocy którego Świadkowie zesłani na Syberię zostają zwolnieni i przenoszą się w różne miejsca na terenie kraju.

1989-1990 Członkowie Ciała Kierowniczego po raz pierwszy spotykają się z braćmi w ZSRR. Świadkowie z ZSRR uczestniczą w specjalnych konwencjach w Polsce.

1991 Dnia 27 marca Świadkowie Jehowy zostają prawnie uznani w Rosji.

1992 – 1993 W Petersburgu i Moskwie odbywają się zgromadzenia Międzynarodowe.

1997 Oddanie do użytku rosyjskiego Biura Oddziału w miejscowości Sołnecznojo pod Petersburgiem.

1999 Oddanie do użytku pierwszej Sali Zgromadzeń w Rosji (Petersburg).

2003 Zakończono rozbudowę Biura Oddziału.

2007 w Rosji działa przeszło 2100 zborów i grup na oddaleniu. (230)

Sytuacja prawna

W styczniu 2007 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka jednogłośnie orzekł, że władze nie mogą ograniczać naszej wolności wyznania. Jak stwierdził, „kolektywne studia i dyskusja nad tekstami religijnymi członków ugrupowania Świadków Jehowy to uznana forma ich praktyk religijnych - oddawania czci Bogu i nauczania”.

Chociaż w roku 2004 nałożono oficjalne ograniczenia na działalność Świadków w Moskwie, tamtejsi bracia dalej regularnie i jawnie się spotykają, by wielbić Boga, oraz w pełni angażują się w dzieło głoszenia. W roku 2007 mogli bez przeszkód obchodzić Pamiątkę i zorganizować zgromadzenia okregowe, tak jak w większości miejsc w kraju. (250)

Mimo trudności prawnych bracia w razie sprzeciwu odważnie podejmują stosowne działania. Na przykład skierowali do Trybunału Europejskiego skargę przeciwko komisariatowi milicji w moskiewskiej dzielnicy Lublino z powodu przerwania obchodów Pamiątki w dniu 12 kwietnia 2006 roku. Milicjanci zatrzymali wtedy 14 braci i grozili nożem ich prawnikowi. Miejscowy sąd przyznał częściowo rację naszym braciom, ale jego wyrok został uchylony, a apelacja nic przyniosła pozytywnych rezultatów. Ponadto w lipcu 2007 roku wnieśliśmy zażalenie na różnych urzędników państwowych, którzy prowadzą przedłużające się, nieuzasadnione śledztwo w sprawie naszej działalności w Petersburgu.

Otwarte drzwi do działalności mimo sprzeciwu

W I wieku n.e. apostoł Paweł napisał: „Otworzyły się przede mną wielkie drzwi prowadzące do działalności, ale jest wielu przeciwników” (1 Kor. 16:9). Dwa tysiące lat później liczba przeciwników wcale się nie zmniejszyła. W latach 1995-1998 moskiewska prokura tura cztery razy wszczyła postępowanie karne przeciwko Świadkom. Oskarżano ich o podżeganie do nietolerancji religijnej, rozbijanie rodzin, działalność antypaństwową oraz łamanie praw innych obywateli. Gdy te zarzuty nie zostały potwierdzone, w 1998 roku wniesiono przeciwko Świadkom pozew cywilny oparty na tych samych bezpodstawnych zarzutach.

Mniej więcej rok później Ministerstwo Sprawiedliwości ponownie zarejestrowało Centrum Administracyjne Świadców Jehowy w Rosji, stwierdzając, że ani Świadkowie Jehowy, ani ich literatura nie podlegają do nienawiści religijnej, rozbijania rodzin czy łamania praw człowieka. Mimo to prokuratura znów wniosła takie samo oskarżenie!

Niektórzy profesorowie religioznawstwa są świadomi, że Świadkowie Jehowy opierają swe wierzenia wyłącznie na Biblii. Profesor Nikołaj Gordijenko z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego imienia Hercena w Petersburgu mówi: „Eksperci wysuwający zarzuty przeciwko naukom Świadców Jehowy nic zdają sobie sprawy z tego, że w gruncie rzeczy czynią zarzuty Biblii”.

Mimo to sąd w Moskwie wydał wyrok pozbawiający Świadców Jehowy w tym mieście osobowości prawnej. Nie powstrzymało ich to jednak przed wypełnianiem biblijnego nakazu głoszenia dobrej nowiny. Są przekonani, że moskwianie muszą podjąć świadomą decyzję, co do wyznawanej religii i że odmówienie im tego prawa stanowiłoby naruszenie podstawowych wolności obywatelskich. Dlatego dalej będą przestrzegać Chrystusowego nakazu głoszenia i czynienia uczniów (Mat. 28:19, 20). Obecnie apelację od wyroku moskiewskiego sądu rozpatruje Europejski Trybunał Praw Człowieka.

We wrześniu 1998 roku, gdy rozpoczęła się pierwsza sprawa sądowa dotycząca delegalizacji społeczności Świadców Jehowy w Moskwie, w mieście tym działały 43 zbory. Osiem lat później było ich już 93! Jehowa obiecał swemu ludowi: „Żadna broń wykonana przeciwko tobie nie okaże się skuteczna” (Izaj. 54:17). W roku 2007 na moskiewskim stadionie na Łużnikach, gdzie przed laty odbyły się igrzyska olimpijskie, Świadkowie Jehowy zorganizowali zgromadzenie okręgowe. Przybyło na nie 29 040 osób, a 655 ochrzczono. (254-255)

Imię Jehowy jest wielkie także w Rosji

W Księdze Malachiasza 1:11 zapisano słowa Jehowy Boga: „Od wschodu słońca aż do jego zachodu moje imię będzie wielkie między narodami”. Z każdym wschodem słońca pojawia się kolejna możliwość znalezienia następnego szczerego mieszkańca tego rozległego kraju. Tylko w roku służbowym 2006 ochrzczono tu ponad 7000 osób. Stanowi to niezaprzeczalny dowód, że „Król królów”, Jezus Chrystus, wspiera swych poddanych w wykonywaniu tej działalności (Obj. 19:16; Mat. 24:14). „Dzień Jehowy nadejdzie jak złodziej” - napisał apostoł Piotr (2 Piotra 3:10). Dopóki to nie nastąpi, służy Jehowy w Rosji są zdecydowani wyszukiwać odpowiednio usposobionych ludzi z każdego narodu, plemienia, języka i ludu. (255).

- o - o O - o - o -

Jak z powyższych opisów wynika, „kanał” pod przewodnictwem wielu dawnych renegatów, przy błogosławieństwie „ciała kierowniczego”, dryfuje do przodu i żywi nadzieję, że to właśnie on, a nie jakaś tam „opozycja” z terenów byłego ZSRR przeprowadzi żywo przez Armagedon „drugie owce”. Opozycjonistom pozostało tylko jedno wyjście - droga do Canossy - ugięcie się przed dyktatem pseudo teokratycznych władców. Dalsze, uporczywe trwanie na zewnątrz arki Noego, za jaką chce uchodzić „kanał”, grozi w ich wykładni wieczną śmiercią. Nie ma znaczenia, że w ugrupowaniach opozycyjnych są dawni łagiernicy, którzy w służbie organizacji kładli wszystko, co mieli najdroższego. Era męczenników już się skończyła, a historia o ich przeżyciach na tyle jest przydatna, na ile może uatrakcyjnić samą organizację. A oni podobnie jak ich niemieccy współbracia z czasów hitlerowskich, już nie są nikomu potrzebni. Starzy wytrawni gracze, którzy nieźle koegzystowali z komunistami, ukrywając się w cieniu, nadal sterują „arką kanału” za pomocą nie znających pełnej prawdy młodych, religijnych aktywistów. Jeżeli mamy niekiedy trudności w podjęciu decyzji po której stronie należy się opowiedzieć, to zawsze bezpieczniej jest stanąć w szeregu z prześladowanymi aniżeli po stronie prześladowców, bowiem :

**„Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie pierwej,
nizeli was miał w nienawiści”**

(J 15, 18).